

Tygodnik Polski

23, rue Talibout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F.

LA SEMAINE POLONAISE

6 CZERWCA
JUN 1965

Nr 23 (399)



RP 2373

BOLESNA STRATA POLSKIEJ LITERATURY I KULTURY – str. 3

PRZEDSTAWICIELE EMIGRACJI POZNALI ZIEMIĘ NAD ODRA – str. 5

Lódzka Wytwórnia Filmów Fabularnych obchodziła swe XX-lecie. Na zdjęciu znani realizatorzy Antoni Bohdziewicz i Jerzy Kawalerowicz (patrz str. 12-13)

Les ateliers cinématographiques de Łódź ont fêté leurs 20 ans (p. 12-13)



Walentyna Tierieszkowa, pierwsza kosmonautka świata, wraz z mężem Adrianem Nikolajewem, również jak ona kosmonautą (oboje na zdjęciu), przebywali z dwutygodniową wizytą we Francji



W Polsce bawił z wizytą na zaproszenie marszałka Polski Mariana Spychalskiego minister obrony i szef sztabu sił zbrojnych Indonezji, gen. Abdul Haris Nasution. Podczas wizyty zwiedził m. in. Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Na zdjęciu: generał Abdul Haris Nasution ogląda średniowieczną broń palną



Do regularnych oddziałów kobiecych armii Izraela powołana została także „Miss Izrael 1964” Ronit Rinst (pierwsza z prawej). Jest ona zapewne najładniejszym rekrutem



W uroczystym otwarciu Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Cannes wzięło udział wiele wybitnych gwiazd ekranu. Na zdjęciu od lewej: Otto Preminger, Barbara Bouchet i Hugh O'Brien w towarzystwie Giny Lollobrigidi i Michèle Morgan



23 maja zakończył się XVIII Wyścig Kolarski Berlin—Prah—Warszawa. Na zdjęciu: czołowa grupa kolarzy, wśród nich Rosjanin Lebiediew i Polak Kudra pokonują kolejny etap. (O wynikach na str. 22)

**Zdjęcia:
CAF i KEYSTONE**



Niedawno odbyła się we Włoszech oryginalna uroczystość, na której uczczono 19 urodziny psa, który wiele lat pozostawał w służbie policji i wielokrotnie odznaczył się niezwykłą odwagą. 19-letni solenizant Dox, po utracie wzroku, sluchu i sparaliżowaniu łapy, znajduje się „na emeryturze”, a jego miejsce zajął dorodny syn. Na naszym zdjęciu: siwiuteńki Dox z synem przed urodzinowym tortem



10 000 widzów oglądających corridę w hiszpańskim miasteczku Aranuez miało nadprogramowo niecodzienne widowisko. Dwaj słynni matadorzy El Cordobes (z prawej) i Paco Camino (z lewej) pokłócili się i zaczęli okładać się kulakami.



W Knockke w Belgii odbyły się wybory „Miss Belgii 1965”. Szczęśliwą laureatką została jasnowłosa panna Lucie Nessant z Liège. Na zdjęciu: miss Belgii 1964 wkłada koronę na głowę swojej następczyni

▲ Le couple de l'espace — Valentine Tiereschkova et son mari Adrian Nikolaiev — a séjourné 15 jours en France.

▲ Le général Nasution, ministre indonésien de la défense, a effectué une visite officielle en Pologne. Le voici au Musée de l'Armée.

▲ Ronit Rinst (première à droite), Miss Israël 1964, effectue son service militaire.

▲ Michèle Morgan et Gina Lollobrigida, en compagnie de Barbara Bouchet, Hugh O'Brien et Otto Preminger, à l'inauguration du Festival de Cannes.

▲ La XVIII course cycliste Berlin-Prague-

-Varsovie s'est terminée le 23 mai.

▲ Dox, chien policier italien, a 19 ans. Aveugle, sourd et partiellement paralysé, il est à la retraite. Le voici avec son fils devant le gâteau d'anniversaire.

▲ Attraction supplémentaire à la corrida d'Aranuez: les toreros El Cordobes et Paco Camino s'étaient transformés en pugilistes.

▲ Lucie Nessant de Liège, couronnée „Miss Belgique 1965”.

▲ Claudine Auger met à profit ses talents sous-marins dans le film que tourne aux Bahamas Terence Young.



Najnowszy film angielskiego reżysera Terence Young ukazuje podwodny świat oceanu w pobliżu Wysp Bahama. Występuje w nim francuska aktorka — Claudine Auger. Oprócz urody i wdzięku posiada ona rzadką umiejętność — jest doskonałym pletwonurkiem. Na zdjęciu widzimy ją w jednej ze scen podwodnych

PRZEDSTAWICIELE CZTERECH WIELKICH MOCARSTW PRZYJĘLI MEMORANDUM STOWARZYSZENIA OBRONY GRANIC NA ODRZE I NYSIE

Delegacja Stowarzyszenia „Odra-Nysa” we Francji wręczyła ostatnio w Ministerstwie Spraw Zagranicznych na Quai d'Orsay oraz w ambasadach USA, Wielkiej Brytanii i ZSRR w Paryżu tekst memorandum, skierowanego do rządów czterech mocarstw w sprawie ostatecznego potwierdzenia zachodniej granicy Polski. Memorandum to zostało uchwalone przez XIII Krajową Konferencję Stowarzyszenia (tekst memorandum opublikowaliśmy w numerze z dnia 25 kwietnia br.).

W skład delegacji wchodził członek prezydium Stowarzyszenia: p. Paul Bastid — członek Instytutu, b. minister, p. Roger Garreau — b. ambasador Francji w Polsce, p. Bauvier-Ajam — dyrektor Instytutu Prawa Stosowanego w Paryżu, p. Alicja Halicka — znana malarka i przewodnicząca Stowarzyszenia oraz sekretarz generalny p. Aleksy Krakowiak.

Delegacja została przyjęta na Quai d'Orsay przez dyrektora gabinetu ministra p. De Beaumarchais, w Ambasadzie USA w Paryżu — przez I sekretarza p. Gleysteen, w Ambasadzie Wielkiej Brytanii przez I sekretarza p. Pedlera oraz w Ambasadzie ZSRR przez ambasadora p. Zorina.

Podczas spotkania na Quai d'Orsay dyrektor De Beaumarchais oświadczył, że granica na Odrze i Nysie jest nienaruszalna, a stanowisko Francji w tej sprawie jest znane i nie uległo zmianie.

Ambasador Zorin oświadczył, że Związek Radziecki zawsze uważał tę granicę za ostatecznie ustaloną.

Przedstawiciele Ambasady USA i Wielkiej Brytanii w Paryżu oświadczyli, że problem granicy powinien być ostatecznie uregulowany w ramach układu pokojowego z Niemcami, jednak opinia publiczna Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii wypowiada się za utrzymaniem tej granicy.

Maria Dąbrowska i dzieło Jej życia

Serce Marii Dąbrowskiej przestało bić 19 maja 1965 roku. Wybitna pisarka, jedna z największych w polskiej literaturze, kontynuatorka wspaniałych tradycji Sienkiewicza, Reymonta i Zeromskiego, skończyła twórcze i pracowite życie, pogrążając w żałobie milionowe rzesze Polaków zarówno w Kraju, jak i na Wychodźstwie. Ofiarną pisarską pracą ponad pół wieku Maria Dąbrowska wiernie towarzyszyła narodowi w jego walkach, cierpieniach, osiągnięciach i radościach.

Kultura narodowa poniosła wielką, bolesną stratę, ale władza słowa zmarłej pisarki, zawarta w bezcennej spuście literackiej, rozciąga się nie tylko nad całym Krajem, ale tak daleko, jak sięga mowa polska. Znana i ceniona, ofiarowywała swojemu narodowi to, co miała najlepszego — słowo i serce. Jej wielka mądrość i wiedza życiowa towarzyszyły i będą towarzyszyć wielu pokoleniom. Wybitna przedstawicielka polskiej literatury XX wieku, na zawsze związana z historią i osiągnięciami Polski, utrwaliła w najwyższej artystycznej formie wielkie sprawy ojczyzny, narodu i człowieka, ładu i piękna.

ZACĘŁA PISAĆ we FRANCJI

Urodziła się 6 października 1892 r. w Russowie pod Kaliszem. Nauki średnie pobierała w gimnazjum w Kaliszu i Warszawie. W 1908 r. wyjechała na studia wyższe za granicę, gdzie przebywała do 1914 r. Studiowała nauki społeczne i przyrodnicze, najpierw w Lozannie, następnie w Brukseli, gdzie w 1911 r. uzyskała stopień *claudat aux sciences naturelles*.

W czerwcu 1912 r. Maria Dąbrowska przyjechała z siostrą Jadwigą Szumską do Dijon. Tu, z dala od Kraju rozważała trudne problemy życia narodowego, którym dawała wyraz w licznych artykułach publicystycznych i korespondencjach do pism polskich. Podjęła również pracę literacką, której miała poświęcić następnie całe swoje życie. Latem 1912 r. powstało jej pierwsze opowiadanie pt. „We Francji... ziemi cudzej”, poświęcone doli emigrantów polskich w Burgundii. Żywo interesowała się problematyką społeczną i życiem Rodaków zamieszkałych na obczyźnie, ich psychiką i ciężką pracą.

Zaangażowała się również czynnie w życie kulturalne emigracji polskiej w Anglii, gdzie w latach 1913—1914 przebywała na stypendium naukowym.

Wyprowadzenie zwłok Marii Dąbrowskiej z Katedry Świętego Jana na warszawski Cmentarz Powązkowski, gdzie pochowano ją w Alei Zasłużonych



Jej mąż, Marian Dąbrowski, z którym przebywała w Londynie, przeprowadził wtedy pierwszy wywiad prasowy z najwybitniejszym pisarzem polskim, mieszkającym w Anglii — Józefem Conradem-Korzeniowskim i opublikował go w warszawskim „Tygodniku Ilustrowanym” w 1914 r.

Po latach, w 1959 r., w „Szkicach o Conradzie” Maria Dąbrowska powróciła do tamtych czasów w apelu o stworzenie w Kraju Klubu Miłośników Conrada, który stworzy perspektywę dla... „współpracy kraju z emigracją. Przedmiot współpracy jest godziwy — pisała — bezsporny, łączący Polaków o różnych poglądach i różnych miejscach zamieszkania we wspólnym umiłowaniu dzieł wielkiego uchodźcy, który wzbogaciwszy literaturę angielską stał się jednym ze znakomitszych pisarzy świata”. Maria Dąbrowska wspominając tamte czasy pisze: „Pochłonięta byłam raczej naukami przyrodniczymi, socjologią i historią, „uprawiałam” tzw. publicystykę obywatelską, a najbardziej pasjonowało mnie samo życie...”

Była już wtedy znaną publicystką, czynnie zaangażowaną w rozwój postępowej myśli swojego kraju, autorką artykułów drukowanych w prasie kaliskiej i warszawskiej, sprawozdań z Wszechświatowej Wystawy z Brukseli, działaczka ruchu ludowego i kulturalnego. Taki był początek drogi literackiej Marii Dąbrowskiej, który przypadł na jej pobyt w środowiskach emigracyjnych Francji, Belgii, Anglii i Szwajcarii. Przeżycia jej z tych lat znajdą później wyraz w losach bohaterki „Noce i dni”.

„Jakimiż twardymi pługami pracy społecznej — pisała Maria Dąbrowska w 1913 r. — trzeba jeszcze przeorywać wsie polskie, miasta polskie, by użyźnić wreszcie ziemię pod prawdziwą, istotnie współczesną, obywatelską kulturę”. Przez pół wieku ta wybitna polska literatka wiązała losy swoich bohaterów z historią i losem narodu, wnosząc nieprzemijający wkład w tworzenie narodowej kultury.

NOCE I DNE PRZY PRACY

Całą jej twórczość pisarską znamionuje ukochanie ojczyzny. Wychowana w najlepszych tradycjach demokracji polskiej, była wyznawczynią „świeckiej religii obowiązku, honoru, odpowiedzialności społecznej”, nadając zwykłym sprawom najszlachetniejsze treści. Była wielką mistrzynią słowa. Pisała językiem prostym, bez ozdób i metafor, najlepszą czystą polszczyzną, pisała o zwyczajnym dniu człowieka, o jego wysiłku i pracy. Jej książki, jak „Ludzie stamtąd” — arcydzieło realizmu, „Noce i dni” — największe jej dzieło obejmujące życie pokoleń w latach 1863—1914 — stworzone w okresie kryzysu światowego — uczą miłości życia, szacunku dla człowieka, humanistycznej wiary w wartość działalności i myśli ludzkiej. „Noce i dni”, które osiągnęły 15 wydań i wiele setek tysięcy nakładów za granicą, ocenione zostały jako arcydzieło, mogące się równać z epopeją Adama Mickiewicza.

Głęboki patriotyzm odnajdujemy także w jej dwóch dramatach: „Geniuszu sierocym”, który stanowi próbę podjęcia na materiale historycznym z czasów Władysława IV problemów wolności i racji stanu, oraz w sztuce pt. „Stanisław i Bogumił” — dramacie rozgrywającym się w czasach Bolesława Śmiałego, którego tematem jest tragicznie przegrana walka z Niemcami.

W ponure dni okupacji hitlerowskiej przeżyte w Warszawie, w odczycie wygłoszonym na tajnym



MARIA DĄBROWSKA — 6.X.1892 — 19.V.1965

kursie w 1943 r. Maria Dąbrowska wyrażała nadzieję, że czas pracuje na przeobrażenie Europy i świata, że istnieje konieczność kształtowania wolnych, sprawiedliwych społeczeństw i zbratania narodów — mówiła o aktywnym udziale w tych przeobrażeniach wyzwolonej Polski. Wspomnienia z lat wojny zawarła w opowiadaniach pt. „Gwiazda zaranna”.

OSTATNIE 20 LAT

Twórczość Marii Dąbrowskiej zdobyła po wojnie olbrzymią popularność wśród czytelników w Kraju i za granicą. Utwory jej tłumaczone są w Europie, Azji i Ameryce. W 1955 r. otrzymała Państwową Nagrodę Literacką, w dwa lata później Uniwersytet Warszawski nadał Jej tytuł doktora honoris causa. W ubiegłym roku Królewska Akademia Literatury w Sztokholmie rozpatrywała jej ewentualną kandydaturę do Nagrody Nobla za całokształt pracy twórczej.

Nieprzeciętne zasługi ma też Maria Dąbrowska na polu przekładów z literatury obcych. Jest świetną tłumaczką „Dziennika” Samuela Pepysa, słynnego angielskiego pamiętnikarza z XVII w., pięknej powieści duńskiego pisarza J. P. Jacobsena pt. „Niels Lyhne” oraz wielu opowiadań A. Czechowa. Doświadczeniami tłumacza podzieliła się w szkicu „Parę myśli o pracy przekładowej”.

Spuścizną literacką tych lat są utwory (łącznie nakład 1.700 tys. egzemplarzy), obrazujące w doskonałej formie artystycznej przemiany, jakie dokonały się w psychice i życiu społeczeństwa polskiego. Jej ostatnie opowiadania „Na usi wesele” i „Trzecia jesień”, esej „Myśli o sprawach i ludziach” i ostatnia powieść „Przygody człowieka myślącego” stanowią na wskroś współczesne dokumenty polskiej rzeczywistości, w których wielka pisarka zawarła mądrość i otworzyła swe serce, zachowując godną i dumną postawę prawdziwej patriotki.

Ostatnie lata spędziła w ciszy, w Komorowie pod Warszawą. Wąłła i chora, nie zaprzestała do ostatniego dnia życia pracy literackiej.

Całym talentem, rzetelną pracą i męstwem charakteru mierzyła się ze współczesną epoką i jej konfliktami, dzieląc się zawsze swoją młodzieńczą pasją życia. Życie to zgasało, ale pozostały znakomite dzieła, a w nich — wielka miłość do ludzi.

DRUGI ETAP PRAC

Tajemnice wsi francuskiej z XII w odkrywają polscy archeolodzy

NIESPELNA ROK TEMU zamieściliśmy reportaż z terenów prac wykopaliskowych, prowadzonych we Francji przez polskich archeologów, w ramach francusko-polskiej współpracy naukowej. Był to pierwszy etap poszukiwań, które — jak się obecnie przewiduje — kontynuowane będą jeszcze przez dwa lub trzy lata. 10 maja br. rozpoczął się etap drugi tych prac. Polscy archeolodzy prowadzą tym razem prace wykopaliskowe nie w dwóch, lecz w trzech punktach. Poza znanym już z ubiegłorocznych prac Montaigut (Tarn) oraz Saint-Jean-le-Froid (Aveyron) przystąpiono do robót w Burgundii, na terenie departamentu Côte d'Or, w miejscowości Laroche-pot, nietkniętej dotychczas ręką archeologa.

Dziewięcioosobowa grupa polskich naukowców podzieliła się na trzy ekipy. Kierownikiem ekipy w Laroche-pot jest prof. Andrzej Nadolski, ekipą w Montaigut kieruje dr St. Suchodolski, ekipą w Saint-Jean-le-Froid — dr St. Tabaczyński. Nad całością prac czuwać: ze strony francuskiej prof. Paul Courbain z Ecole Pratique des Hautes Etudes, ze strony polskiej — prof. Witold Hensel, dyrektor Instytutu Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk, inicjator prac badawczych związanych z Tysiącleciem Polski, które podjęto już w 1946 r.

Prof. Hensel, do którego zwróciliśmy się o kilka słów w związku ze wznowieniem prac wykopaliskowych zapowiada, że zostaną one w przyszłości rozszerzone także na inne miejscowości kryjące przypuszczalnie ślady średniowiecznych wsi.

— Nasze prace wykopaliskowe na terenie Francji są częścią szerszych badań naukowych, poświęconych problemowi wsi opuszczonych — mówi prof. Hensel. — Chodzi o wykrycie czasu oraz przyczyn, jakie doprowadziły do opuszczenia kwitnących niegdyś ośrodków wiejskich, po których nie przechowały się żadne lub prawie żadne inne ślady, prócz zapisów. Zachowała się, powiedzmy, wzmianka z XII wieku, że istniała wówczas taka a taka wieś. Nie wiadomo jednak, kiedy powstała, ani kiedy została opuszczona, nie wiadomo, jaki był poziom życia jej mieszkańców, czy był to ośrodek bied-

ny czy bogaty, nie wiadomo nic o jego rozwoju, regresie i upadku. Wykopaliska pozwalają poznać te sprawy. Na przykład zeszłoroczne prace w Montaigut i Saint-Jean-le-Froid ujawniły takie okresy zmian w obu ośrodkach. Można też na podstawie tych prac stwierdzić, że ludność Saint-Jean-le-Froid była w XIII i XIV wieku o wiele biedniejsza aniżeli mieszkańcy Montaigut. Spodziewamy się, że tegoroczne badania przyniosą również ciekawe wyniki.

— „Tygodnik Polski” nie omieszkaj donieść o nich swoim Czytelnikom, gdy tylko otrzyma od Panów dobrą wieść.

— To już kierownicy poszczególnych ekip, ja wkrótce będę musiał wracać do Warszawy.

— Wiemy, wiemy. Jako przewodniczący komitetu organizacyjnego Międzynarodowego Kongresu Archeologii Słowiańskiej, który ma się odbyć we wrześniu w Warszawie, ma Pan Profesor pełne ręce roboty. Będzie to ponoć jedna z największych imprez w ramach obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego?

— Tak. Zapowiedział swój udział kilkanaście państw, m.in. Stany Zjednoczone i Kanada. Poświęcony problematyce formowania się państw, ośrodków miejskich oraz etnogenezie Słowian kongres obradować będzie w sześciu sekcjach. Zgłoszono już 190 referatów i komunikatów. Jednocześnie w Państwowym Muzeum Archeologicznym zorganizowana zostanie wystawa obrazująca formowanie się państw słowiańskich w świetle ostatnich badań archeologicznych. Poszczególne segmenty wystawy przygotowane są przez dane kraje, na przykład część dotycząca Rusi dostarczy Związek Radziecki. Impreza rzeczywiście zapowiada się imponująco i wzbudziła żywe zainteresowanie archeologów.

Podziękowanie Komitetu „Odra-Nysa” w Dijon

Składamy serdeczne podziękowanie wszystkim osobom i organizacjom, które wzięły udział i przyczyniły się do uświetnienia manifestacji zorganizowanej w ramach Tygodnia Przyjaźni Polsko-Francuskiej w Dijon. Wielki sukces Tygodnia wykazał, jak

Czytelnicy piszą

SZANOWNA REDAKCJO!

W związku z artykułem, który ukazał się w „Tygodniku” z dnia 18 kwietnia br. pt. „Pod rozługą Czytelników” pragnę wypowiedzieć swoje zdanie. Uważam, że pomysł wydawania „Tygodnika” w nowym, zmniejszonym formacie (tak jak numer turystyczny) jest bardzo dobry. Czytelnicy nie nie tracą, bo będzie 48 stron mniejszych za miast 24 dużych, a więc wychodzi na jedno. Jestem za nowym formatem szczególnie dlatego, że jest wygodniejszy do czytania.

Przy okazji chcę też powiedzieć kilka zdań na inny temat. Czytałem skargę Czytelnika, że nie otrzymuję regularnie „Tygodnika”. Otóż miałem też taki przypadek, że nie otrzymałem numeru turystycznego. Po dwóch tygodniach napisałem do Was list z reklamacją i zaraz otrzymałem numer, który mi wysłaliście dodatkowo. Zdziwiłem się bardzo, gdy potem, po czterech tygodniach poczta doręczyła mi zaginiony pierwszy egzemplarz numeru turystycznego, który przez całe te tygodnie gdzieś na poczcie się zawieszył.

Jasne więc dla mnie, że nie mogę mieć o to pretensji do „Tygodnika”, a powiem szczerze, że raczej przypuszczałem, że to wina administracji „Tygodnika”.

Zalącam pozdrowienia.

J. DUBIEL
Thumaide (Belgia)

SZANOWNA REDAKCJO!

Najpierw chciałabym pogratulować i serdecznie podziękować tym wszystkim, którzy tyle wysiłku i pracy wkładają w wydawanie „Tygodnika”. Serdecznie im wszystkim dziękujemy za to, że mamy co tydzień ciekawe pismo w polskim języku.

Dużo można by mówić o tym, jak było kiedyś w Polsce i jak jest obecnie. Co do jednego musimy się zgodzić

wszyscy — Polska istnieje i po zniszczeniach zbudowała się na nowo. Mammy dzisiaj tę Polskę bogatszą i żeby tak było kiedyś, nie uciesilibyśmy w świat za chlebem.

Jako stara emigrantka uważam, że „Tygodnik” dobrze robi, zamieszczając artykuły poświęcone wydarzeniom ostatniej wojny. Trzeba to powtarzać często, bo my sami nieraz zapominamy o okrucieństwach i prześladowaniach polskiego narodu i jego bohaterskich żołnierzach, którzy tyle krwi przelali za wolność swojego Kraju i za inne kraje.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia.

ZOFIA JAGLICKA
Paryż

OD ADMINISTRACJI „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Od dłuższego czasu otrzymujemy liczne listy z Polski z pozdrowieniami, wyrazami uznania (z listów tych czerpiemy adresy do naszego „Klubu Przyjaciół”), rozwiązaniami krzyżówek itp. Cieszy nas bardzo, że „Tygodnik Polski” jest też poszukiwany w Polsce i czytany z zainteresowaniem.

Wszystkich Czytelników z Polski informujemy, że administracja nasza nie zajmuje się kolportażem ani wysyłką numerów „Tygodnika” do Polski (pismo nasze ukazuje się we Francji i przeznaczone jest dla Polonii francuskiej). Pewną ilość egzemplarzy „Tygodnika” nabywa Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” i rozsyła je do międzynarodowych klubów książki i prasy, kiosków dworcowych i innych.

Stałą prenumeratę naszego pisma można załatwić wyłącznie za pośrednictwem rodziny czy znajomych we Francji (opłata musi być uiszczona we frankach). Nie możemy również Czytelnikom w Polsce przyznawać nagród za udział w konkursach czy rozwiązywanie krzyżówek (są to przeważnie książki polskie czy wyroby ludowe, które bez trudu i stosunkowo taniej niż we Francji można nabyć w Kraju). Prosimy nie mieć nam tego za złe.

Wszystkich Czytelników w Polsce serdecznie pozdrawiamy.

O DOROBKU ZNAD ODRY

DWUDZIESTA ROCZNICA zakończenia drugiej wojny światowej i powrotu w granice Polski ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich stała się okazją do oceny dorobku Polski na tych ziemiach. W pierwszym rzędzie zajęto się rzeczą jasną sprawami budownictwa i przemysłu, liczebnego wzrostu ludności oraz oświaty i kultury. Ale nie tylko. W licznych czasopiśmie specjalistycznych, wychodzących zwłaszcza w miastach nadodrzańskich, jak Wrocław, Opole, czy Szczecin, omówiono regionalne osiągnięcia w szeregu dziedzin, które jednak nie są pozbawione szerszego znaczenia.

Tak np. w „Śląskim Kwartalniku Historycznym Sobótka”, organie Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii, który wydaje słynny Zakład Narodowy im. Ossolińskich, znajdujemy ciekawy artykuł prof. dr Ewy Maleczyńskiej, pt. „Rola i znaczenie naukowego środowiska wrocławskiego w rozwoju badań historycznych w Polsce Ludowej”. Pozornie mogłoby się wydawać, że temat taki może interesować jedynie specjalistów czy miłośników badań historycznych, tymczasem porusza on problemy, które jak najbardziej łączą się z całością polskiego dorobku na terenach nadodrzańskich, a równocześnie z całokształtem spraw polskich. Zanim je streścimy i omówimy, kilka słów o autorce. Jest lwowianką. We Lwowie odbyła studia i tam ugruntowała swą karierę naukową, podobnie jak jej mąż, wybitny uczyony, Karol Maleczyński, również lwowianin — związana była z tamtejszym Uniwersytetem Jana Kazimierza. Oboje są obecnie profesorami Uniwersytetu Wrocławskiego, pracują tu od 1945 r., mają na swym koncie nie tylko bardzo poważny dorobek naukowy w zakresie dziejów Śląska, ale i licznych wychowanków, którzy w ostatnich latach poważnie wzmocnili środowisko naukowe Wrocławia, a także innych miast polskich.

Aktualna waga naukowego środowiska historycznego Wrocławia — informuje prof. Maleczyńska — skupia się nadal głównie na historii Śląska.

Czy jest to zasklepienie się w drugorzędnych problemach lokalnych? Trudno byłoby tak potraktować sprawę... Występuje tu niewątpliwie inna jakość niż w badaniach nad historią miejscową w wielu innych regionalnych Kraju. Konieczność wyważania długich zaniedbań nauki polskiej, zwłaszcza w historii nowszej i najnowszej, sprostowanie fałszów nieustannie szerzonych w świecie przez koła odwetowe — to tylko jeden aspekt sprawy, wysuwający się na plan pierwszy.

Drugi to pełna frapujących naukowo problemów specyfika terenu, podległego różnorodnym wpływom, wytwarzającym procesy skomplikowane i niezwykle ciekawe. Specyfika nie oderwana czy wyizolowana od innych terenów Kraju, ale wiążąca się z całością ziem polskich a nawet więcej, bo całej środkowej Europy.

Ogólne i przejrzyste opracowanie dziejów Śląska, ich szerokie spopularyzowanie było potrzebne nie tylko ze względów na zmianę gospodarza terenu i konieczność dania bliższego prawdziwej ujęcia przeszłości, ale i ze względu na to, że w poszczególnych dziedzinach historii zarówno w polskich, jak i w dawnych niemieckich opracowaniach przejęto po 1945 r. liczne białe plamy. Niemcy te białe plamy celowo omiłowali, a polscy naukowcy nie mieli dostępu do związanych z nimi źródeł. Tymczasem w archiwach Śląska i w innych jego zbiorach odkryto, mimo licznych zniszczeń wojennych, ogromną wprost ilość nieznaną dokumentów, które oczekiwają na ujawnienie i naukowe opracowanie. To samo dotyczy badań archeologicznych.

Polscy uczeni podjęli w dwudziestolecie zakrojone na szerszą skalę badania, które pozwoliły na ujawnienie nieznaną dotąd zupełnie kart przeszłości Śląska. Takie np. badania nad zabytkami polskiego języka dały całkowicie nowe spojrzenie na zagadnienia germanizacji Śląska, na opór żywiołu polskiego, na jego własny dorobek kulturalny i znaczny wkład w kulturę ogólnopolską, o czym niewiele wiemy, dawniej bowiem naukowym studiowaniem takich spraw nikt się nie zajmował, później zaś Niemcy nie udostępniali

źródeł Polakom i tak rzecz poszła w bardzo licznych przypadkach w zapomnienie.

Obecnie prace nad dziejami Śląska nie ograniczają się jedynie do badań historyków, zajmują się nimi językoznawcy, specjaliści sztuki, etnografowie, badacze piśmiennictwa, olbrzymie znaczenie mają studia germanistów, ujawniające motywy polskie u pisarzy niemieckich, nie mniejsze — studia nad sprawami gospodarczymi, rozwojem klasy robotniczej itd.

Myliłby się jednak ten, kto sądziłby, że w różnych kierunkach prowadzone badania nad dziejami Śląska, obejmują jedynie sprawy związane z polskością. Zachodzi potrzeba — stwierdza prof. Maleczyńska — badania i tych realnych wartości, które wytworzyło społeczeństwo niemieckie na tych terenach, czy to w dziedzinie dóbr materialnych, czy postępowych nurtów nauki i kultury. Nie zaniechanie zainteresowań czy przemilczanie czegośkolwiek, ale pełny obraz przeszłości w zestawieniu z pracą dwudziestu już lat społeczeństwa Polski Ludowej jest najlepszą legitymacją naszego powrotu do ojczyzniego domu nad Odrą. Tak rozumieją swoje obowiązki uczeni polskiego Wrocławia, usiłująca dowodzić, że Polacy wypaczają przeszłość ziem nadodrzańskich.

Najpoważniejszym dorobkiem naukowym z dziedziny dziejów przekazanyemu społeczeństwu w wydawnictwie książkowym, jest bezwątpienia wielotomowa „Historia Śląska”. Owoc wieloletnich żmudnych badań i dociekań. Jej pierwszy tom, w czterech odrębnych częściach, obejmuje lata do 1763 r., opracowane łącznie na 1830 stronach druku. Następne tomy są już gotowe, a okres drugiego dziesięciolecia Polski Ludowej, pierwsze bowiem też jest już zbadane, w opracowaniu. Na uwagę zasługuje również obszernie opracowanie dziejów Wrocławia, wydanie źródeł do dziejów wielu innych miast Śląska oraz z górą tysiąc innych wydawniczych pozycji na najrozmaitsze tematy historyczne. Jest to jednak tylko część poważnego dorobku wrocławskiego środowiska naukowego, które przez rozmach swych prac, ich poziom i zasięg — również i w innych dziedzinach wiedzy — postawiło stolicę Śląska w rzędzie trzech największych ośrodków naukowych Polski, obok Warszawy i Krakowa.

PRZEDSTAWICIELE EMIGRACJI POZNALI NADODRZAŃSKIE DZIEŁO NARODU

Uroczystości XX-lecia powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych w granice Macierzy, odbywały się w Polsce w maju, a więc przed okresem letnich urlopów i właściwym sezonem turystycznym. Mimo to przybyło na nie z zagranicy kilka grup polskiego Wychodźstwa, a także wiele osób indywidualnie. Znaleźli się wśród nich b. kombatanci, dziennikarze, działacze polonijni, reprezentanci szeregu środowisk emigracyjnych.

Poniżej zamieszczamy informacje na temat pobytu przedstawicieli emigracji polskiej w Kraju oraz ich udziału w spotkaniach i wycieczkach po ziemiach nad Odrą, Nysą i Bałtykiem.

W uroczystościach 20-lecia zakończenia wojny i powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy nie mogło zabraknąć w pierwszym rzędzie tych kombatantów II wojny światowej oraz działaczy polskich na emigracji, którzy choć mieszkają i żyją poza Polską, więź z Krajem uważają za elementarną zasadę swej polonijnej działalności.

WŚRÓD KILKUNASTU GOŚCI, którzy na zaproszenie Związku Bojowników o Wolność i Demokrację oraz Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną wzięli udział w obchodach, byli m.in.: **Adam Krajewski** z Londynu z żoną, b. oficer kampanii wrześniowej, jeniec Oflagu, obecnie prezes Komitetu Tysiąclecia Państwa Polskiego w Anglii; **Michał Lang** b. oficer II Korpusu, obecnie prezes Stowarzyszenia „Odra-Nysa” w Anglii; **dr Zygmunt Jędryka**,

więzień Oświęcimia i Buchenwaldu, prawnik i socjolog, wykładowca Sorbony w Paryżu; **Władysław Cichoń** z północnej Francji, żołnierz brygady im. Dąbrowskiego z Hiszpanii, bojownik ruchu oporu z Francji; **Paul Poziemski**, skoczek spadochronowy, organizator ruchu oporu we Francji, obecnie działacz ZUPRO i prezes oddziału tej organizacji w Lille; **Zbigniew Pachoński**, uczestnik kampanii 1940 r. we Francji, obecnie działacz Stowarzyszenia Kulturalnego Polsko-Szkockiego w Glasgow; **Julian Ko-**

walski z Komitetu Tysiąclecia Polski z Staffshire w Anglii i wielu innych. Goście polonijni ze względu na krótkie urlopy dokonali błyskawicznego objazdu części ziem nadodrzańskich i mieli możność porównania tego, co się nieraz słyszy po tamtej stronie o polskiej gospodarce z faktami, które zdają kłamać takim pogłoskom.

CENTRALNE UROCZYSTOŚCI WE WROCŁAWIU zafascynowały gości. Pokaz sportowo-artystyczny 20 tysięcy młodych, urodzonych tu wrocławian wruszył wszystkich głęboko, a najwięcej braw zebrała grupa 1200 małych sześciolatek, którzy w takt muzyki wykonywali różne ćwiczenia gimnastyczne.

Serdeczna rozmowa polskich kombatantów i działaczy polonijnych z zagranicy na przyjęciu w zabytkowym wrocławskim Ratuszu z I Sekretarzem KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Władysławem Gomułą oraz Marszałkiem Polski Marianem Spychalskim na pewno pozostanie im długo w pamięci.

Kilkugodzinna wizyta w Opolu pozwoliła zapoznać się z pracami Instytutu Śląskiego; wykopaliskami na Ostrówku, odkrytymi przez Niemców przed wojną, a potem skrzętnie zakopanymi po stwierdzeniu, że są to ślady słowiańszczyzny; z odbudową bardzo zniszczonego miasta i cennymi zabytkami z epoki piastowskiej, zachowanymi w Katedrze Opolskiej.

Złożeniem wieńca i minutą ciszy przy pomniku-mauzoleum na Górze św. Anny uczczono pamięć bojowników o polskość Śląska, którzy w latach 1919—1920 trzykrotnie demonstrując swe uczucia patriotyczne chwytali za broń, a tu w 1920 r. stoczyli największą z bitew z regularną armią niemiecką pod dowództwem pruskiego gen. Hofera. Następnie polscy kombatanci z Anglii i Francji zapoznali się w Lesnicy w nowo otwartym Muzeum Czynu Powstańczego z dokumentami powstańczych walk o polskość Śląska.

*

Dalsza podróż prowadziła przez Katowice, Oświęcim, Kraków i pozwoliła gościom na zwiedzenie Kraju.

List do Władysława Gomułki

GRUPA DZIAŁACZY POLSKICH Z ANGLII, FRANCJI, SZKOCJI wzięła m. in. udział w sesji Komisji Polonijnej Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich. Tematem sesji było XX-lecie zjednoczenia Ziemi Nadodrzańskich i Nadbałtyckich z Macierzą. Szeroko omówiono udział środowisk polonijnych w popularyzacji osiągnięć ziem zachodnich oraz akcji wzywającej do ostatecznego uznania granicy na Odrze i Nysie przez mocarstwa zachodnie. Jeszcze raz podkreślano, że w sprawach zachodnich granic Polski panuje wśród Polonii jednomyślność: za ich uznaniem wypowia-

dają się wszyscy bez różnicy odłamy emigracji polskiej.

Działacze polonijni występowali na sesji pod wrażeniem podróży odbytych po ziemiach zachodnich. „Z dużym wzruszeniem oglądaliśmy osiągnięcia Polski na przywróconych ziemiach” — oświadczył **Michał Lang** — prezes Stowarzyszenia Odra-Nysa w Londynie.

Red. **Leszek Kirken** stwierdził kolośalny rozwój techniki, oświaty i prasy. „XX-lecie powojenne pobiło zdecydowanie XX-lecie międzywojenne!” Jako dziennikarza zaskoczyły go mile wysokie nakłady prasy, np. w Zielonej Górze dzienny nakład 100 tys. egzemplarzy, i ogromny wzrost czytelnictwa.

Również inni uczestnicy sesji wyrażali podziw i uznanie dla dynamicznego rozwoju gospodarki, wzrostu kultury i oświaty na ziemiach zachodnich, i w całej Polsce.

Wyrazem jednomyślności było uchwalenie przez uczestników sesji tekstu listu do Władysława Gomułki, w którym stwierdzili oni m.in.:

„Ponieważ sprawa bezpieczeństwa i rozwoju ziem zachodnich i północnych, która leży na sercu wszystkim Polakom i ludziom pochodzenia polskiego na wszystkich kontynentach, służy sprawie pokoju na całym świecie — zebrani na sesji działacze krajowi i polonijni uważają za swój zasadniczy obowiązek szerzenie w opinii światowej prawdy historycznej i współczesnej o Ziemiach Zachodnich i Północnych i o granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej.”

Reporterski wojaz

GRUPA DZIENNIKARZY POLONIJNYCH z Francji, Wielkiej Brytanii, USA i Kanady, która wzięła udział w obchodach zorganizowanych z okazji XX-lecia powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy, po uroczystościach wrocławskich udała się w podróż krajoznawczą po ziemiach nadodrzańskich. Dziennikarze polonijni odwiedzili m.in. Zieloną Górę i kilka innych miejscowości zielonogórskiego regionu, po czym udali się do Szczecina — miasta, stoczni i największego bałtyckiego portu, a z kolei przez Kamień Pomorski do Kołobrzegu i Koszalina, następnie zaś do Gdańska, Gdyni i Sopotu. Po dwudniowym pobycie w Trójmieście grupa dziennikarzy zwiedziła jeszcze Malbork i Pola Grunwaldzkie, po czym pojechała do Warszawy.

Wśród dziennikarzy, którzy wzięli udział w uroczystościach i podróży po ziemiach odczypanych, znajdowali się: red. **Leszek Kirken** z Londynu, red. **Benedykt Heydenkorn** z Kanady (redaktor naczelny „Związkowca” ukazującego się w Toronto), red. **Kazimierz Smogorzewski**, współpracujący z londyńskim „Obliczem Tygodnia”, red. **Aleksander Sienkiewicz** z „Kroniki” ukazującej się w Londynie, do niedawna współpracownik prasy polonijnej w Australii, red. **Bogusław Maciejewski**, współpracujący z różnymi pismami polonijnymi w Wielkiej Brytanii.

W grupie dziennikarzy polonijnych znajdował się również jeden z redaktorów „Tygodnika Polskiego” p. **Tadeusz Domański**, który podzielił się z naszymi Czytelnikami swymi wrażeniami z podróży po Ziemiach Zachodnich i Północnych już w najbliższych numerach „Tygodnika”.

Z opóźnieniem przybył do Kraju red. **Józef Białasiewicz** z „Dziennika Chicagowskiego”, największego obecnie pisma polskiego w Stanach Zjednoczonych, który objazd Ziemi Zachodnich i Północnych odbył indywidualnie.

Po przybyciu do Warszawy Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich urządziło w stołecznym Domu Dziennikarza spotkanie z kolegami z prasy krajowej, radia i telewizji. Było wśród nich również kilku dziennikarzy starszego pokolenia, przedwojennych. Po-

nadto spotkanie zaszczyciła grupa wyższych urzędników polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych z wice-ministrem **Józefem Winiewiczem** na czele, przedwojennym wybitnym dziennikarzem prasy poznańskiej oraz wicedyrektorem Departamentu Konsularnego — **Władysławem Wojtasikiem**.

OBRONA PRAW POLSKI DO JEJ ZACHODNICH GRANIC JEDNOCZY WSZYSTKICH POLAKÓW W KRAJU I NA WYCHODŹSTWIE

Walne zebranie ZPZZ w Londynie przeciw rewizjonistom zachodniemieckim

W SALI ODCZYTOWEJ Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego w Londynie odbyło się w maju kolejne walne zebranie Związku Polskich Ziemi Zachodnich (ZPZZ). Związek ten powstał w 1957 r. przez zjednoczenie zrzeszeń regionalnych: Klubu Polskich Ziemi Zachodnich, Koła Ślązaków Cieszyńskich i Związku Pomorzan.

Zarząd Główny ZPZZ ma swą siedzibę w Londynie, a w szeregu krajach istnieje oddziały i delegatury Związku. Organem Związku jest „Przeгляд Zachodni”, wydawane jest także czasopismo w języku angielskim pt. „Poland and Germany”.

Związek prowadzi aktywną działalność na rzecz międzynarodowego uznania polskiej granicy na Odrze i Nysie oraz przeciwstawia się próbom infiltracji rewizjonistów NRF wśród emigracji polskiej w Wielkiej Brytanii i innych krajach osiedlenia Polonii.

Na wspomnianym walnym zebraniu Związku uchwalono rezolucję, w której m. in. czytamy:

„...w 20 rocznicę powrotu Polski na dawne ziemie piastowskie łączymy się z Rodakami w Kraju w ich radości i słuszej dumie z polskich osiągnięć w zakresie olbrzymiego dzieła odbudowy tych ziem, ich zaludnienia, zagospodarowania i ich integracji gospodarczej i kulturalnej z resztą terytorium państwowego Polski.

Śledząc pilnie przejawy niemieckiego życia politycznego stwierdzamy, że zasadniczy stosunek Niemiec do Polski nie uległ zmianie i że rewizja granic leży nadal w programie wszystkich głównych ugrupowań politycznych Niemieckiej Republiki Federalnej. Rząd w Bonn nie tylko toleruje ale aprobuje i popiera niemieckie koła ekstremistów, wysuwających postulaty terytorialne, sięgające nawet poza granice z roku 1937.

Sytuacja ta nakłada na wszystkich Polaków w wolnym świecie obowiązek dalszej wytrwałej pracy na rzecz uznania przez Zachód granicy na Odrze i Nysie za trwałą

i ostateczną. Naczelne zadanie obrony praw polskich do jej granic zachodnich jest sprawą, która jednoczy cały naród w Kraju i za granicą. Niemniej nie możemy pominać milczeniem głosów, na szczęście nielicznych, podnoszących potrzebę zbliżenia z Niemcami, już dziś, z pominięciem warunku uprzedniego uznania przez niemiecki rząd federalny granicy na Odrze i Nysie. Poglądom takim przeciwstawiamy się w sposób jak najbardziej stanowczy. Emigracyjne próby pojednania polsko-niemieckiego w obecnej sytuacji tworzyć mogą fałszywe iluzje służące wyłącznie obcym interesom politycznym, mogą być wykorzystane przez wrogie nam czynniki dla siania niezgody między emigracją a społeczeństwem w Kraju, mogą stwarzać wrażenie wylomu w dotychczasowej jednolitej postawie całego narodu, stanowiącej jeden z zasadniczych argumentów, przemawiających na rzecz międzynarodowego uznania zachodnich granic Polski.

Podkreślamy dlatego jeszcze raz stanowisko, któremu daliśmy wyraz niejednokrotnie, że w sytuacji obecnej wszelkie próby politycznego zbliżenia z Niemcami są sprzeczne z interesami Polski i niedopuszczalne”.

Odezwa Kongresu Polonii Kanadyjskiej w sprawie granicy na Odrze i Nysie

W związku z rocznicą Konstytucji 3 Maja Zarząd Główny Kongresu Polonii Kanadyjskiej wydał odezwę, w której dał wyraz jednoci Polonii Kanadyjskiej z narodem polskim w sprawie granicy na Odrze i Nysie.

„Pomyślmy z miłością o kraju naszego pochodzenia, o Polsce — czytamy w odezwie. — Dajmy wyraz łączności z narodem polskim, stwierdzając naszą absolutną pewność, że odzyskane ziemie piastowskie, oparte na zachodzie Odrę i Nysę Łużycką, które były, są i będą polskie, nigdy już nie dostaną się pod jarzmo obcego panowania”.

WYZWOLENIE FRANCJI

(1943-1944) ⁽³⁾

JAN ZAMOJSKI

3 WRZEŚNIA wyzwolono Lyon, stolica francuskiego ruchu oporu, zdobyty w wyniku kilkudniowych walk przez siły FFI, w tym również oddziały polskie, m.in. kompanie im. T. Kościuszki, sformowane głównie w rejonie Saint-Pierre-la-Pallud¹⁾. Z fortu Montluc wyzwolono blisko 700 więźniów, w tym wielu Polaków, zagrożonych śmiercią.

W dniach 8.—9. września w rejonie Autun rozegrały się ciężkie walki z wycofującymi się kolumnami nieprzyjaciela, które usiłowały przemieścić się między stykającymi się już klinami wojsk francuskich i amerykańskich idących z południa oraz 3 armii amerykańskiej.

W opanowaniu Autun i zamknięciu tego szlaku odwrotu niemieckiego uczestniczyli, wraz z innymi zgrupowaniami FFI, kompanie batalionu im. A. Mickiewicza (dowódca kpt. M. Bargiel), złożone z górników polskich i walczące w składzie pułku „Valmy”. Są to tylko nieliczne przykłady powszechnego udziału oddziałów polskich, w tym również Polaków wyrwanych z szeregów Wehrmachtu, w walkach o wyzwolenie Francji, m.in. w miastach — Grasse, Nîmes, Montluçon, Alès, Annecy, Aix-les-Bains, Toulouse, Carmaux, Albi.²⁾

Bijać się ze stawiającym coraz silniejszy opór przeciwnikiem armia francuska była magnesem, przyciągającym liczne jednostki i oddziały partyzanckie, które po wykonaniu zadań na swym terenie i pospiesznej reorganizacji podążały tam, gdzie toczyły się walki, gdzie była armia regularna, na front.

Punktem kulminacyjnym tej fazy walk o wyzwolenie Francji było powstanie w Paryżu. Poprzedził je strajk kolejarzy węzła paryskiego (10.—12.VIII.) i strajk policji (15.VIII.).

W dniach 19.—20.VIII. rozpoczęły się walki na ulicach stolicy Francji. 21.VIII. dowódca 2 DPanc. gen. Leclerc rzucił w kierunku Paryża oddział wydzielony, a w ślad za nim, na rozkaz gen. de Gaulle'a, mimo pewnych oporów ze strony dowódczwa alianckiego, całą dywizję (23.VIII.).

Walki w Paryżu, w których oddziałami FFI kierował płk. Rol-Tanguy (FTPF), trwały z krót-

kim okresem „rozejmu” do 25.VIII., gdy do stolicy wkroczyły oddziały dywizji pancernej gen. Leclerca. W tym samym dniu garnizon niemiecki poddał się żołnierzom regularnych i powstańczym jednostek francuskich. Stolica Francji była wolna.

Wyzwolenie Paryża i instalacja w nim Rządu Tymczasowego Republiki Francuskiej z gen. de Gaulle'em na czele zakończyły pewien etap skomplikowanej walki politycznej i dyplomatycznej, toczonej się od kilku miesięcy wokół sprawy władzy we Francji. Zostały udaremnione próby anglosaskie, zmierzające do instalacji we Francji jakiejś formy zależnego od siebie zarządu wojskowego oraz związane z nimi kombinacje reżimu Vichy, który liczył, iż uda mu się utrzymać, choćby pod zmienioną postacią, z ramienia władz alianckich. Stany Zjednoczone, najbardziej zaangażowane w tę grę, dopiero 11.VII.1944 r. uznały Rząd Tymczasowy Francji, nie kryjąc zresztą swych oporów. Władza przeszła całkowicie w ręce Rządu Tymczasowego, przekształconego z uwzględnieniem sił politycznych, skupionych wokół CNR.

Walki w sierpniu i wrześniu 1944 r. przyniosły wyzwolenie całej niemal Francji. Działania przeniosły się obecnie na teren Belgii. Jedynie obszar Wogezów, Alzacji i Lotaryngii pozostał w rękach niemieckich. Trzymały się także garnizony nieprzyjacielskie u ujścia Girondy, w rejonie La Rochelle z wyspami Ré i Oléron, w St. Nazaire, Lorient, Brestie i w Dunkierce. Pozostały też pewne punkty oporu niemieckiego w Alpach. Armia gen. de Latre'a, która od połowy września uzyskała własne imię „1 Armii Francuskiej” wraz ze znacznie większą autonomią organizacyjną i operacyjną, kontynuowała natarcie na kierunku „bramy belforcckiej”. Przeciwnik ponagłany dyrektywami Hitlera o obronie obszaru Rzeszy i budowie nowego „Walu Zachodniego”³⁾ usiłował utrzymać te obszary, zamykające drogę do

Niemiec. Walki zaczęły 1 Armii Francuskiej w ramach 6 Grupy Armii (gen. Devers) wszczęte z końcem września przybrały uciążliwy i wyczerpujący charakter.

Prowadząc działania bojowe armia przechodziła jednocześnie skomplikowany proces wchłaniania nowych mas żołnierskich, wymiany jednostek złożonych z mieszkańców równinowej Afryki przez oddziały z FFI, uzbrojenia, szkolenia i scalania tych tak różnorodnych elementów, nie bez trudności i konfliktów, w jeden organizm wojskowy. Warto może zaznaczyć tu, że zbliżone w treści procesy przeżywała i Armia Wojska Polskiego po wyzwoleniu wschodnich obszarów ziem polskich, z podobnym zresztą datnim wynikiem.

Pierwsza fala działań dwóch korpusów francuskich na kierunku Belfortu nie dała oczekiwanych rezultatów wskutek trudności zaopatrzeniowych z jednej strony i uporczywej obrony 19 armii — z drugiej. Wznowione 14.XI. natarcie doprowadziło wreszcie, w rezultacie działań oskrzydających, do wyzwolenia Belfortu oraz Altkirch, zdobycia stolicy Alzacji Strasburga przez dywizję pancerną gen. Leclerca (23.XI.), załamania przeciwnika nieprzyjaciela i wyzwolenia obszaru Wogezów. Jednostki francuskie wzięły w tych walkach łącznie ponad 22.000 jeńców.

W grudniu głównym obiektem działań 1 Armii Francuskiej stał się tzw. „worek kolmarski”, w którym Niemcy uporczywie utrzymywały swe pozycje obronne, a nawet podjęli działania zaczepne związane z kontrofensywą w Ardenach. Ale dopiero w styczniu 1 Armia Francuska, wzmocniona przez 21 korpus amerykański (gen. Milburn), działając kolumnami korpulentnymi na kilku kierunkach doprowadziła do zamknięcia, a następnie z początkiem lutego ostatecznej likwidacji wybrzuszenia kolmarskiego. W dniach 8.—9. II.1945 r. wojska francuskie osiągnęły Ren również na tym kierunku operacyjnym. Cała Alzacja była wolna i przywrócona Francji.

Przerwę, która nastąpiła obecnie w działaniach, wykorzystała 1 Armia Francuska dla dokończenia wchłaniania nowych jednostek, utworzonych z oddziałów FFI. Między innymi w jej skład weszły polskie zgrupowania piechoty (19 i 29) pod ogólnym dowództwem mjr Thevenon i mjr Jelenia (dowódcy zgrupowań mjr Maślankiewicz i mjr Gerhard), utworzone w następstwie reorganizacji siedmiu polskich pułków FFI (PMP).

19 marca 1 Armia Francuska przeszła do natarcia, w ramach ofensywy na całym froncie zachodnim, sforsowała rzekę Leuter pod m. Scheibhardt i przekroczyła granicę niemiecką, przenosząc działania wojenne na terytorium Rzeszy. Po przełamaniu osławionej „linii Siegfrieda” jednostki francuskie sforsowały w nocy 30/31 marca Ren, by zgodnie z dyrektywą gen. de Gaulle'a, zdobyć Karlsruhe i Stuttgart, które — jak depešował on dowódcy 1 Armii Francuskiej — „czekają was, nawet jeśli was nie pragną”.⁴⁾

20 kwietnia Stuttgart znalazł się w rękach francuskich. Przywrócono wolność dziesiątkom tysięcy więźniów, jeńców i deportowanych, w tej liczbie również Polaków. Krocząc szlakiem marszałka Turenne i Napoleona, wojska 1 Armii Francuskiej osiągnęły Dunaj i dażąc wraz z jego biegiem poszły następnie częścią sił w górę rzeki Ulm i Iller, dotarły do Jeziora Bodeńskiego i do Tyrolu austriackiego. Tu zakończyły się działania bojowe Armii Francuskiej, uwięzione w maju poddaniem się stałego jej przeciwnika, 19 armii, a także zgrupowania jednostek 24 armii niemieckiej.



Powstańcy paryscy podjęli udaną próbę wyzwolenia miasta przy współudziale regularnych jednostek armii francuskiej. Na zdjęciu: grupa powstańców z rozbrojonymi hitlerowcami

W ostatnim miesiącu wojny wojska francuskie przeprowadziły także operacje związane z oczyszczeniem utrzymujących się jeszcze ośrodków oporu nieprzyjaciela na wybrzeżu atlantyckim i w Alpach. Jesienią 1944 r. utworzono w tym celu specjalne zgrupowanie „Détachement d'Armée de l'Atlantique”, głównie z jednostek FFI pod dowództwem gen. de Larminat. Do kwietnia 1945 r. blokowało ono garnizony niemieckie i przygotowywało się do decydującego natarcia. Po otrzymaniu wzmocnienia w postaci 2 D. Panc. i brygady artylerii amerykańskiej, 100 samolotów i szeregu jednostek marynarki wojennej, zgrupowanie to podjęło operacje likwidacyjne. W dniach 18—20 kwietnia rozbito i zmuszono do kapitulacji garnizon zamakajacy ujście Girondy. 30 kwietnia skierowano uderzenie na wyspę Oléron i na garnizon w La Rochelle. Po trzydniowych walkach Niemcy poddali się.

Działania przeciw St. Nazaire i Lorient okazały się już zbędne wobec kapitulacji Niemiec. Warto wspomnieć, że właśnie w St. Nazaire zginął ostatni bojownik ruchu oporu rozstrzelany przez Niemców na ziemi francuskiej. Był nim Polak — Neyman⁵⁾. Poddał się również wojskom alianckim, w tej liczbie francuskim, garnizon Dunkierki. W blokadzie Dunkierki uczestniczyli również grupy polskie w FFI. Prawdopodobnie oddziały polskie FFI były się także pod La Rochelle.

Wykonało również swe zadania zgrupowanie przeznaczone dla walk w Alpach (Détachement d'Armée des Alpes — dowódca gen. Doyen). Jego trzon stanowiła 1 Dywizja „France Libre” oraz 27 DP, złożona z alpejskich oddziałów FFI, między innymi uczestników walk na płaskowyżach Vercors i Glières. Oddziały zgrupowania zlikwidowały, mimo zacięgłego początkowo oporu, poszczególne rejonu umocnione, bronione przez Niemców i w pierwszych dniach maja dotarły do doliny d'Aosta, do Turynu, pod Cuneo i do Imperii.

Ostatnie dni wojny były więc dla Francji jednocześnie zakończeniem walk o wyzwolenie jej ziemi od niemieckiej okupacji. Zapoczątkowane w czerwcju 1940 r., przechodziły

zmienne koleje losu, toczyły się na frontach afrykańskim i włoskim, na morzach i w powietrzu, w mrokach podziemia i mających posmak romantyzmu działaniach partyzantów, by wreszcie znaleźć swe uwięczenie w epopei 1 Armii Francuskiej. Jej dowódca w imieniu Francji złożył podpis pod dokumentem kapitulacyjnym armii niemieckiej w Berlinie. W walkach tych naród francuski poniósł ciężkie straty materialne, życiem ponad pół miliona obywateli okupił wolność, lecz odzyskał swą wielkość i pomnożył siławę.

O wolność Francji bili się również synowie innych narodów, których losy życia, koleje wojny lub wprost pragnienie walki z Niemcami wiązały w nurt wyzwolenieczych działań narodu francuskiego. Było wśród nich wiele tysięcy Polaków, walczących u boku francuskich towarzyszy broni wszędzie tam, dokąd skierował ich obowiązek i patriotyzm oraz poczucie lojalności wobec Francji, sojuszniczki Polski w wojnie z Niemcami. Dzieje walk o wolność Francji są więc wspólnym źródłem, z którego czerpią obficie i czerpać winny nasze tradycje, mające tak głęboko w przeszłość sięgające korzenie. Są one również częścią dziejów minionej wojny, które nadały kształt dzisiejszemu światu, wraz z wieloma jego trudnymi problemami. I w tej postaci mogą i powinny stanowić jedną z przesłanek dla widzenia, oceny i rozwiązywania tych problemów, które wyrastają przed naszymi narodami — polskim i francuskim. Łączą nas bowiem nie tylko tak ściśle przeplatające się dzieje. Łączą nas liczne i wielostronne interesy, wśród których pokój i bezpieczeństwo zajmują naczelną rolę.

¹⁾ W walkach o Lyon uczestniczył też wspomniany wyżej 5. Batalion FTP-MOI, który uprzednio brał udział w wyzwoleniu Grenoble i wziął w sumie około tysiąca jeńców podczas oczyszczania terenu wokół alpejskiej stolicy i pójsciu na północ.

²⁾ O udziale Polaków w walkach o niektóre z tych miast informowała nawet prasa szwajcarska, m.in. „Tribune de Genève” i „Courrier de Genève”.

³⁾ wg Hitler's War Directives, rozkazy z dnia 24.VIII., I.X. i 3.IX.

⁴⁾ Gen. de Latre de Tassigny, op. cit. s. 487.

⁵⁾ List przed egzekucją. Z pola walki nr 3/1962 s. 154—160.



Podczas sierpniowych walk z Niemcami na ulicach Paryża

W MATERIAŁACH WSPOMNIENIOWYCH O UDZIALE POLAKÓW W KAMPANIACH II WOJNY ŚWIATOWEJ w latach 1939—1945 nie może zabraknąć relacji o heroicznych zmaganiach żołnierzy różnych ugrupowań polskiej armii podziemnej podczas Powstania Warszawskiego w sierpniu — wrześniu 1944 roku. 63 dni walki z przeważającymi siłami wroga, w najtrudniejszych warunkach oblężonego miasta, bezustannie bombardowanego i ostrzeliwanego przez artylerię, jest świadectwem bezprzykładnej determinacji i poświęcenia.

Walka prowadzona bez szans powodzenia zakończyła się klęską i zagładą miasta, ale udowodniła światu jak wielki ładunek bohaterstwa tkwi w narodzie, który w najcięższych chwilach nigdy nie ugiął się pod presją i terrorem okupantów hitlerowskich. Polacy niejednokrotnie bez wahania, często żywiołowo stawali do walki ze znieprawionym wrogiem, wykorzystując każdą nadarzającą się okazję do zadania ciosu hitlerowcom, aby przyspieszyć godzinę wyzwolenia i wspólnego zwycięstwa.

Płk. dypl. Stanisław KOMORNICKI, autor i bohater tych wspomnień z Powstania Warszawskiego, tu mieszkał, tu chodził do szkoły, tu na tajnych kompletach w czasie okupacji „robił” maturę, tu wkrótce zdawał prawdziwy egzamin dojrzałości, egzamin z patriotyzmu, ofiarności, oddania. Podchorąży Należę ze staromiejskiego zgrupowania AK majora Roga jest jednym z dwudziestu tysięcy żołnierzy konspiracji, któ-

rzy i sierpnia 1944 r. wyszli z domów rodzinnych „na powstanie” jednym z 2600 podchorążych Warszawy, jednym z niezliczonych, którzy przeszli przez trzy dna piekła: Stare Miasto, Powiśle i Czerniaków.

Podchorąży Należę przeprowadzając się przez Wisłę jednak nie utonął. Podporucznik Stanisław Komornicki z Kołobrzegu, pułkownik dypl. Stanisław Komornicki, autor wspomnień — to ten sam człowiek.

STANISŁAW KOMORNICKI płk dypl.



Na zdjęciu powyżej oddział powstańczy w drodze na pozycję „ulicznego frontu” Warszawy. Niżej: dwaj żołnierze Powstania, 10- i 20-letni, idący na pozycję

WALKI W KATEDRZE ŚW. JANA

ZA WISŁĄ na horyzoncie ukazała się czerwona smuga. Zaczęło szarzyć, pożary odbijały się w wodzie coraz bardziej pastelowymi barwami. Wśród trzasków i łomotów, które dolatywały od płonących budynków, usłyszałem wyraźny warkot samolotu. Narastał z każdą chwilą, w końcu ujrzałem niemiecki samolot rozpoznawczy — Storch. Szedł tak nisko, że na jego prostych pojedynczych płatach grały refleksy ognia. Zatoczył krag, oddalił się, a po chwili przeleciał nad nami.

Wiedziałem, co wróży taka wizyta. Ledwie zdążyłem obejść posterunki, znów dał się słyszeć warkot. Tym razem o wiele silniejszy. Na niebie pojawiły się trzy samoloty. Charakterystyczny kształt łamanych skrzydeł nie budził żadnych wątpliwości. Szukasy leciały na większej wysokości niż Storch, ale dostatecznie blisko, aby u ich kadłubów można było ujrzeć po dwie bomby. Kiedy przelatywały nad Wisłostradą, gdzieś z terenów Zamku zerwały się nagle serie purpurowych gwiazdzistych rakiet i upadły na Katedrę. Teraz wszystko było jasne. Te bomby przeznaczone były dla nas. Szukasy zatoczyły koło, nabrały większej wysokości i z przeraźliwym wyciem specjalnie zainstalowanych syren, jeden po drugim, walać się na skrzydło zaczęły kolejno pikować w Katedrę.

Stałem w sieni i w odrętwieniu patrzyłem na to widowisko. Zdawałem sobie sprawę, że za chwilę może już być po wszystkim, a jednak nie mogłem oderwać wzroku od samolotów. Jak na zwolnionym filmie bomby odrywały się od zielonkawobrunatnych kadłubów i jedna po drugiej zniknęły we wnętrzu Katedry. Powietrzem targnął huk. W niebo strzelił słup dymu, usłyszałem wołanie o ratunek. Nastąpiły dalsze detonacje. Zanim Kanonie zasnuły dymy i tumany wapiennego pyłu, ujrzałem jeszcze, jak z Katedry wybiegali chłopcy z „Wigrów” i od Bończy. Z Jezuickiej wypadło kilka sanitariuszek. Oknem od zakrystii wyciągano rannych.

Nie minęło dziesięć minut, gdy z oddali doleciał znów warkot. Nadlatywa-

ła nowa trójka sztukasów. Te bomby były już na pewno dla nas, nie upadną przecież w to samo miejsce. Nagle przyszło mi na myśl, że to ostatnie chwile mego życia. Nie mogłem jednak opuścić posterunku, a gdyby teraz ze skarpy ruszyło niemiecki natarcie... Poprawiłem hełm, który już raz w PKO uratował mi życie, i przygłnąłem do osmolonej pożarem ściany.

Drżałem na całym ciele. Starąłem się opanować. Wyciągnąłem rękę — dygotała. Kolana ugięły się. Czuję, że coś mnie dławili. Serce łomotało aż gdzieś w krtani. Zaczęłem się modlić. Najpierw w myślach, potem szepcąc: „Pod Twoją obronę uciekamy się...”

Samoloty wzbliły się już w niebo i wyjąc, runęły znów na dół. Ich złamane skrzydła rosły z każdą chwilą. W móżg wwiercał się przeraźliwy, świszający jazgot. I nagle uczucie jakby ktoś uchwycił moje serce ręką... i zatrzymał! Od kadłubów oderwały się bomby... i wsunęły w kłębowisko dymu nad Katedrą. Mimo że zdawały się lecieć wprost na nas, upadły gdzieś przy Świętojańskiej. Samolot wyprysnął do góry i powietrze smagneło mnie po twarzy. Do lotu nurkowego runął następny.

Słup dymu i kurzu przesłonił trzeci samolot. Tylko po wyciu poznałem, że i ten nurkuje. Starymi murami Katedry i Kanią wstrząsnął znów dreszcz. Ze ścian sypał się gruz.

Nadleciały po raz trzeci, tym razem nie było już nic widać. Przez kłębowisko gryzącego dymu przedarło się znów to piekielne wycie. Potem krótką, a przecież długą jak wieczność chwila oczekiwania... Bomby wybuchły znów w ciemnej czeluści Katedry i wtedy ze skarpy, na której szczyt stały domy przy Kani, usłyszałem głośne nawoływania i chóralne „hola la la”.

— Nacierają, a więc nie będzie już nalotów. — Skoczyłem do najbliższego posterunku na drugą stronę domu. Wśród krzaków na skarpie jakieś postacie peły pod górę. Odbezpieczyłem granat i rzuciłem. Jakże mizerny wydał mi się huk tego granatu w porównaniu z eksplozjami bomb. A jednak tam na dole rozległ się krzyk rannego.

WHALLU minąłem majora Roga z dwoma oficerami. Dowódca zgrupowania oboście kierował walką o Katedrę. I nagle jak gdyby coś przełamało się we mnie. Pierzchył wszelkie obawy i wahania, uczucia żalu i wielkiego zmęczenia, które napełniły mnie, kiedy ujrzałem rannego teścia. Barykada była znów pod ogniem, o gorsza, niemiecki pancerny obniżył ją w jednym miejscu. Tuż przed rogiem zatrzymał nas porucznik Szczerba. Trzeba czekać. Właśnie pod barykadą przechodzą jego chłopcy. Mimo niemieckiego ognia przeciągają po jezdni swoich rannych.

Biegniemy pochyleni. Skok do dużego okna zakrystii. Żbik podaje mi erkaem. Wąski korytarz. Na prawo schody do podziemi, przejście do kaplicy Chrystusa. Za gardło ścisła silny zaduch. W żarze pogorzeliśka smaży się zabity Niemiec. Po lewej drzwi do drugiej wypalonej doszczętnie zakrystii. Wszystko zasypane gruzem i odłamkami witraży. Na końcu korytarzyka barykada. Kamienny portal rozbity niemieckimi pociskami. Przez środek prezbiterium niska barykada, za nią na stanowiskach leży kilku chłopców.

— Halo! Chłopaki!
Żbik wychyla głowę do prezbiterium. Zamiast odpowiedzi dostajemy serię z karabinu maszynowego.

— Dlaczego nie odpowiadają?
— Z chóru strzela...

Żbik staje koło samej framugi, wysuwa lufę erkaemu.
Idzie seria w stronę chóru.

— Na ślepo. Szkoda amunicji.
Niemiecki karabin gdać jeszcze chwilę i urywa.

Przywieram twarz do krawędzi rozstraskanego portalu. Niewygodnie strzelać z lewej ręki. Jedna, druga seria z peemu. Żbik klęknął za niską barykadą i wali teraz na całego. Niemcy milczą.

— Krótsze serie.
Zmienia magazynek. Teraz ja wale. Żbik chce wyciągnąć pusty magazynek. Szamocze się z nim. Z chóru szceka niemiecki karabin.

— Kryj się! — wołam do Żbika i jednocześnie puszczam z peemu długą serię. Zamek trzaska równo. Pistolet pulsuje mi w rękę rytmicznym terkotem, jak dobrze wyregulowany silnik.

— Kryj się! — Żbik ciągle szamocze się z erkaemem.

Czuję, że magazynek jest na ukończeniu. Psiakrew, po takiej długiej serii Niemiec na pewno odpowie.
Wybuch. Padamy na ziemię. Drugi tuż przed nami.

Tamtych z niską barykadą w prezbiterium nic już nie szkodzi. Są martwi.

Niemiecki karabin maszynowy znów jazgotce. Echo odbite od wysokiego gotyckiego sklepienia podziurawionego bombami sztukasów łączy pojedyncze strzały w jeden nie kończący się grzechot.

Żbik mówi coś do mnie, ale nie słyszę jego głosu. Czuję, że w tym momencie dostrzegł to samo, co ja. Przez nieuwagę Niemcy załadowali do taśmy świetlnej nabój. Tam, w niewielkiej szczelnie za barykadą stoi ich karabin. Trzeba jeszcze raz wychylić się z ukrycia. Teraz dopiero czuję, jak



mocno bije mi serce. To strach — podstępny wróg.

Zakładam nowy magazynek, już ostatni. Żbik jest także gotów. Wyczołguje się spod barykady. Wstaje i znów z lewej posyłam krótką serię z szczałków portalu, ale teraz już wiem, gdzie celować. Druga seria dłuższa. Niemiec jeszcze strzela? — Nie, chyba przestał. Nic nie słyszę. Nie słyszę zresztą własnych serii, ustokrotnionych potężnym echem. Znowu naciskam spust. Patrzą na Żbika. Z trudem podtrzymuje ciężki erkaem. Nareszcie oparł go o wyrwę w kamieniach i wali. Jego serii również nie słyszę. Widzę tylko, jak wyskakują łuski. Sypią się cegły z chóru, dokładnie tam, skąd strzelali Niemcy.

Kątem oka dostrzegłem, że łuski z karabinu Żbika przestały wypadać na ziemię. Znów szamocze się z erkaemem. I wiem po drugiej stronie chóru widzę jakby dymek, jakby mgiełkę. Złudzenie! Nie, to ktoś stoi. Kieruję tam peem. Seria urywa się w połowie.

Znów wybuch. Podmucha szczałki słabej barykady. Leżymy bez ruchu. Za chwilę odezwie się niemiecki cekaem. Cisza, czy tylko ja nie słyszę? Pryskają odłamki piaskowca odtupowanego kulami. Nie, to nie jest karabin maszynowy. To peem. W miejscach trafię w kamieniu tworzą się śmieszne lejki. Żbik szarpie zamek swego erkaemu. Ręce ma we krwi.

Wyłazimy spod barykady. Znów jesteśmy w korytarzu. Mija nas kilku chłopców, taszcza betonowe płyty i worki z piaskiem. Idą umacniać barykadę. Wchodzimy do wypalonej zakrystii. Teraz dopiero czuję, że nogi uginają się pod mną.

— Panie poruczniku, może pan nam pomoże usunąć zacięcie.

Żbik zakrwawionymi rękami podaje erkaem Szczerbie. Bada go, mówi coś do nas. Nie słyszę. Krzyczy mi do ucha, wreszcie podtyka erkaem pod oczy i pokazuje palcem. Zakrwawiona komora zamkowa i zamek są jakby posiekane. Twarda stal pełna jest zadziórów i wgłębień.

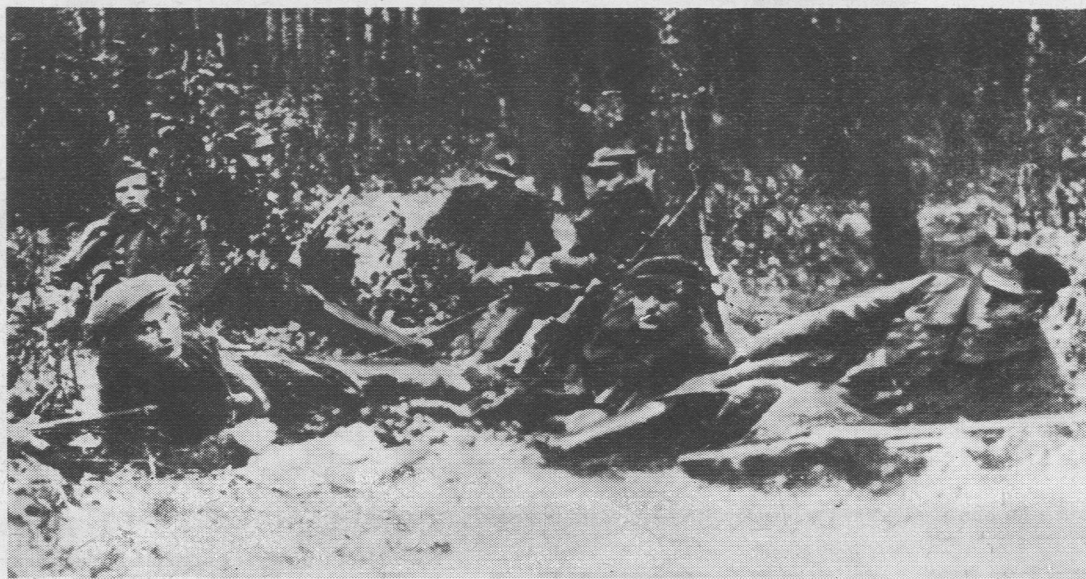
— Od czego to?
Szczerba pochylony do ucha Żbika krzyczy:

— Serię dostaliście, kolego, w erkaem. Trzeba iść z nim do rusznikarza, a z waszą ręką do sanitariuszki, po kaźcie.

Żbik podnosi rękę. Krwawi silnie. Środkowy palec zwisa na kawałku skóry. Żbik ogląda ten palec z uwagą i nagle osuwa się na ziemię.

Łączniczka przenosząca ważny meldunek pod gradem kul niemieckich miała jedną na sto szansę spełnienia swojego żołnierskiego obowiązku





Jeden z polskich oddziałów partyzanckich na biwaku przed kolejną akcją przeciw Niemcom

POD GUSTAWOWEM

MIECZYŚLAW RÓG-SWIOSTEK

Mieczysław RÓG - SWIOSTEK pochodzi z pow. Iłża, w woj. kieleckim. Pod koniec 1940 roku wstąpił on do Związku Walki Zbrojnej. Dwa lata później brał udział w organizowaniu tzw. Rewolucyjnej Grupy Inteligencji Socjalistycznej „Swit”, głoszącej hasła postępu społecznego i przyjaźni z ZSRR. W 1944 r. został szefem sztabu 2 Brygady AL „Swit”. Obecnie jest redaktorem naczelnym „Chłopskiej Drogi”, znanym działaczem społeczno-politycznym, a ostatnio także posłem na Sejm.

Poniższe wspomnienia M. Róg-Swiołka pochodzą z lata 1944 r. z kieleckich lasów mię-

dzy Włoszczową, Końskiem, Kielcami i Skarżyskiem. Oddziały 1 i 2 Brygady AL zmieniały wtedy ciągle miejsce postoju, ze względu na dużą koncentrację żandarmerii i wojsk niemieckich. Front sięgał już Wisły. Słychać było odgłosy radzieckich katuszy. Dowódcy III Obwodu AL płk Moczarowi zameldowano, że 7 km od jego kwatery w Gustawowie znajdują się Niemcy, oddziały ukraińskie w ich służbie i własowcy w sile dwóch batalionów. Moczar zdecydował wysłać przeciw nim oddział w sile 70-80 ludzi. Starcie z Niemcami jest właśnie przedmiotem partyzanckich wspomnień Róg-Swiołka.

DOBRZE SIĘ JUŻ SCIEMNIŁO, gdy podchodziliśmy pod Gustawów. Niebo było gwiaździste, żaby rechotały na łąkach przy młynie, jak w maju. Mjr „Zygmunt” zgodnie z rozkazem zniknął pierwszy ze swoją kolumną kaelmów, my zaś jak wilki w pochodzie skradaliśmy się cicho do kwatery Niemców. Mnie wypadło stanąć na czele jednej piątki. Rozkaz brzmiał: „Nie strzelać, aż dowódca rakieta da znak. Kiedy zaczniesz się walczyć i nieprzyjaciel będzie „wiał”, niech go wtedy z drugiej strony przywita „Zygmunt”.

Szedłem skrajem lasu. Rozmawiać ani zapalić nie było można. Każdy w takich razach mówi chyba tylko sam z sobą... Iść się idzie i cziek nawet dumny, że idzie, ale czy to wiadomo, że wróci? Mówią, że są ludzie, którzy się wcale śmierci nie boją. Na pewno są.

Co się mnie tyczy, nie mogę powiedzieć, bym grzeszył nadmiarem zimnej krwi. Nie tchórzyłem, co prawda, jak trzeba było, ale zawsze mi trochę skóra ciepła. Człowiek był młody, więc nie miał ochoty umierać. Poza tym żał mi było, ilekroć sobie pomyślałem, że mogę zginąć — matki i ojca.

Wtedy też zaraz jakoś zawędrowałem myślami do domu. Co też tam teraz robi moje dzielne matczyńskie i mój stary, kochany „Rękaś” — myślałem. Na pewno jeszcze nie śpią i nasłuchują szczykania psów. Matka na pewno czuwa i jak zwykle odmawia jakąś modlitwę, bym wrócił cały. Od początku wojny, zwłaszcza od maja 1940 roku, kiedy przed pościgiem gestapo utonęłem w ciemnościach okupacyjnej nocy, matka bez przerwy drżała o moją głowę. Ze ja zginę któregoś dnia, to ostatecznie trudno, pal szesć. Podobno ten, co nie żyje, ma

idealny spokój. Ale matka? Ona, która się tyle naciępiła na dorobku (a wszystko dla dzieci), nie znałaby już nigdy spokoju. Ach nie! Właśnie dla niej, dla Matki i dla kochanego „Rękaś” trzeba by żyć...

*

Jesteśmy już na pozycjach wyjściowych. Czuj duch! Policzyliśmy się — wszyscy są. Zalegliśmy w kartoflach. Czekaemy.

Jeszcze chwila ciszy i czerwona smuga rakiety strzela w górę. To już! Pada pierwszy strzał, za nim drugi, trzeci. Rozlega się huk granatów. Słychać krzyki: „Hände hoch!”. Niemcy odpowiadają ogniem. Za chwilę na całej linii grają już wszystkie nasze pistolety maszynowe. Potem odzywają się ciężkie karabiny maszynowe z obstawy „Zygmunta”. Trudno odróżnić swoje od obcych. Do mnie w pewnym momencie mierzy jakiś cień w hełmie. Puściłem serię. Znikł. Krzyczę i ja: „Hände hoch!”. Za parę minut wpadamy za stodoły, potem na podwórze. Po drodze potknąłem się o jakiegoś trupa, padłem plackiem na ziemię, porwałem leżący automat niemiecki i znowu na przód. Jesteśmy już na drodze. Ktoś z lewej strony prowadzi jeńca. To chyba „Ząbek”, który sobie obiecywał, że „żywego szkopa za uźdę weźmie”. Reszta chowa się w dziurach stodoł i obór.

Na drodze stoi przywiązany do wierzby niemiecki wóz wojskowy z parą koni. Przeróżne zwierzęta szamocą się w orczykach, stają dęba, wierzgają wściekle kopytami o wasąg.

Nagle zza wozu, z rowu pada seria strzałów w moją stronę. Padam na ziemię. W tym samym momencie rozlega się huk, jakiś Niemiec, którego nie widzę, rzuca granatem.

Ach, ty draniu! Ostrożnie podnoszę głowę i na chybił trafił posyłam w jego kierunku serię, potem granat. Jeden koń urywa się z postronka i pędzi jak oszalały w pole. Nieprzyjaciela nie widać. Może dostał, a może się wycofał rowem na lewą stronę...

Nie mam czasu go szukać, bo już z prawej strony rakiety dają znak, żeby się zbierać do wymarszu. Nie wolno było zbyt długo bawić, bo o 10 km dalej stało też wojsko, a po drugie mamy już rannych.

Bierzemy zdobyczną broń, kilku żywych jeńców i odwrot.

Idziemy z powrotem. Moczar jest już wśród nas. Dwóch naszych, niestety, zginęło. Mamy też trzech rannych, w tym „Wiślicza”, który dostał w nogę. Ciągnie karawana. Na furmankach leży stos karabinów, a obok — idą jeńcy z tobołami na plecach. Jest ich czterech. Jeszcze słychać strzały od strony Krasnego. Strzelają już w górę nieprzyjacielskie rakietki. To Niemcy z sąsiedniego garnizonu oświetlają pole walki i dają znać, że idą z odsieczą.

— Możecie nam teraz nagwizdać! — wołają nasi. — Gdy przyjedziecie, to my już „myk, myk i zgubiły pieszki ślad” — jak mawiał „Orkan”.

Ponieśliśmy i my straty, trudno, ale daliśmy im niezłego łupnia.

Ilu wtedy nieprzyjaciół zginęło, dokładnie nie wiem, zdaje się, że rankiem obliczono około 30 zabitych. Być może zginęło ich wtedy więcej, zaskoczyliśmy ich bowiem, niektórzy nawet spali.

*

Z czterech jeńców nie wiem dlaczego, ale najlepiej zapamiętałem jednego oficera i drugiego starego, prostego Hansa. Widać było, że ten

pierwszy to jest ten zuch z Hitlerjugend, który pewnie zabijał już niejedną osobę na zimno i krzyczał: „Heil!”. Ten drugi był całkiem inny. Chudy, oczy niebieskie, przygarbiony, włosy już siwe, zmierzwił od potu. Oczy miał wpadnięte, a ponieważ był w dodatku nie ogolony, wyglądał na bardzo zmęczonego i pocziwego staruszka, tak samo jak niejedną naszą Jan czy Michał. Na pierwszy rzut oka rzekłbyś, że to ktoś swój. Chwilami budził nawet we mnie odruchowo coś w rodzaju współczucia. Ciągle się oglądał za siebie, jakby się bał, że już ktoś do niego za plecami mierzy.

Po południu na nowym miejscu postoju wezwał ich przed swoje srogie oblicze szef bezpieczeństwa obwodu kpt. Sobczyński. Z ciekawości przykucnąłem pod drzewem i obserwowałem cały przebieg rozprawy. Obaj błagali o litość. Oczy ich biegały nerwowo, ścisnęli dłoń, kłaniał się „Władkowi” w pas, on zaś tylko pytał, notował, czasem rzucił spojrzenie w ich stronę.

Ten drugi, stary, pochodził ze wsi, skądś spod Monachium. Placziwym głosem zeznawał, że w domu zostawił

żonę, czworo dzieci. Trzy lata nie widział już domu, bo trzy lata wojskowy w Wehrmachcie. Na wszelkie pytania dotyczące dyslokacji niemieckich jednostek wojskowych odpowiadał, że on nic nie wie, bo skąd? On, prosty żołnierz.

Może nie uwierzycie w to, co powiem, może nawet i grzechem było wtenczas żywić jakieś ludzkie uczucia do indywiduum, które chodziło w hitlerowskim mundurze, ale trudno, skoro prawdy nie ma się co wstydić, więc wyznam szczerze, że w owej chwili żał mi się nieco zrobiło owego Niemca. Dziwna rzecz. Kiedy przed paru godzinami posyłałem kule w stronę takich jak on, nie miałem w sercu ani kropelki ciepła. Bij, zabij! Teraz, kiedy zobaczyłem już nie groźną ani butną, a tylko umorusaną, zmęczoną i wystraszoną twarz tego żołdaka, pomyślałem sobie. „Cóż za wraży wiatr przygnał tego prostego, niemieckiego chłopca tutaj, żeby takich samych jak on chłopów zabijać i palić ich domostwa? Czy nasz Jan winien był coś osobiście temu Hansowi? Nie znali się ani z wyglądu, ani z imienia. A musza się zabijać, bo tak chcą ci, którzy handlują ludzką krwią.”

AUTOR „Serca w plecaku”

*Żołnierz drogą maszerował
Nad serduszkim się użalił
Więc je do plecaka schował
I pomaszerował dalej*

Ta popularna piosenka towarzyszyła żołnierzom polskim walczącym na wszystkich frontach świata. Śpiewali ją partyzanci na leśnych biwakach i powstańcy warszawscy na barykadach. Przez wiele lat nie znano jej autora, a jest nim nauczyciel muzyki w Jarosławiu Michał Zieliński. Napisał ją w czasie służby wojskowej, początkowo tekst, a po-

tem refren i muzykę (w roku 1935) i zaczął jej uczyć żołnierzy. Piosenka „chwyciła” i stała się modną nie tylko w wojsku. „Serce w plecaku”, to jedna z niewielu piosenek, które przetrwały wszystkie mody i próby czasu.

Na zdjęciu: Michał Zieliński, który nadal komponuje, a w szkole uczy gry na oboju, flecie, ksyfonie i perkusji.



Na podniebnych frontach wojny



Pilot dywizjonu 303 w chwili obecnej ppłk Łokuciewski

25 LAT TEMU
BRONILIŚMY
LONDYN

BITWA O WYSPIY BRYTYJSKIE, pierwsze w historii wojen świata, decydujące spotkanie rozegrane w powietrzu przed 25 laty, zakończyła się klęską Luftwaffe i przekreśleniem inwazyjnych planów Hitlera.

ki. To strzelcy niemieccy otworzyli do mnie ogień. Bombowiec skręca w lewo, ale za chwilę mam go znów na celowniku. Z odległości 100 m oddaję drugą serię. Dym z prawego silnika i bombowiec w locie nurkowym zbliża się ku ziemi. Trzymam

się za nim i z 30 m oddaję ostatnią serię. Prawy silnik staje w ogniu, lecaj jakieś części z kadłuba, a w chwilę potem trzech skoczków wisi na spadochronach. Z nim już koniec!

Wprowadzam samolot na wznoszenie i lecę na północ, gdzie nasze Hurricany i Spitfiry walczą z Messerschmidami z osłony. Mija mnie Hurrican ze smugą dymu za ogonem. Potem Spitfiry, a za nim Me-109. Mam pozycję dogodną, jestem z tyłu i na tle stołca Niemiec na pewno mnie nie widzi. Wprowadzam przez plecy swego Hurricana do lotu nurkowego i chcę przeciąć drogę Niemcowi.

Me-109, z żółtym nosem, przechodzi ciasnym skrzętem na moją lewą stronę. Sciągam drążek, aby lecać po najciaśniejszym łuku znaleźć mu się na ogonie. Czuję pierwsze objawy zamroczenia i oddaję



Przed kolejną akcją polskich dywizjonów lotniczych w Anglii

lekko drążek. Me-109 jest przede mną, ale odległość za duża. Niemiec robi przewrót i w locie nurkowym mknie ku ziemi. Powtarzam jego manewr. Zobaczaj mnie, wykonuję zwrot bojowy i znów wchodzi w nurkowanie. Z prawej strony jakiś Spitfiry „obrabia” Me-110. Mój przeciwnik chce mu iść z pomocą i skręca nagle w prawo. Wykorzystuję ten moment i ścinam mu drogę. Dzielać nas odległość maleje do 150 m. Oddaję jedną serię z kaemów. Sposrzedzi smugi pocisków i wykonał skręt w prawo. Sciągłem ster na siebie i znów miałem go na celowniku. Odległość 130 m. Po na-

stępnej serii Me przechodzi do lotu nurkowego. Prędkość wzrasta. Strzałka prędkościomierza dochodzi do czerwonej kreski. Tamten wychodzi z nurkowania i leci w kierunku Francji, ciągnąc poza sobą lekką smugę dymu. Dochodzę do niego i oddaję parę serii. Ostatnią z odległości 50 m. Uciekający Me-109 przestania się czarnym dymem. Wybuchają płomienie, spada osłona kabiny i Messerschmidt bezwładnie, jakby nie sterowany, wali się ku ziemi.

To był mój drugi zestrzał tego dnia, a dywizjon 303 zaliczył na swoje konto 14 zestrzelonych samolotów nieprzyjacielskich.” W. L. K.



Obok czarnych krzyży znaczących zestrzelone samoloty jeden z pilotów dywizjonu 303 pokazuje swoje najcenniejsze trofeum bojowe — autentyczny niemiecki „Krzyż Żelazny”

W bitwie tej brały również udział polskie jednostki lotnicze, a wśród nich Dywizjon Kościuszkowski nr 303, który rozślawił imię naszych myśliwców w całym świecie. Jednym z głośniejszych spotkań tego Dywizjonu było zaatakowanie niemieckiej wyprawy bombowej i nawiązanie walki z jego myśliwską osłoną, liczącą ponad 100 samolotów myśliwskich. W wyniku tej akcji zgrupowanie niemieckich bombowców, idące dalej bez osłony, zostało rozbite przed dojściem do celu przez myśliwskie dywizjony Królewskich Sił Powietrznych.

A oto relacja uczestnika tej walki, pilota dywizjonu 303, obecnie ppłk pil. Łokuciewskiego, który w bitwie o W. Brytanię zestrzelił osiem samolotów na pewno, a trzy prawdopodobnie.

*

„...Pod nami Kanał La Manche, a z lewej strony delta Tamizy. Z zamglonego horyzontu wylaniają się sylwetki bombowców typu Dornier-215. Ostatni rzut oka na przyrzędy. Odbezpieczam karabin maszynowy. Pada komenda dowódcy dywizjonu: — Atakujemy! Dwanaście Hurricanów w szyku bojowym spływa z góry na zgrupowanie niemieckich bombowców.

Klucze Dzidka i Paszka już są w ataku. Dają znak Frantiskowi i Bogusiowi, wprowadzam samolot przez plecy do lotu nurkowego. Odległość maleje. Zbliżam się do trójki Dornierów, mijam ją lecając do dół, aby za chwilę wyprysnąć świecą w górę i od dołu wziąć „swego” Niemca na celownik. Odległość 200 m. Zbliżam się jeszcze, naciskam spust i seria z sześciu karabinów maszynowych przecina linię lotu bombowca. Nad moją kabiną smugowe pocis-

PIERWSZY NAD NIEMCAMI

Kpt. Czesław Malinowski uczestnik kampanii wrześniowej, jeden z nielicznych dziś lotników, który we wrześniu 1939 r. dokonał bombardowania obiektów położonych na ówczesnym terytorium III Rzeszy, a później brał udział w lotnictwie polskim w Anglii, jest dziś starszym inspektorem nawigacji Polskich Linii Lotniczych „LOT”.

Już w 1935 r. ukończył on kurs aplikacyjny dla oficerów lotnictwa, po czym pełnił służbę obserwatora w 4 pułku lotniczym w Toruniu.

— Start nastąpił o godz. 9.25. Linię frontu mineliśmy na wysokości 1500 m przy dość silnym ogniu broni maszynowej, a czasem i artylerii przeciwlotniczej. Widoczność doskonała. Dzięki temu udało się nam dość łatwo zlokalizować dwie kolumny kawalerii kierujące się na Przasnysz, długą kolumnę samochodową, liczne oddziały piechoty w marszu do wsi Skorupka, jak również zamaskowane w lasach skupiska wojsk. Zasadnicze zadanie wypełnione. Powinniśmy właściwie już wracać, by przekazać meldunek dowódcy lotnictwa naszej armii, ale mieliśmy jeszcze pod skrzydłami samolotu podwieszonych sześć 100-kilogramowych bomb. Przeznacziliśmy je na niemieckie transporty kolejowe.

Lecieliśmy teraz na wysokości 100 metrów wzdłuż toru kolejowego i znaleźliśmy się nad małym miasteczkiem. Spojrzałem na mapę: „Neidenburg” — po polsku Nidzica. Ale co to? Dworzec kolejowy zablokowany do ostatniego toru pociągami. Co raz wyraźniej widać było na odkrytych platformach samochody i wozy — to musiały być transporty wojskowe. Znaleźliśmy cel! Krzyczę więc do pilota:

— Zawracamy! Atakujemy!

800 metrów wysokości, 600... 400... Mogliśmy zejść jeszcze niżej — nikt tam nie myśli o obronie, pojawienie się polskiego samolotu jest zupełnym zaskoczeniem — ale boję się podmuchu i odłamków z własnych bomb. Trzeba będzie zrzucić bomby w małych odstępach. Przywieram do celownika. Dworzec rośnie w oczach. Teraz! Odrzuwają się bomby. Odwracam się w dolnej gondoli, by stwierdzić celność zrzutu.

Na dole wykwitają gejzery. Pierwsza, druga, trzecia, czwarta bomba siedzi w celu, piąta w polu, szósta... Wracamy.

— Czy stoczył Pan we wrześniu jakąś walkę powietrzną?

— Tak. 12 września rano poleciałem na rozpoznanie i po wykonaniu zadania, gdzieś w rejonie Warszawy zaatakowały nas dwa myśliwce. Strzelec pokładowy, podchorąży Kłoczek dostrzegł je w porę i zdążył ostrzec pilota. Wykonaliśmy skręt w ich kierunku. Ostrzeliwali nas. Nie pozostaliśmy im dłużni. „Karaś” miał stosunkowo silne uzbrojenie obronne — trzy karabiny maszynowe, a przy tym schodziłszy coraz niżej, by uniemożliwić im atakowanie nas od spodu.

W pewnym momencie z osłony kabiny posypały się drzazgi, a gdy się odwróciłem, zobaczyłem skulonego pilota nad strzaskaną tablicą przyrządów. Trochę niżej, a byłoby już po nas. I tak zresztą co chwilę słychać było charakterystyczne odgłosy trafień. Jednak i Niemcy dostali parę razy celne serie, które nie dopuszczały ich na bliższą odległość. Po kilkunastu minutach walki myśliwce niespodziewanie zawróciły

W 1939 r. służył w 41 eskadrze rozpoznawczej, która współdziałała z Armią Modlin. 1 września znalazł się na lotnisku w Zdunowie koło Ciechanowa, gdzie zgrupowano osiem polskich „Karasi”. 2 września otrzymał polecenie wykonania lotu rozpoznawczego nad tzw. Prusy Wschodnie w celu wykrycia koncentracji hitlerowskich oddziałów.

A oto jego relacja z tej pierwszej polskiej wyprawy lotniczej przeciw III Rzeszy.



i odleciały. Chyba wystrzelali całą amunicję albo kończyło im się paliwo.

Musieliśmy jeszcze dolecieć na lotnisko polowe do Brześcia. Silnik nie pracował regularnie, a tuż przed lotniskiem zaczął przerywać. Pilot podszedł do lądowania wprost z kursu, nie wykonując zwykłego kręgu. Gdy koła dotknęły ziemi, usłyszałem przenikliwy trzask i straciłem przytomność. Ocknąłem się, gdy żołnierze wyciągali mnie z leżącego do góry nogami samolotu. Mieliśmy sporo szczęścia: kapotaż spowodowany przestrzeleniem podwozia nie pociągnął za sobą poważniejszych obrażeń dla nikogo z załogi. Samolot natomiast nie nadawał się do użytku.

— Może Pan jeszcze pokrótce opowie nam o swych dalszych przeżyciach wojennych.

— Byłem internowany w Rumunii. Udało mi się stamtąd przedostać do Francji w październiku 1939 r. Przebywałem w obozach zbiorczych dla lotników w Marsylii, Lyon-Bron i Le Bourget, po czym znalazłem się w St. Etienne, gdzie wraz z innymi rozpocząłem przeszkolenie na samolotach Breguet-630. Zostało ono, niestety, przerwane. Trzeba było opuścić Francję i szukać dalszej możliwości walki z wrogiem. 18 lipca udało mi się przedostać do Anglii.

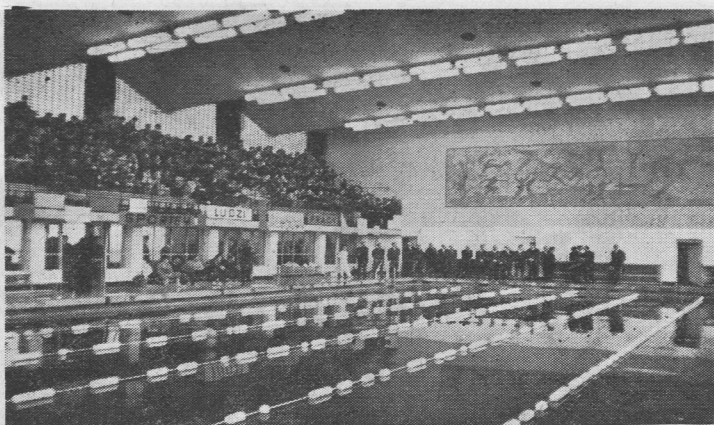
Od 1941 r. latałem tam w 301 dywizjonie ciężkich bombowców, który otrzymał później miano „Obrońców Warszawy”. Odbyłem 48 lotów bojowych nad nieprzyjacielskie terytorium. Uczestniczyłem w 27 nalotach na Niemcy, w tym w tzw. Operacji „Millennium” — pierwszym w historii nalocie z udziałem 1000 bombowców, dokonanym w maju 1942 roku na Kilonie.

— Jak dawno pracuje Pan w „Locie”?

— Od powrotu do Kraju, to jest od 1947 r. Byłem początkowo nawigatorem naziemnym, a od 1957 r. zajmuję się trenin- giem i szkoleniem nawigatorów. Sam zresztą latałem jeszcze w lotach rejsowych. Spędziłem w powietrzu ogółem przeszło 3000 godzin, jestem także „millionerem powietrznym” — przeleciałem już milion kilometrów. Zajmuję się także trochę i pracami teoretycznymi. Opracowałem podręczniki „Nawigacja podstawowa” i „Skręty dla nawigatorów II klasy”, a wraz z inż. Janikiem wydałymi książkę „Nawigacja lotnicza”. Skonstruowałem także tzw. suwak nawigacyjny, używany powszechnie na pokładach samolotów komunikacyjnych. W bieżącym roku obchodzą mały jubileusz — 30-lecie pracy w lotnictwie.

— Gratulujemy!

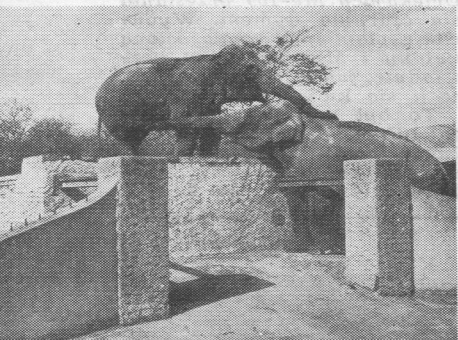
R. S.



Rzeszów otrzymał kryty basen

Rzeszów wzbogacił się o nową, piękną obiekt sportowy — krytą pływalnię. Władze sportowe tego miasta są przekonane że zaniębana dotychczas dyscyplina sportowa — pływanie — będzie się pomyślnie rozwijać.

Uroczyste otwarcie krytego basenu uświetnił balet wodny z warszawskiego Pałacu Młodzieży, skoki do wody i międzyokręgowe zawody młodzieżowych reprezentacji województw krakowskiego i rzeszowskiego.



Popularne warszawskie słonie

Wśród kilku tysięcy okazów fauny, znajdujących się w warszawskim ZOO, słonie cieszą się ogromną popularnością. Szczególnie dzieci chętnie przebywają na wybiegu pary słoni, które domagają się smakołyków, wyciągając trąby poprzez rów.

STOSUNKI HANDLOWE POLSKA — SKANDYNAWIA

Nie wszyscy wiedzą, że kraje skandynawskie są odbiorcą ponad 50% eksportowanego przez Kraj węgla, 60% wyrobów hutniczych, prawie 30% cukru, i ok. 20% dóbr konsumpcyjnych (tekstylia, konfekcja, meble, obuwie i inne). Kraje skandynawskie są wyłącznym niemal nabywcą polskiej soli i ważnym odbiorcą surowców i półproduktów chemicznych. Kraje skandynawskie zaspokajają natomiast prawie całe zapotrzebowanie Polski na celulozę papierniczną i wiskozową. Polska jest też poważnym odbiorcą rudy żelaznej, stątków, wyposażenia okrętowego i mączki rybnej, produkowanych przez te kraje.

W ciągu ostatnich lat stosunki ekonomiczne między Polską i krajami skandynawskimi uległy pewnym przeobrażeniom, wykazując wyraźną tendencję wzrostu wzajemnych obrotów towarowych (z wyjątkiem Danii). Stosunki handlowe zaczynają się kształtować w sposób bardziej odpowiadający obecnemu stadium przemysłowienia Polski i rysującym się tendencjom rozwoju międzynarodowej współpracy gospodarczej.

Np. poszukiwanie nowych form współpracy gospodarczej i wymiany towarowej doprowadziło do podjęcia współpracy kooperacyjnej przemysłu maszynowego Polski i Szwecji. Polski „CEKOP” i szwedzka firma „SEPARATOR” rozpoczęły wspólną produkcję i eksport kompletnych urządzeń reżeni, co przynosi obydwu krajom poważne korzyści i okazało się najwłaściwszą drogą dalszego rozwijania wzajemnych stosunków gospodarczych.

Podpisana w kwietniu br. nowa trzyletnia umowa handlowa między Krajem i Szwecją przewiduje wzrost obrotów o 20%, ułatwienia ze strony obu rządów dla wszelkich form kooperacji pomiędzy przemysłami i organizacjami handlowymi obu krajów. Umowa ta jest w pewnym stopniu wzorcem dla rozszerzenia stosunków ekonomicznych między Polską i pozostałymi krajami skandynawskimi.

JD

7 DNI

GRZYBOW (Kieleckie) — Z doświadczalnej kopalni będącej obecnie w budowie wydobywać się będzie siarkę z głębokości kilkuset metrów za pomocą... gorącej wody. Wtłoczona pod ciśnieniem w złożo, będzie ona rozpuszczać siarkę, która rurociągiem popłynie na powierzchnię.

GOZDOWICE (Szczecińskie) — 16 kwietnia 1945 r. saperzy zbudowali tu most pontonowy przez Odrę. Przeprowadziło się nim ponad 25 tysięcy żołnierzy, setki dział, czołgów i pojazdów mechanicznych, ruszając

dalej na Berlin. W 20 rocznicę tego wydarzenia otwarto tu Muzeum Sopera.

MOGIELNICA (Warszawskie) — 23 maja ziemia grójecka obchodziła „Dni kwitnącej jabłoni”, będące przeglądem dorobku gospodarczego i kulturalnego największego w Polsce „zagłębia owocowego”. Podobne „Dni” odbyły się w Łącku opodal Nowego Targu.

WROCLAW — Chłuba miejscowego ogrodu zoologicznego, lew Astor, obchodził niedawno 20 urodziny. Staruszek — setny król zwierząt zarejestrowany w kronikach wrocławskiego ZOO, trzyma się krzepko.

RACIBÓRZ (Opolskie) — Fabryka Kotłów realizuje największe w swych dziejach zamówienie eksportowe — dwa kotły o wydajności 680 ton pary na godzinę i dwa po 380 ton. Dostawa — w przyszłym roku.



130 tysięcy maturzystów

Uczniowie ostatnich klas liceów ogólnokształcących i techników przeżywali gorące dni. Wiadomo, matura!

Wprawdzie w tym roku trochę uproszczono system egzaminów, ale nastroj pełen

Pomyślna operacja serca

Lekarze powiatowego szpitala w Krotoszynie (woj. poznańskie) pomyślnie przeprowadzili trudną operację serca.

Do miejscowego szpitala przywieziono 32-letniego H. M. w stanie agonii z krwawiącą raną w okolicy serca. Dyżurny lekarz J. Sudolski wezwał do pomocy ordynatora oddziału chirurgicznego dr M. Józwiaka, który natychmiast przystąpił do zabiegu. Po otwarciu klatki piersiowej okazało się, że nóż, którym zadana była rana, przeszył również serce. Lekarze usunęli skrzep i zaszyli serce. Po intensywnym masażu serca przywrócono normalny rytm jego pracy. Operacja trwała 40 minut. Chory szybko wraca do zdrowia.

napięcia panował we wszystkich szkołach.

Najwcześnie egzaminy maturalne rozpoczęli uczniowie stołecznych liceów ogólnokształcących. 17 maja zdawali egzaminy pisemne z języka polskiego, a nazajutrz głosili się nad matematyką. Potem mieli tygodniową przerwę i rozpoczęli egzaminy ustne. Ci wszyscy, którzy na egzaminach pisemnych otrzymali oceny od bardzo dobrych do dostatecznych, zostali zwolnieni z egzaminu ustnego z danych przedmiotów. Zdawali natomiast egzaminy ustne z historii Polski, języka obcego oraz do wyboru: fizyki, chemii, biologii, geografii.

Ogółem w całym Kraju świadectwa dojrzałości w liceach ogólnokształcących otrzymało ok. 75 tysięcy i 55 tysięcy w pozostałych szkołach średnich.

Czy najmłodszy oświęcimiak odnajdzie swych bliskich?

Jeden z najmłodszych polskich oświęcimiaków — Andrzej Nowowiejski z Krakowa ukończył 21 lat. Urodził się on 15 kwietnia 1944 r. w b. hitlerowskim obozie masowej zagłady „KL Auschwitz”. Tylko dzięki przypadkowi uniknął śmierci i został wychowany przez przybraną matkę p. Marię Brandys. O rodzicach młodego oświęcimianka wszelki śluch zaginął.

Niedawno, dzięki informacji prasy o obozowych losach i dotychczasowym życiu An-

Ziemia bydgoska „kaczym królestwem”

Obliczono, że w lecie 1964 r. było w Polsce około 150 milionów sztuk ptactwa domowego. Powstały nowoczesne fermy drobiu, i to w takich gospodarstwach, które do niedawna chowały zaledwie po kilka kur na własne potrzeby. Od kilku lat wzrosła też hodowla młodych kurcząt na mięso — brojlerów.

Najbardziej „kurzymi” rejonami Polski są województwa: lubelskie, rzeszowskie, kieleckie i białostockie, natomiast „kaczym królestwem” nazwać można woj. bydgoskie, gdzie gospodarstwa specjalizują się w hodowli kaczek. W tym sezonie w krajowych inkubatorach wylęgło się już około 85 milionów kurcząt.

Stocznia Gdańska w światowej czołówce

Stocznia Gdańska nadal utrzymuje swoją dobrą lokatę wśród największych stoczni świata. Mimo poważnego wzrostu produkcji wielkich stoczni niektórych krajów, pod względem ilości wodowanych jednostek Stocznia Gdańska utrzymuje pierwszeństwo w świecie. Zwodowano ich w 1964 r. 26, podczas gdy np. największa pod względem wielkości produkcji stocznia świata, japońska Ishikawajima-Harima jedynie 15, a druga na tej liście, również japońska Mitsubishi w Nagasaki — 12, zaś najwięk-

Jan III Sobieski w Gdańsku

Gdańsk, stare, pełne zabytkowych budowli miasto dotychczas poza Neptunem nie posiadał żadnego ciekawego pomnika.

Ostatnio starania władz miejskich o przyznanie Gdańskowi czasowo ustawionego w Wilanowie lwowskiego pomnika Króla Jana Sobieskiego zostały uwieńczone sukcesem i pomnik pogromcy Turków, który często tu bywał z Marysieńką, odsłonięty zostanie w końcu czerwca w czasie „Dni Gdańska” na Targu Drzewnym.

drzeja Nowowiejskiego, które opublikowała wraz z fotografią, nadszedł list z Kenii. Napisała go b. więźniarka Oświęcimia p. H. Ogonowska, która przypadkowo przeczytała wiadomość o Andrzeju. Okazało się, że była ona świadkiem jego narodzin. Może dzięki tej korespondencji uda się jednemu z najmłodszych oświęcimiaków odnaleźć bliskich?

Składana przyczepa campingowa

Poznański konstruktor Stefan Szczupski skonstruował składaną przyczepę campingową, nadającą się do ciągnięcia przez każdy samochód (wyłączając „Mikrusa”). Wykonawstwa przyczepy podjęła się Spółdzielnia w Poznaniu. Całkowity ciężar wynosi 410 kg. Po obu stronach wnętrza mieszkalnego umieszczone są dwie ławy, które po opuszczeniu między nimi stołika służą jako miejsce spa-

nia stocznia europejska — Erickberg w Goeteborgu (Szwecja) tylko 11.

Pod względem tonażu wodowanych statków Stocznia Gdańska swą produkcją zeszłoroczną przesunęła się z 11 miejsca w 1963 r. na miejsce 15. Wynika to przede wszystkim z bardzo poważnego wzrostu produkcji wielu dużych stoczni światowych przede wszystkim japońskich, które zajmują sześć pierwszych miejsc produkcją roczną od 484 tys. BRT (stocznia Ishikawajima-Harima) do 269 tys. BRT (stocznia Kawasaki w Kobe). Przed stocznia Gdańską znajduje się ponadto stocznia szwedzka Fricksberg (238 tys. BRT), kilońska stocznia Howaldta w NRF (231 tys. BRT), szwedzka Kockums w Malmö — 229 tys. BRT, francuska L'Atlantique w St. Nazaire — 215 tys. BRT oraz dwie stocznie szwedzkie i dwie japońskie.

Odnaczenie organisty

Długoletni organista z Bydgoszczy prof. Szczepan Jankowski — w dowód uznania za długoletnią, ofiarną pracę oraz za wybitne zasługi w rozwoju muzyki kościelnej — został przez Papieża Pawła VI odznaczony Krzyżem Pro Ecclesia et Pontifice.

Prof. Szczepan Jankowski już 43 lata pracuje w tej samej parafii Najw. Serca Pana Jezusa. Jest on autorem i kompozytorem licznych utworów i pieśni kościelnych. Jubilat był uczniem ks. dra Gieburowskiego, uczęszczał do Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Poznaniu, był słuchaczem Akademii Muzycznej w Lipsku. Dekoracji dokonał proboszcz parafii NSPJ — ks. prałat A. Majchrzak.





Prof. Feliks Widy-Wirski wygłosił odczyt o dorobku polskiej medycyny



nator, b. minister p. Louvel, rektor Uniwersytetu w Caen p. Martin — oprowadził Bronisław Giermek.



Podczas koncertu w miejskim teatrze Caen kilka utworów polskiej muzyki współczesnej wykonał znany Ensemble Instrumental de Musique Contemporaine z Paryża. Dyrygował Konstantin Simonowicz

W PIERWSZEJ POŁOWIE MAJA odbyły się w stolicy Normandii „Dni Polskie” z interesującym programem imprez kulturalnych. Złożył się na nie koncert muzyki polskiej, dwie wystawy, odczyt o medycynie i o sztuce polskiej oraz projekcje dwóch filmów.

*

W pierwszym dniu „Semaine Polonaise” w Caen otwarta została wystawa pod nazwą „20 lat Polski Ludowej”. Była to próba skromnej ilustracji dorobku Kraju w najważniejszych dziedzinach życia: produkcji przemysłowej, rolnictwa, oświaty, kultury i sztuki. Otwarcia wystawy dokonał ambasador PRL w Paryżu p. Jan Druto, w obecności licznych osobistości francuskich i polskich. Przybyli na ten wernisaż m. in.: p. Blondel — dyrektor gabinetu prefekta regionu, generał Roux, profesor Martin — rektor uniwersytetu, p. Gamare — przewodniczący Rady Generalnej departamentu, p. Garatini — przewodniczący Tribunal de Grande Instance, kierow-

nik Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu dr Stanisław Bańbuła, dr Bronisław Giermek — dyrektor Instytutu Kultury Polskiej na Sorbonie.

Ambasador Druto przypomniał w swym przemówieniu o trwających od tysiąca lat stosunkach kulturalnych łączących Polskę z Francją, które winny stale być rozszerzane. Z uznaniem mówił p. ambasador o dorobku kulturalnym Francji. Podkreślił również, z jak wielkim wysiłkiem naród polski odbudowywał swą ojczyznę i z jaką wytrwałością kontynuuje prace nad jej rozbudową i wzbogaceniem.

Tego samego dnia odbył się w wielkiej sali nowego teatru w Caen koncert staropolskiej i współczesnej muzyki polskiej. W pierwszej części wykonawcą był Ensemble de Musique Ancienne de Lorraine pod dyrekcją p. Gilberta Rose. Utwory polskiej muzyki współczesnej wykonał Ensemble Instrumental de Paris pod dyrekcją p. Constantin Simonowicz.

W dalszym ciągu „Polskich Dni” w Caen otwarta została w gmachu Uniwersytetu wystawa

na temat 700-lecia istnienia Warszawy. Wystawa składała się z bardzo interesujących fotografii, ilustrujących dzieje rozwoju, zniszczenia i odbudowy stolicy. Licznie zebrane osobistości, które przybyły na otwarcie wystawy — wśród nich p. ambasador Jan Druto, mer miasta Caen, se-

W CZASIE „SEMAINE POLONAISE” w Caen profesor Widy-Wirski — dyrektor paryskiej stacji naukowej PAN, wygłosił odczyt na temat medycyny polskiej — prowadzonych obecnie badań naukowych w tej dziedzinie oraz osiągnięć polskiego lecznictwa.

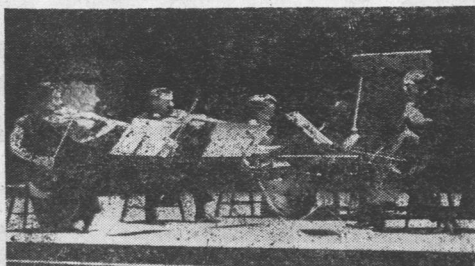
Drugi z kolei odczyt wygłosił prof. Juliusz Starzyński na temat polskiej sztuki współczesnej. Odczyt ilustrowany był przezroczkami. Warto dodać, że na obu odczytach było dużo młodzieży uniwersyteckiej.

„Dni Polskie” zakończyły się projekcją dwóch filmów polskiej produkcji: „Świadek urodzenia” (Stanisław Różewicz) oraz „Popiół i diament” (Andrzej Wajda).

Impreza była niewątpliwym sukcesem organizatorów. Tym bardziej, iż odbyła się ona w odległej Normandii, w regionie, w którym jeszcze ciągle za mało wie się o nauce, kulturze i współczesnym życiu Polski.



Ambasador Jan Druto w otoczeniu osobistości francuskich na wystawie o XX-leciu Polski Ludowej



Utwory dawnej muzyki polskiej wykonał na koncercie Ensemble de Musique Ancienne de Lorraine



Na inaugurację „Dni Polskich” do Caen przybyło szereg wybitnych osobistości francuskich (po prawej)



Po lewej: fragment wystawy pt. „700 lat Warszawy” urządzonej w gmachu miejscowego Uniwersytetu

XX-LECIE ŁÓDZKIEJ



Powyżej: fragment wystawy fotosów polskich aktorów filmowych. Poniżej: główne wejście do Wytwórni



PÓŁTOREJ GODZINY JAZDY POCIĄGIEM i jesteśmy w Łodzi, odległej o 130 km od Warszawy. Kiedy taksówka zatrzymuje się na ulicy Łąkowej, nie poznaję widzianej przed 8 laty Wytwórni. Na miejscu obok nowego budynku z czerwonej cegły wyrosło nowoczesne miasteczko filmowe zajmujące ponad 3 hektary. Dziś łódzka Wytwórnia Filmów Fabularnych święci 20-lecie swych urodzin. Główny technolog, uprzejmy p. Kona, podejmuje mnie u wejścia, proponując swoje usługi jako „guide” korespondenta „Tygodnika Polskiego”. Korzystam z chwili czasu przed rozpoczęciem uroczystości i proszę miłego gospodarza o kilka informacji.

— W jakich okolicznościach nastąpiły narodziny WFF?

— Właściwie to już w 1943 r. powstała Czołówka Filmowa Wojska Polskiego w ZSRR. Jednym z jej pionierów był nasz wybitny i zasłużony filmowiec Aleksander Ford (twórca „Ulicy Granicznej”, „Krzyżaków” i wielu innych znanych na międzynarodowych ekranach filmów). W 1945 r., po wyzwoleniu Łodzi, Czołówka przekształcona została w Wytwórnię Filmową Wojska Polskiego. Przejęła ona w końcu stycznia 1945 r. Salę Sportową w Parku im. Poniałowskiego i zaadaptowała ją do potrzeb produkcji filmowej.

— Kiedy i gdzie został wyprodukowany pierwszy polski film fabularny?

— W grudniu 1945 r. zostało powołane Przedsiębiorstwo Państwowe „Film Polski”, które w maju 1946 r. rozpoczęło w obecnej siedzibie WFF zdjęcia do pierwszego powojennego filmu fabularnego pt. „Zakazane Piosenki”.

Później przystąpiono do montowania pierwszej hali zdjęciowej. W 1948 r. zostaje oddana do pracy filmowej druga hala zdjęciowa, a w 1950 r. trzecia, a wraz z nią szereg murowanych (dotychczas mieściły się one w zastępczych barakach) pomieszczeń dla pracowników i rozmaitych wydziałów produkcyjnych.

W 1952 r. powstaje na terenie Wytwórni w specjalnie wzniesionym budynku Wydział Obróbki Taśmy. Dotychczasowe laboratorium (przy ul. Narutowicza) przejmuje produkcję kopii eksploatacyjnych i usamodzielnia się, stając się niezależnym od Wytwórni przedsiębiorstwem. Obok filmów długometrażowych, fabularnych, produkowano tu filmy krótkometrażowe animowane, rysunkowe i kukielkowe, dokumentarne oraz dubbingowane.

W 1953 r. powstaje pierwsza wytwórnia poza terenem Łodzi, filia we Wrocławiu z jedną halą zdjęciową.

W miarę wyposażania w bazę techniczną i wyszkolone kadry pracowników powstają niezależne przed-



Podczas uroczystości XX-lecia łódzkiej Wytwórni Filmów Fabularnych dokonano otwarcia kilku wystaw ilustrujących bogaty dorobek polskiej kinematografii. Dużym zainteresowaniem cieszyły się rekwizyty nowego filmu Kawalerowicza pt. „Faraon” (na zdjęciu po lewej). Zasłużeni pracownicy Wytwórni otrzymali z rąk ministra Kultury i Sztuki Lucjana Motyki (powyżej) wysokie odznaczenia państwowe

Tekst: ALICJA URSINI

Zdjęcia: RYSZARD DUTKIEWICZ

WFF

siębiorstwa: Wytwórnia Filmów Fabularnych we Wrocławiu, Studio Filmów Lalkowych w Łodzi, Studio Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej.

*

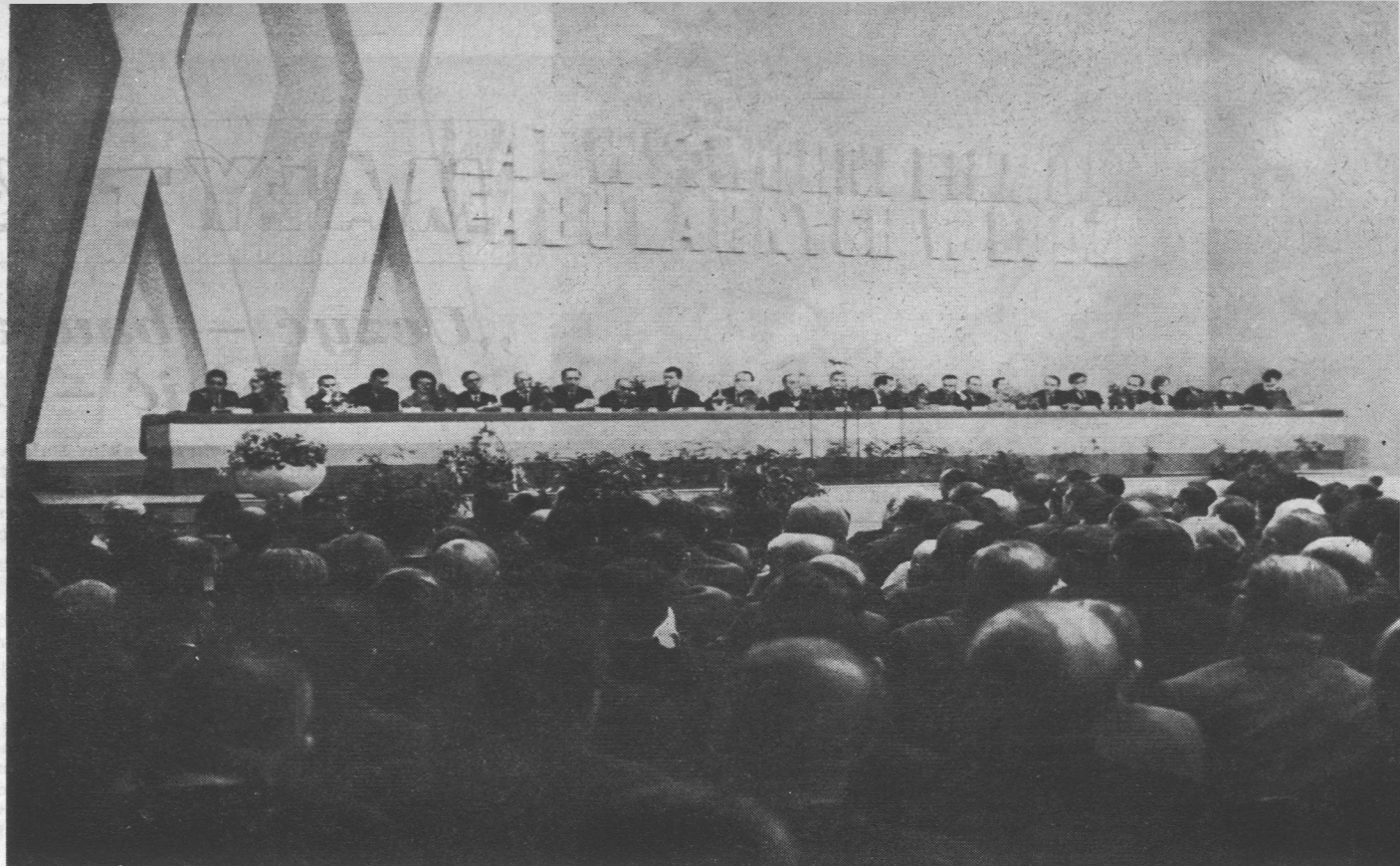
Kończąc miłą rozmowę i wchodząc do sal wystawy poświęconej XX-leciu łódzkiej WFF. Przejrzysta i artystycznie prosta kompozycja wystawy otwierającej uroczystość zapoznaje błyskawicznie z dwudziestoletnim dorobkiem polskiej produkcji filmowej. Na doskonale rozplanowanych planszach widzimy dobrze znane nam filmy streszczone w kilku świetnie dobranych zdjęciach, które oddają klimat i temat prezentowanego dzieła. Spoglądają na nas dobrze znane twarze z „Kanału”, „Pokolenia”, „Popiołu i diamentu” Andrzeja Wajdy, „Celulozy”, „Pociągu”, „Matki Joanny od Aniołów” Jerzego Kawalerowicza (trzy ostatnie są jednocześnie jakimś szkicowym studium pogłębiania kunsztu aktorskiego Lucyny Winnickiej, dobrze znanej na ekranach międzynarodowych aktorki), „Ostatni etap” W. Jakubowskiej, „Dom na pustkowiu” J. Rybkowskiego, „Młodość Chopina” i „Piątka z ulicy Barskiej” Aleksandra Forda oraz „Pasażerka” Andrzeja Munka — ukazują nam pięć różnych twarzy najwybitniejszej aktorki dwudziestolecia filmu polskiego, Aleksandry Śląskiej.

W tłumie gości zwiedzam następne piętra wystawy, poświęcone kostiumom, rekwizytom i dekoracjom filmowym. Największe zaciekawienie wywołują rekwizyty i kostiumy z filmu „Faraon” Jerzego Kawalerowicza, będącego w tej chwili w montażu. Zdumiewa ich precyzja i solidne wykonanie, graniczące niemal z autentycznością.

Wśród zwiedzających spotykam wielu wybitnych filmowców polskich: Antoni Bohdziewicz — profesor Wyższej Szkoły Filmowej, znany realizator, wiceprzewodniczący Międzynarodowej Federacji Klubów Filmowych i znany dobrze działacz z wielu innych międzynarodowych organizacji filmowych — dyskutuje o nowych projektach z Jerzym Kawalerowiczem. Trochę dalej Jan Rybkowski zwraca się ze swych nowych zamierzeń. Będzie to film według jego własnego scenariusza o charakterze międzynarodowym, do którego zaangażuje kilku aktorów zagranicznych. Wymaga tego temat filmu, mówiący o kilku jeńcach różnej narodowości, pracujących podczas wojny u „bauerów”, gdzie nawiązali bliższe stosunki z kobietami niemieckimi.

Opuszczam wystawę, aby obejrzeć projekcję interesującej kroniki filmowej o powojennych początkach Filmu Polskiego. Widzimy od strony kulis pierwsze zdjęcia do „Zakazanych piosenek”, młodzieńczego Aleksandra Forda w mundurze pułkownika, wygłaszającego krótkie przemówienie okolicznościowe, i wiele innych utrwalonych na taśmie wruszających momentów, które należą już do historii polskiej kinematografii.

Następuje część oficjalna uroczystości jubileuszowej: przemówienie (zwięzłe i rzeczowe) dyrektora ge-



neralnego WFF Wiktora Budzyńskiego, z którego notuję kilka najważniejszych danych:

WFF wyprodukowała do końca 1964 r. 141 filmów długometrażowych. Filmy polskie wyświetlane były na ekranach 72 krajów świata. Wytwórnia posiada dziś 4 hale zdjęciowe, doskonale wyposażone (4 inne są w przygotowaniu), mogące produkować jednocześnie 7 filmów. Zdolność wytwórni wynosi 15 filmów fabularnych w ciągu roku. Wlicza się tu i filmy-kolosy tego typu co „Faraon”, najkosztowniejszy film w historii polskiej kinematografii, i „Popioły”.

Zdolność produkcyjna Wydziału Obróbki Taśmy sięga 7 000 000 metrów rocznie. Opanowano produkcję filmów panoramicznych, obróbkę filmów barwnych Agfacolor, Eastmancolor i innych. W ostatecznym wyniku realizacji planu inwestycyjnego powstanie nowoczesna wytwórnia z czterema nowymi jeszcze halami zdjęciowymi (w tym jedna przystosowana do zdjęć kombinowanych) i dwoma przygotowanymi, centralnym ośrodkiem zdjęć kombinowanych dla całej kinematografii, studiem dźwięku i zmodernizowanym laboratorium przystosowanym do obróbki taśmy 70-milimetrowej.

Dzięki wprowadzeniu nowych metod i procesów technologicznych oraz usprawnieniu organizacji pracy — moc produkcyjna Wytwórni osiągnie 18 do 20 filmów fabularnych przy szczycie wynoszącym 9 fil-

mów w jednoczesnej produkcji oraz trzy serie filmów telewizyjnych rocznie. Szczególne znaczenie będzie miało uruchomienie ośrodka i wprowadzenie nie stosowanych jeszcze w Polsce metod zdjęć kombinowanych. Umożliwi to nie tylko uzyskanie nowych efektów artystycznych i technicznych w produkowanych filmach (elementy fantastyczne, baśniowe, zdjęcia podwodne, pływających samolotów itp.), ale i znaczną poprawę efektywności gospodarczej produkcji filmów. Całkowita realizacja programu rozbudowy i modernizacji Wytwórni zaplanowana jest na lata 1968—1970.

Kinematografia polska finansowana jest przez państwo. Momentem przełomowym Wytwórni był rok 1956, kiedy to nastąpił podział organizacyjny w zakresie realizacji filmów fabularnych. Zadania producenta, z całym sztabem twórców i pracowników, pomocników twórczych, przejmują powstałe Państwowe Przedsiębiorstwo Zjednoczone Zespoły Realizatorów Filmowych, co daje swobodę artystyczną oraz większą sprawność w okresie przygotowania do realizacji poszczególnym twórcom i kierownikom zespołów.

Z uczuciem podziwu dla ogromu dokonanej pracy oraz rozmachu projektów na najbliższe lata opuszczam Wytwórnię Filmów Fabularnych w Łodzi, życząc jej ambitnemu zespołowi i kierownictwu dalszych osiągnięć, stawiających polską kinematografię na coraz to wyższym szczeblu klasyfikacji międzynarodowej.



EN 1943 une équipe cinématographique naissait auprès de l'Armée Polonaise sur le front est. L'un de ses artisans était Aleksander Ford, cinéaste déjà connu, aujourd'hui célèbre. Fin janvier 1945 l'équipe s'installait dans Łódź libérée pour devenir en décembre de la même année une entreprise nationale — „Film Polski” (Le film polonais) et commencer en mai 1946 les prises de vues de „Les chansons interdites”, premier film polonais de l'après-guerre.

Depuis les ateliers de Łódź se sont agrandis et modernisés pour occuper désormais plus de trois hectares. Ils ont aussi essaimés — d'autres ateliers existent maintenant à Wrocław (long-métrage), à Bielsko-Biała (dessins animés), à Łódź même (marionnettes), à Varsovie.

Aussi c'est à Łódź que l'on a fêté ce 20-e anniversaire. Dans la foule nous avons remarqué les plus célèbres metteurs en scène, artistes, opérateurs, scénaristes, décorateurs etc, de l'écran polonais. Une exposition intéressante retraçait l'histoire du cinéma en Pologne, un documentaire en rappelait les débuts de 1945.

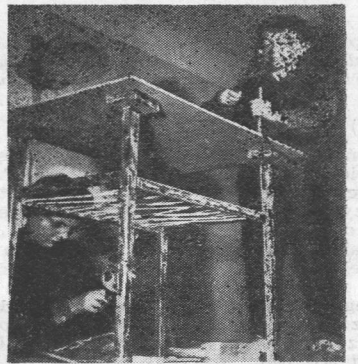
Enfin le discours du directeur Wiktor Budzyński a établi le bilan chiffré: 141 longs-métrages produits en 20 ans, exportés vers 72 pays, 7.000.000 de mètres de pellicule traités chaque année, ateliers permettant le tournage simultané de 7 films, 15 longs-métrages sortant des ateliers chaque année et bientôt 20, auxquels il faudra ajouter trois séries de 6—7 films pour la TV, nouveaux ateliers et aménagements techniques en construction... Un considérable effort est donc fourni pour permettre à la cinématographie polonaise de maintenir le haut rang qu'elle s'est acquis.

„Uczyć – bawiać bawić – uczyć”

Wiecie zapewne, że w warszawskim Pałacu Kultury i Nauki (olbrzymim gmachu na Placu Defilad) mieści się poza kilkoma teatrami i wielką Salą Kongresową również Pałac Młodzieży. Ale nie jest to jedyne w Warszawie miejsce spotkań, rozrywek i zabaw młodzieży. Nie mniejszą popularnością cieszy się Młodzieżowy Dom Kultury (jest ich w stolicy Polski kilka) na Muranowie.

Wychowawcy, wykładowcy i opiekunowie młodzieży zatrudnieni w Muranowskim Domu Kultury pracują według zasady: „uczyć – bawiać, bawić – uczyć”. Stwarzają oni dzieciom i młodzieży wszelkie możliwości do doskonałej i pasjonującej zabawy, starając się jednocześnie wyzwać i kształtować zamiłowania i zainteresowania w różnych dziedzinach praktycznej wiedzy i nauki. Np. o wiele łatwiej dać sobie radę w szkole zawodowej czy na uczelni po opanowaniu sztuki obróbki metalu czy rysunku technicznego, a tego można się nauczyć w Domu Kultury. Przygotowuje się tu młodzież nie tylko do zawodów „przemysłowych”, ale także zawodów „artystycznych”, ćwicząc dykcję, zainteresowania plastyczne, baletowe itp.

Wymaga to oczywiście wielu środków i urządzeń pomocniczych. Ale młodzież i dzieci uczęszczające do Domu Kultury mają do swojej dyspozycji wszystko, co potrzebne dla dobrej zabawy i pożytecznej nauki. Ich prawem jest nauka i zabawa, a obowiązkiem dorosłych — materialne zabezpieczenie korzystania z tego prawa. I dorośli (władze miejskie, szkolne i oświatowe) dokładają wielu starań, aby sprostać swoim obowiązkom. Młodzież odwzajemnia się natomiast pilną nauką, kulturalną zabawą, grzecznymi obyczajami, które również kształci w niej Dom Kultury.



W pracowni stolarskiej Domu Kultury na Muranowie

Dolnośląscy harcerze pragną korespondować z rówieśnikami z Francji

Przy Komendzie Dolnośląskiej Chorągwi Związku Harcerstwa Polskiego od trzech lat istnieje zespół gitar elektrycznych „Nastolatki”. W ubiegłym roku zajął on II miejsce na Ogólnopolskim Festiwalu Młodych Talentów w Szczecinie i na II Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. Zespół młodych gitarzystów wybiera się w tym roku na Festiwal Młodzieży i Studentów do Algieru i ma nadzieję zatrzymać się we Francji. Już teraz dolnośląscy harcerze pragną nawiązać kontakt z francuskimi i polskimi rówieśnikami z Francji.

Ich adres: Zespół Gitar Elektrycznych „Nastolatki” ZHP — Komenda Dolnośląskiej Chorągwi Harcerstwa, Wrocław, ul. Nowa 6.

NASZ KLUB MŁODYCH PRZYJACIÓŁ

● Jean Gimel, 44, rue du Général Leclerc, Rosny-Sous-Bois (Seine):

„Chętnie nawiążę korespondencję z młodzieżą zamieszkałą w Warszawie.”

● Alfred Lipowski, 8, Impasse des Siroliers Ste Genevieve des Bois (S & O):

„Chciałbym korespondować w języku francuskim z młodzieżą zamieszkałą w Polsce lub we Francji.”

● Marie Christine, Paris 4, Chemin des Cerisiers Ecully (Rhone):

„Mam 16 lat i chciałabym za pośrednictwem „Tygodnika” nawiązać korespondencję z młodzieżą w Polsce. Mogę korespondować w języku francuskim i angielskim.”

● Zbigniew Szostak, Legnica, ul. Żwirki i Wigury 41/5 m. 5:

„Jestem uczniem Technikum Górniczego w Trzebinie i mam 16 lat. Pragnę korespondować z rówieśnikami z Francji”.

● Stanisław Krzyżak, Zabkowice Śląskie, ul. Proletariackich 33/6:

„Chętnie korespondowałbym z młodymi ludźmi z Francji lub Belgii.”

● Mirosław Neubauer, Koszalin, ul. Pawła Findera 29 m. 5. — Pragnie nawiązać korespondencję z Rodakami z Francji lub Belgii.

● Czesław Skorupa, Warszawa, ul. Jana Olbrachta 34/6. Jest studentem. Interesuje się geografią, turystyką oraz życiem młodzieży w innych krajach. Chętnie nawiąże korespondencję.

Prof. GRAMATYKA

Mali plastycy potrafią już robić takie oto piękne kukielki

Z notatnika Wujka historyka (27)

Król Jan III Sobieski zwycięzca spod Wiednia

Po abdykacji Jana Kazimierza panował w Polsce Michał Korybut Wiśniowiecki (1669 — 1673). Rządził nieudolnie. Za jego panowania Krajomal nie stał się łupem Turków. Ocalił Polskę hetman Jan Sobieski. W dzień śmierci Michała Korybuta doszczętnie rozbił potężną armię turecką w bitwie pod Chocimem. W dowód wdzięczności i uznania za sług obrano go królem.

Jan Sobieski był wielkim przyjacielem Francji. Wychowywał się przez pewien czas na świetnym dworze króla Ludwika XIV. Zwiedził także Niemcy, Anglię i Holandię, ucząc się nowoczesnej sztuki wojkowej. Gdy wraz z bratem poprosili ojca o zgodę na naukę tańca, odpisał im: „Bodajście na koniach tańcowali, bijąc Turków i Tatarów. Tego wam życzę!”

Od 19 roku życia Jan — jak mówiono — nie zsiadał z konia. Pod Beresteczkiem odniósł ciężką ranę. Jego brat Marek zginął w walce z Turkami.

Zostawszy królem, Jan II Sobieski postanowił odbudować potęgę Polski. W związku z tym zawarł sojusz z Francją. Obiecał jej pomoc w toczącej się wojnie z Austrią, wspieranej przez Brandenburgię. W zamian Polska miała odzyskać Prusy Książęce i Śląsk. Niestety, plany te zostały pokrzyżowane przez wrogie królowi stronnictwo. Magnateria i szlachta polska wolały bić się o Ukrainę. W końcu Polska zawarła przymierze z Austrią skierowane przeciwko Turcji. W dużej mierze została skłonią do tego przez papieża.

W lipcu 1683 r. stutysięczna armia turecka obiegła Wiedeń. Jan Sobieski zgromadził pośpiesznie 25 tysięcy wojska i wyruszył na odsiecz. Właściwa bitwa trwała tylko kilkanaście godzin. Rozpoczęli ją Turcy. Polskie wojsko wytrzymało trzy zaciekle ataki wroga. Artyleria przygotowała pole do walki. Wkrótce też piechota zdobyła podnóżę góry.

Wówczas jak huragan pomknęła w dół masa polskiej jazdy, zwanej husarią. Celem ataku był wielki namiot tureckiego wodza, Kara Mustafy. Na czele nawały sunął oddział dowodzony przez króla. Ogromna armia turecka po krótkiej, rozpaczliwej obronie rzuciła się do ucieczki. Zdobyto prawie całą artylerię, obóz, olbrzymie łupy wojenne i masy jeńców. Wiedeń był wolny!

Placzący ze szczęścia mieszkańcy Wiednia całowali ręce, nogi i suknie wybawcy. Tylko cesarz, Leopold I zazdrościł mu sławy.

Zwycięstwo Polaków pod Wiedniem dodało otuchy Słowianom południowym, zamieszkującym Bałkany. Podjęli oni walkę o zrzucenie tureckiego jarzma.

Żoną Jana Sobieskiego została piękna Francuzka, Maria-Kazimiera, w której król polski był bardzo zakochany. Dla swojej „Marysieńki” zbudował piękną rezydencję w Wilanowie pod Warszawą, pisał do niej liczne listy z wypraw wojennych, które świadczą o wielkim przywiązaniu i miłości do żony, a także o talencie literackim tego znakomitego króla-zołnierza.

WUJEK HISTORYK



Dużym powodzeniem wśród najmłodszych cieszy się rytmika

UCZYMY SIĘ JĘZYKA POLSKIEGO (LEKCJA 26)

Utrwalamy wiadomości o formach rodzaju w odmianie czasownika.

Czy urządzaliście kiedy zawody o tytuł największego igrzyska. My zabawialiśmy się tak w ostatnią niedzielę. Mistrzami okazali się Wacek i Wacek. Oto ich pojedynek:

Wacek: Wyhodowałem kapustę wielką jak miednica.
Wacek: Niemożliwe! Jak to osiągnąłeś?
Wacek: Używałem drożdży zamiast nawozu.
Wacek: A mój dziadek zrobił kocioł szeroki jak balia!
Wacek: Czy chociaż zapytałeś, do czego mu potrzebny?
Wacek: Kupił twójją głowę kapusty i chce ją ugotować.

*

A oto rozgrywka między Zosią i Tosią:

Tosia: Pogłębiając piwnicę wykopałam dwa kołki i drut sprzed stu lat.
Zosia: Nie odkryłaś Ameryki...
Tosia: Owszem! Okazało się, że moja prababka wynalazła telegraf.
Zosia: My z siostrą też kopaliśmy...
Tosia: I co znalazłyście?
Zosia: Nic! To znaczy, że nasze prababki znalazły już telegraf bez drutu.

W przytoczonych rozmowach i we wstępie do nich użyto wszystkich ważniejszych form czasu przeszłego. Uzupełnijcie zestawienie, dopisując odpowiednie przykłady z powyższego tekstu.

Liczba pojedyncza

r. męski	r. żeński	r. nijaki
ja ? i-em	? i-am	—
ty ? i-eś	? i-aś	—
on ? i	ona ? i-a	ono ? i-o (się)

Liczba mnoga

r. męskoosobowy	r. niemęskoosobowy
my ? li-śmy	? iy-śmy
wy ? li-ście	? iy-ście
oni ? li	one ? iy

Uwaga: W rodzaju męskoosobowym występuje cząstka „li” np.: pisaliśmy, chcieli.

W rodzaju niemęskim występuje cząstka „iy” np.: pisaliśmy, chcieli.

R. męskoosobowy wskazuje, że czynność wykonują mężczyźni lub chłopcy, natomiast z rodzaju niemęskoosobowego wynika, że wykonawcami są kobiety lub dzieci albo zwierzęta bądź rzeczy.

Kto wyśle tak uzupełniony tekst pod adresem Redakcji, może otrzymać nagrodę książkową.

Pour ausculter le coeur, le mieux est de passer par... l'oesophage

Dans certains cas l'auscultation ou la cardiographie ne permettent pas un diagnostic pré-opératoire précis, forçant parfois à un cathétérisme du coeur, intervention difficile, très délicate et risquée.

Afin d'y pallier, le docteur Jan Kwoczyński de Varsovie, cardiologue réputé et novateur dans le domaine des instruments de diagnostic, a appliqué une nouvelle méthode d'auscultation du coeur par... l'oesophage. Il y introduit un microphone miniature de 7 mm de diamètre et de 25 mm de longueur, de façon à le placer auprès de la paroi postérieure de l'oreillette droite. Le câble est relié à un électrocardiogramme normal.

Le microphone fonctionne par effet piezo-électrique sur un cristal de sel de Seignett.

Le cardiogramme, bien plus précis, permet au médecin de discerner sans erreur possible s'il s'agit d'une malformation de la valvule double ou d'un rythme apparemment anormal, mais existant également chez les gens sains.

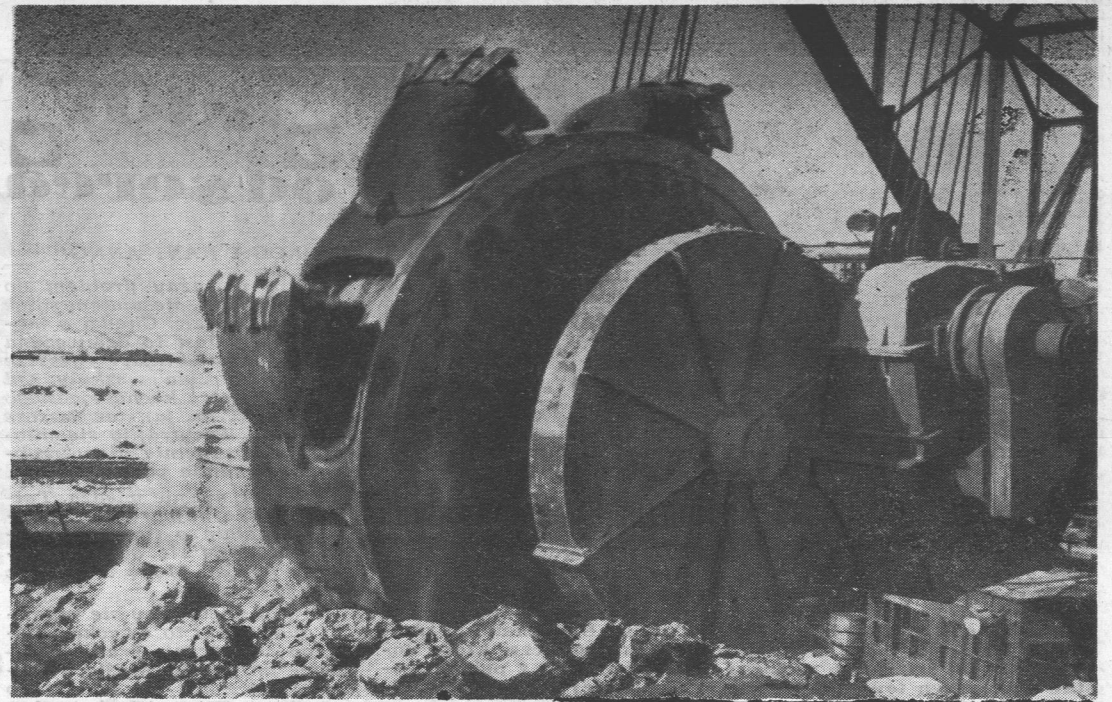
Le dr Kwoczyński a apporté d'autres perfectionnements à son appareil. En plaçant dans le microphone une électrode, il obtient un enregistrement double, donc une possibilité de contrôle immédiat.

L'idée même de l'auscultation du coeur par l'oesophage n'est pas nouvelle. Imaginée en 1892 et passagèrement appliquée dans divers pays, elle n'a cependant jamais été généralisée faute de moyens techniques.

Le dr Kwoczyński a su surmonter ces difficultés. Sa méthode demande encore à être perfectionnée, étudiée plus à fond, mais dès maintenant on peut affirmer qu'elle facilitera grandement les diagnostics des troubles cardiaques et qu'elle mérite de ce fait une large diffusion.

UN PRINTEMPS SANS PITIÉ

Des gelées blanches nocturnes durant la première moitié du mois, des températures diurnes de 6-10 degrés dans la seconde, le printemps accusait en Pologne quelque deux à trois semaines de retard. Les prix des primeurs se maintenaient à un niveau élevé, les agriculteurs se plaignaient et les touristes gémissaient. Partout les villages de camping, tels celui-ci à Piławki sur un des nombreux lacs de Mazurie, restaient vides. Seuls quelques fervents de la pêche à la ligne avaient suffisamment de courage pour y passer des nuits grelottantes. Mais les météorologues promettent un mois de juin ensoleillé et un été radieux. Nous saurons bientôt s'ils ont dit vrai.



Après Turoszów, un second colosse énergétique naît à Pańków, dans la voïvodie de Łódź. La centrale électrique dont les premières turbines

seront mises en marche en 1967, disposera d'une puissance totale de 1200 mégawatts. Dès maintenant fonctionne la mine de lignite à ciel ouvert

qui fournira le combustible. Les puissantes machines extraient déjà chaque jour plus de neuf mille tonnes de lignite d'un très riche gisement.

UN GEANT TOUT EN SOUPLESSE...

Sur les chantiers du monde — les grues de Szczecin

Un émetteur miniature a la main, un homme dirigeait l'opération. Suspendu à l'extrémité du bras d'une gigantesque grue, un bloc de 8 tonnes s'abaissait en souplesse vers le socle ou était posée une montre pour... en refermer délicatement le boîtier.

L'ingénieur Stanisław Rytel, constructeur de la grue „ZB-120” en démontrait ainsi l'efficacité et la manoeuvrabilité.

Cette grue, née dans les usines „Famabud” de Szczecin, est en principe destinée à la construction industrielle d'habitations en grands blocs préfabriqués. Elle peut cependant aussi servir au transport vertical sur les chantiers, au montage de constructions légères en acier et d'appareillages industriels. Son universalité tient à la solution originale des problèmes de télécommande et à la variation continue des vitesses du système d'entraînement.

On doit au constructeur d'avoir su allier autant d'avantages à un poids relativement réduit de l'engin — 56 tonnes. Le secret réside dans l'utilisation pour la tour de tubes à parois minces, de grand diamètre, seul le bras étant fait de profilés d'acier. La hauteur de la grue ainsi que celle du bras peuvent varier par élimination d'éléments, ce qui donne à l'engin quatre silhouettes différentes suivant l'usage auquel on le destine.

La cabine du grutier se trouve au sommet de la tour, dont les quatre pieds fixes permettent le passage de wagons de chemin de fer. L'engin peut soulever 4 tonnes au bout de son bras porté à 30 mètres et 15 tonnes pour une portée de 8 mètres, cela à une hauteur de 16 mètres.

Mentionnons qu'en 10 ans, les constructeurs des grues „made in Poland” ont abaissé le poids de ces engins des deux tiers environ, tout en augmentant leur efficacité, surtout par l'emploi d'une tour rotative au lieu d'un bras tournant. Le contrepoids a pu être ramené vers le bas de la grue et le lest d'acier remplacé par du sable.

Cette mode des silhouettes légères concerne toute la famille des grues originaires de Szczecin, depuis les „6 tonnes-mètres” jusqu'aux „120 tonnes-mètres”. Ceci a évidemment demandé des calculs plus précis des contraintes internes du métal, des mesures tensométriques et des études détaillées sur modèle. Ainsi le modèle de la „ZB-120” a subi des essais en tunnel aérodynamique.

Récemment on a entrepris la fabrication d'une version encore perfectionnée. C'est la „ZB-16/120” qui peut soulever 16 tonnes à une hauteur de plus de 65 mètres, la cabine de l'opérateur pouvant se déplacer, telle un ascenseur. La clientèle polonaise est également très satisfaite des grues de 80 et 45 tonnes-mètres.

Les grues de Szczecin sont aujourd'hui connues sur les chantiers de Tchécoslovaquie, Bulgarie, Roumanie, Allemagne démocratique, Yougoslavie, Autriche, Angleterre, Finlande, Israël, Inde, Vietnam.



UN COUPLE TRES MUSICAL

Voici le plus musical des ménages varsoviens — Halina Lukomska et Augustyn Bloch. Mme Lukomska, soprano, est internationalement connue depuis 1956 et le concours de Hertogenbosch (pays-Bas) d'où elle rapporta une médaille d'or. Des études suivies de concerts en Italie lui ont ouvert depuis les scènes européennes. Ses enregistrements de Bach, Mozart, Haendel ainsi que des compositeurs polonais contemporains Szymanowski, Serocki, Wiszniewski etc, lui ont acquis une solide réputation chez les connaisseurs. Cette année elle chantera à Baden-Baden des oeuvres de son mari qui, lui, a conquis des prix à Vercelli (1961) et Monaco (1962 et 1963). Il participera cet automne à un triple succès polonais à Amsterdam, où le Het National Ballet présentera son ballet „Le Taureau” dans une chorégraphie de Henryk Tomaszewski et dans des décors de Krzysztof Pankiewicz.

„Aux Meubles Réunis”

162, rue de Dunkerque

LILLE

Tél. 54-95-31

W naszym wielkim, nowo otwartym sklepie znajdziecie w wielkim wyborze
MEBLE oraz wszelkie APARATY ELEKTRYCZNE SPRZĘTU
DOMOWEGO, ŁODÓWKI, MASZINY DO PRANIA, TELEWIZORY

Wysoka jakość i przystępne ceny!

- Duże udogodnienia płatności
- Bezpłatna dostawa do domu
- Przyjmujemy Wasze stare meble i aparaty
- Podarki-niespodzianki za okazaniem niniejszego ogłoszenia
- Otwarte w niedzielę przed południem i w poniedziałek po południu.



Gospodyni, działaczka społeczna, poseł na Sejm

Cieszacini Wielki to wieś w powiecie Jarosław w województwie rzeszowskim. W ciągu dziesięciu lat nastąpiły tu duże zmiany, wieś została zelektryfikowana, wybudowano kilka kilometrów dróg, zlewnię mleka, remizę strażacką, przeciwpożarowe zbiorniki wodne, ładny sklep Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. We wsi założono kółko rolnicze, które dorobiło się już własnych garaży i ciągników wraz z pełnym zestawem maszyn towarzyszących. W sąsiedniej wsi — Cieszacinie Małym — wybudowano piękną szkołę.

Te wszystkie zmiany zawdzięczają mieszkańcy dzielnemu i energicznemu sekretarzowi Gromadzkiej Rady Narodowej — pani Teresie Król.

Pani Teresa znana jest nie tylko ze swej aktywnej działalności społecznej. Jest ona także wzorową gospodynią. Wraz z mężem gospodaruje na 2,6 ha ziemi. Główną uwagę zwraca na hodowlę krów i racjonalną uprawę łąki. Ona to jako pierwsza wprowadziła w swoim gospodarstwie nowe odmiany zbóż i okopowych, osiągając dzięki temu wyższe plony.

Pani Teresa Król jest także przewodniczącą wojewódzkiej Rady Kół Gospodyń Wiejskich. Obecnie już po raz drugi została wybrana posem do Sejmu PRL.

Na zdjęciu: p. Teresa Król w rozmowie z pracownikami zatrudnionymi przy poszerzaniu drogi we wsi Cieszacini Wielki (bo i tym interesuje się i z urzędu i z potrzeby dopilnowania każdej sprawy we wspólnym interesie mieszkańców wsi).



© NA ZAPROSZENIE PRZEWODNICZĄCEJ ZARZĄDU GŁÓWNEGO LIGI KOBIET, członka Rady Państwa PRL — Alicji Musiałowej — gościła w Polsce siostra szacha Iranu, księżniczka Aszraf Pahlavi. Podczas 8-dniowej wizyty księżniczce towarzyszyli: mąż — dr Mehdi Buszehri, wiceminister

spraw zagranicznych Iranu — dr Madzid Bahbama oraz dyrektor gabinetu — Ali Izadi.

© AUTORKA WIELU WIERSZY I OPOWIADAŃ UR-SZULA KOZIOŁ wydała swoją pierwszą książkę „Postoje pamięci”. Jest to opowieść o wrażliwej dziewczynce o dźwięcznym imieniu Dobromira, której dzieciństwo i wczesna młodość przypadły na okres wojny.

© PODCZAS JUVENALII NAJMILSZĄ STUDENTKĄ KRAKOWA Anno Domini 1965 została Maria Ungeheuer, słuchaczka V roku architektury Politechniki Krakowskiej. Pokonała ona 12 przedstawicielek innych wyższych uczelni Krakowa. Werdykt jury i publiczności był jednomyślny.

© ZNANA AMERYKAŃSKA AKTORKA FILMOWA — dziś już 57-letnia Betty Davis gra tytułową rolę w filmie „z dreszczykiem” pt. „Niania”, realizowanym w angielskim studio Eistree. Przed dwoma laty Betty Davis zaszokowała filmowy świat, zamieszczając w jednej z gazet Los Angeles ogłoszenie, że poszukuje pracy.

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Mam poważny problem do rozwikłania i nie umiem sobie z nim poradzić. Chodzi o moją siostrę. Jest to dziewczyna dwunastoletnia, jeszcze nie skończyła szkoły. Od dwóch lat kocha jednego chłopca (i on ją), też jeszcze studenta. Przytrafiło się młodym coś zupełnie niepotrzebnego. Rozumie pani. Cięża.

Rodzice nic nie wiedzą. Tylko ja, jako najbardziej zaufana, zostałam o tym zawiadomiona. Mnie się bardzo dobrze powiodło. Mogę i chcę im pomóc.

Myślę więc, żeby się pobrali, ona urodzi to dziecko i póki on nie zacznie pracować — mogę im pomóc. Myślę, że jego rodzice też się do tego przyłożą. Więc jakoś to będzie, a siostra, jak urodzi dziecko, też może kończyć szkołę.

Największy problem w tym, jak to powiedzieć rodzicom, którzy są staroświeccy i trochę zacofani. Mogą dziewczynę wyrzucić z domu, znieважаć, mogą iść do jego rodziców z awanturą. Bóg wie co! Tego się tylko boję. I nie wiem, jak zacząć, bo mnie się też może przy okazji dostać.

Błagam panią, proszę mi poradzić. Może pani napisze coś takiego, co by moim rodzicom też przemówiło do serca. Oni czytają zawsze „Rady”, tylko jak przeczytają, nie domyślą się, że to o nich. Ale ja im pokażę „Tygodnik” i wytłumaczę. Czekam na odpowiedź.

SIOSTRA

DROGA PANI!

Sprawa nie jest łatwa, ale przy tak rozsądnym, serdecznym, ludzkim stosunku, jaki ma pani do siostry, wszystko wydaje się prostsze i mniej skomplikowane.

Co powiedzieć rodzicom? To, co pani napisała do mnie. Przecież jest rzeczą oczywistą, że nie można dziewczynę zostawić samej sobie w chwili, gdy spotyka ją pierwsze poważne życiowe doświadczenie. Można się martwić, że tak się stało, ale już się stało, i same słowa teraz nie pomogą, ani przestrogi. Za późno.

Nie wierzę, by dziś jeszcze, w drugiej połowie dwudziestego wieku znaleźli się rodzice, którzy mogliby wyrzu-

cić za drzwi dziewczynę w takiej sytuacji. Niesprawiedliwie osądza pani swoich rodziców.

Pani koncepcja pomocy siostrze wydaje mi się bardzo słuszna, jedyna do przyjęcia dlatego także, że nie ogranicza się wyłącznie do spraw materialnych, ale również do spraw psychicznych. Siostrze potrzebne jest teraz serce i wyrozumiałość. Na pewno jest załamana i przerażona, tym co się stało.

Jestem pewna, że rodzice, tak jak pani, rozumieją sytuację i okażą swej córce jak najwięcej serdeczności, przecieć to są rodzice, a nie wrogowie. Od kogoż jak nie od nich można się spodziewać pomocy, opieki, dobrego słowa. Pozdrawiam panią oraz jej rodziców.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Zwracam się do pani z prośbą o radę w drobnej sprawie, ale dla mnie ważnej. Mam męża dobrego i chyba kochającego mnie. W domu, gdy jesteśmy sami, wszystko jest dobrze. Dopiero w towarzystwie, a w szczególności przy jego kolegach, zaczyna się moje smutnienie. Mąż mnie stale poniża, upokarza, obraża. Nie wiem dlaczego tak się dzieje, ale sprawia mi przyjemność, gdy mnie traktuje przy ludziach jak popychadło. Każę mi usługiwać, posyła po papierosy, po wino,

§ § PRAWNIK WYJAŚNIA

Pan Ferdek —
Saint-Etienne (Loire)

Kuzyni, którzy uprawiają moją rolę (4 morgi), nie płacą żadnej dzierżawy od kilku lat i twierdzą, że wedle nowej ustawy są właścicielami tej ziemi.

W Polsce nie ma ustawy o wywłaszczeniu nieruchomości na niekorzyść osób zamieszkałych za granicą. Natomiast może zaistnieć przedawnienie w następstwie niewykonania własności przez czas ustawą określony. Powstać może np. zasiedzenie, którego istota polega na nabyciu prawa własności przez osobę,

ciągle — przynieś to, przynieś tamto, czego tak siedzisz itd. Gdy mu zwrócę uwagę, to złości się i po prostu mnie obraża przy ludziach. Naprawdę, niech mi pani wierzy, gdy jesteśmy sami — zachowuje się zupełnie inaczej. Zawsze pomaga w domu, chodzi po zakupy, sprząta, no i zachowuje się jak trzeba.

PONIŻONA

SZANOWNA PANI!

Myślę, że pani mąż cierpi na coś w rodzaju kompleksu niższości i ten kompleks, polegający na tym, że nie docenia się własnej wartości, wyzwała się właśnie przy ludziach. Mężowi się wydaje, że doda mu wartości, gdy pokaże ludziom, że panią źle traktuje. Jest to oczywiście nieprawda, ale on tak czuje. Myślę, że nie warto o to robić awantur, że nie należy przywiązywać do tego zbyt ciężkiej wagi. Po prostu w chwili szczerości, po przyjacielsku porozmawiać z mężem i wytłumaczyć mu, że sprawa pani przykrość taki jego stosunek do pani przy ludziach. Myślę, że powinien to zrozumieć i zmienić się. Sądzę także, że mąż styka się wśród swoich kolegów z takim traktowaniem żon i nie chce być inny niż oni, boi się ośmieszenia i miana „pantoflarza”. Wydaje mi się, że gdy pani zrozumie przyczyny, przestanie tym się przejmować.

ANNA

która faktycznie władała ziemią przez długi okres czasu. Taki stan musi jednak być stwierdzony prawomocnym orzeczeniem sądownym. Między Panem a kuzynami stnieje jednak pewien stosunek prawny, gdyż ci ostatni płacili dzierżawę do śmierci matki. Wydaje się więc, że zasiedzenie nie odnosi się do tego przypadku.

Niebezpieczeństwo wywłaszczenia może natomiast zaistnieć dla Pana spadkobierców. Ustawa z 1963 r. ogranicza bowiem podział gospodarstw rolnych. Dziedziczyć mogą tylko pewne kategorie spadkobierców, zwłaszcza ci, którzy bezpośrednio przed otwarciem spadku pracowali w danym gospodarstwie nieprzerwanie przynajmniej jeden rok.

Podział (w drodze sprzedaży, działu spadku, lub zniesienia współwłasności) może nastąpić tylko wtedy, gdy nie naruszy podstawowych norm obywatelskich.

Dlatego powinien Pan ustanowić w Kraju pełnomocnika upoważniającego go do sprzedaży lub odstąpienia nieruchomości, będącej pańską własnością, po cenie i na warunkach, jakie pełnomocnik uzna za stosowne w porozumieniu z Panem, oraz do zastępowania Pana przed wszelkimi władzami administracyjnymi, sądami itd. Pełnomocnictwo takie należy sporządzić przed notariuszem i jego podpis zalegalizować we właściwym konsulacie polskim we Francji.

Specjalne WYCIECZKI turystyczne 245 F
z 5-dniowym objazdem po Kraju, w wyjątkowej cenie:

Podróże urlopowe z pobytem u rodzin 308 F

Autobusowa podróż do POZNANIA 155 F
(autobusem „Grand-Luxe”) przez Belgię i Niemcy — Koszty podróży:



4, rue des Ponts de Comines —
LILLE — Tél. 55-11-05

◆ Bilety kolejowe — lotnicze — okrętowe
po cenach oficjalnych

◆ Paszporty i wizen

◆ Przekazy pieniężne dla rodzin
w Kraju i na koszty podróży

◆ Bony hotelowe i benzynowe „ORBISU”

◆ Podróże do innych krajów

Korzystajcie z usług EXPRESS'U

BIURO PODRÓŻY LE TOURISME FRANCAIS

9, rue Faidherbe
LILLE
tél. 55-36-54

(Oficjalny korespondent
Polskiego Biura Podróży „ORBIS”)

ORGANIZUJE

15-dniowe wycieczki
turystyczno-wypoczynkowe
na Mazurach — Giżycko

Cena podróży samolotem
wraz z hotelami
i wielkimi przejazdami
oraz całkowitym utrzymaniem

PARYŻ — GIŻYCKO — PARYŻ:

750 franków.

Odloty z Paryża 21.6.65 —
5 i 19.7.65 oraz
2, 16 i 23.8.65 r.

Poza tym 21-dniowe wycieczki
turystyczno-objazdowe

po Polsce, po najpiękniejszych
okolicach:

cena: 1.380 fr. przejazd samolotem
Paryż — Warszawa — Paryż,
wraz z przejazdami, pobytami
w hotelach i utrzymaniem.

Załatwiamy
szybko i sprawnie

BILETY na przejazd

- koleją
- okrętem
- samolotem

REZERWACJA MIEJSC
w WAGONIE POLSKIM
(bez dodatkowych kosztów)

oraz

BONY ORBIS WYMIENNE
NA POBYT W POLSCE

Wśród 457 kuponów - 208 prawidłowo wypełnionych 30 NAGRODZONYCH W WIELKIM KONKURSIE TURYSTYCZNYM pt. „Czy znasz to miasto w Polsce?”

Nasz Wielki Konkurs Turystyczny pt. „Czy znasz to miasto w Polsce?” zamieszczony w specjalnym numerze turystycznym „Tygodnika Polskiego” z 4 kwietnia br. był stosunkowo łatwy i zainteresował bardzo wielu naszych Czytelników. Do redakcji wpłynęło aż 457 kuponów, z których wybraliśmy 208 prawidłowo wypełnionych.

Zdjęcia konkursowe ilustrujące poszczególne miasta Polski dobraliśmy w ten sposób, aby na każdym z nich znajdował się chociaż jeden znany

fragment czy element zabudowy. A jednak rozpoznanie ich nie było takie proste. Najwięcej pomyłek uczestnicy konkursu popełnili przy odnajdywaniu zdjęć Olsztyna, Krakowa i Opola (zdjęcie z Krakowa było stosunkowo trudne — trębacz na tle mniejszej wieży Kościoła Mariackiego). Najczęściej myłono Olsztyn z Krakowem i Poznań z Opolem.

W wyniku losowania (wśród wypełnionych bezbłędnie kuponów) nagrody książkowe otrzymują:

Rozwiązanie konkursu pt. „CZY ZNASZ TO MIASTO W POLSCE?” polegało na dopisaniu obok nazw 10 polskich miast odpowiednich liter, którymi oznaczone były zdjęcia tych miast. Prawidłowe rozwiązanie jest następujące: Zielona Góra — C, Warszawa — I, Wrocław — H, Gdańsk — J, Olsztyn — G, Kraków — D, Lublin — B, Poznań — E, Szczecin — F, Opole — A.

Nagrodzeni w Konkursie pt. „Czy znasz to miasto w Polsce?”

Georges ADAMCZEWSKI — Marseille, Jan KRAWCZYK — Lambersart, Zofia BUCHWALD — Dourges, Bolesław KWIDZIŃSKI — Konacker-par-Village, Annie LAGADEC — Malicorne, Michał LOBERMAYER — Audun-le-Tiche, Monique MAJEWSKI — Harnes, J. MASTERNAK — Bruay-en-Artois, Martine MICHALCZAK — Cocheren, Helena PRUSKI — Bruay-en-Artois, Szczepan RANKE — Libercourt, J. RATAJCZAK — Cusset, Władysław RATAJCZAK — Bruay-

-en-Artois, Mathias RUDKIEWICZ — Malo-les-Bains, Leon SŁOJEWSKI — Carvin, Ewa SZARZEC — Algrange, Michel SZYJA — Villedoulo, Elżbieta TRZCIŃSKA — Hénin-Liétard, Janina WŁODARCZYK — Tournus, Raymond ZIEGLER — Sélestat.

Specjalną nagrodę pocieszenia otrzymała p. Stefania URBANIAK z GONESSE.

Wszystkim, którzy z okazji Konkursu i wydania specjalnego numeru turystycznego przestali nam pozdrowienia i życzenia owocnej pracy — serdecznie dziękujemy.

NA EKRANIE TV od 6 do 12 czerwca

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK (Actualités) — 13 i 20 oraz na zakończenie programu między 22.20 i 23.50,
WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Ile-de-France) w dni powszednie o 19.25.
GIEŁDA POMYSŁÓW (La bourse aux idées) co niedzielę o 14.
TÉLÉ-DIMANCHE, niedzielny program sportowy o 14.30. Wystąpią Mathé Altery i Carlo Nelli.
MONSIEUR ED — kolejny odcinek z Lou Derman i Ben Starem o 19.35.
AH QUELLE FAMILLE! (Co za Rodzina!) 19.40 codziennie oprócz niedziel).

NIEDZIELA 6 CZERWCA

12.00 **La séquence du spectateur** — fragmenty filmów: Banco à Bangkok André Hunebelle z Kervinem Mathews, Robertem Hossein i Anna-Marią Pierangeli; **Angélique, marquise des Anges** B. Broderie z Michèle Mercier i Robertem Hossein; **Le Gendarme de St. Tropez** Jean Girault z Louis de Funès.
17.20 **Entente cordiale**, film Marcela L'Herbier z Gaby Morlay i Victorem Francem.
20.45 **La bataille de Peau lourde** (Bitwa o ciężką wodę) T. Mullera.

PONIEDZIAŁEK 7 CZERWCA

20.30 **Douce France** w realizacji François Châtel.
22.00 **Mémoire d'un vieux quartier** (Pamięć starej dzielnicy) realiz. Jacques Krier.

WTOREK 8 CZERWCA

20.30 **La Guêpe** (Osa) film François Letenier wg noweli realizatora i R. Genier. Grają: Françoise Arnoul, Gérard Blain i jego żona Monique (z domu Sobieska), Jean-Marc Boty. Scenografia: Janine Thomann, kostiumy: Francine Zahorska.

ŚRODA 9 CZERWCA

20.30 **L'aventure moderne** (Współczesna przygoda) emisja Jean Bardin, w realizacji R. Bernarda.
21.00 **Eurowizja** — Jeux sans frontières.
21.15 **Pour le plaisir** (Dla przyjemności) emisja Roger Stéphane.

CZWARTEK 10 CZERWCA

16.30 do 19.20 **L'antenne est à nous** (Do nas należy antena) czwartkowa emisja młodzieżowa.
20.40 **Têtes de bois et tendres années** (Drewniane głowy i wrażliwy wiek) emisja Alberta Raisnera.
21.40 **Nos cousins d'Amérique** (Nasi kuzyni z USA) kolejna emisja reportażowa o Francuzach w USA — Jacques Sallaberta.

PIĄTEK 11 CZERWCA

20.20 **Panoramas**.
21.50 **Music-hall de France**.



Françoise Arnoul, którą ujrzymy 8.VI w „La Guêpe”



G. Poujouly gra 12.VI w „Un inspecteur vous demande”

SOBOTA 12 CZERWCA

15.30 **Centenaire de la Société Hippique d'équitation** (Stulecie Stowarzyszenia Hipicznego) komentarz Léon Zitroné.
18.50 **Jeunesse oblige** (Młodość obowiązuje) Jacqueline Joubert.
20.30 **Le bonheur conjugal** (Mażeńskie szczęście) — kol. odcinek.
21.00 **La vie des animaux** (Życie zwierząt) Fréderica Rossif.
21.15 **Variétés: Plein feux** (Pełny blask).
23.10 **Jazz**. Realiz. Jean-Christophe.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK (Actualités) codziennie o godz. 20.30.
LE TEMPS DES SEIGNEURS (Czas Panów) — nowy film TV w realizacji Fernanda Gigon, codziennie o 20.15.

NIEDZIELA 6 CZERWCA

15.10 **Ceux de chez nous** (Ci od nas) film F. Laundera.
16.25 **L'Homme Invisible** (Niewidzialny człowiek) — odc. 21.
20.00 **Histoire des Civilisations** (Historia Cywilizacji) odc. 4.
22.00 **Remous** z Lloyd Bridges.

PONIEDZIAŁEK 7 CZERWCA

20.45 **Les fraises sauvages** (Leśne poziomki) film długometrażowy Ingmara Bergmana.

WTOREK 8 CZERWCA

20.55 **Champions** (Mistrzowie).
21.45 **Ce soir on égratigne** (Dziś wieczór drapiemy) variétés.

ŚRODA 9 CZERWCA

20.55 **Le port de l'angoisse** (Port przerażenia) Howarda Hawesa.

CZWARTEK 10 CZERWCA

21.00 **30 ans de silence** (30 lat milczenia) — Jean-Christophe Averty.
21.30 **Seize millions de jeunes** — emisja o młodości.

PIĄTEK 11 CZERWCA

21.30 **La grande pénitence** (Wielka pokuta) real. Michel Ayatis — sztuka dramatyczna.

SOBOTA 12 CZERWCA

21.00 **Un inspecteur vous demande** (Inspektor pyta o was) emisja dramat. Gilberta Pineau z udziałem G. Poujouly.
22.40 **Chambre noire** (Ciemnia) emisja M. Tournier, Albert Plecy i Cl. Fayard.
23.40 **Bonne chance Mr Lucky** (Powodzenia Mr Lucky) — odc. 7.

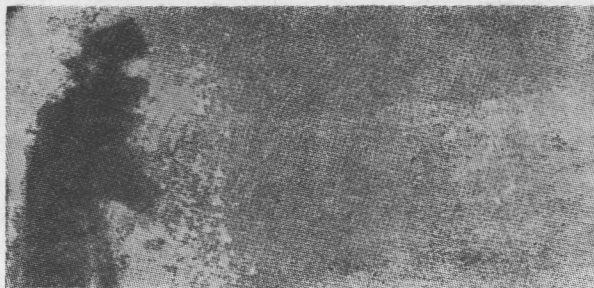
RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG-PICARD ET C-ie 16, Place de la Liberté, 423 rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)



25

Na jej twarzy odbiło się zdumienie.

— To ciekawe. Widocznie zabrał ją z mieszkania. Mężczyźni mają różne upodobania. Jedni zbierają łyżeczki, inni pudełka zapalek, a on... widocznie zbierał damskie chusteczki.

Przywara zaśmiał się sarkastycznie. Rozwinął chusteczkę. W jej fałdach niebieskimi iskierkami błysnął brylant.

— A to też ciekawe, prawda? Brylant w pani chusteczce. Czy to pani niczego nie przypomina?

Na widok błyszczącego kamyka Podłęska cofnęła się lekko, a twarz jej na moment stężała. Ale wnet w jej oczach i w kącikach warg pojawił się ledwo dostrzegalny, przekorny uśmiezek.

— To zaskakujące... Skąd w mojej chusteczce mógł się znaleźć ten piękny kamień?

„Jak ona świetnie gra” — pomyślał nie spuszczać oczu z jej twarzy, w której pragnął uchwycić każdą, nawet najdrobniejszą zmianę. Ale na próżno. Podłęska nie zdradziła ani cienia zdenerwowania. Była po-błażliwie kpiąca i uprzejmie wyniosła. Przywara schował chusteczkę z brylantem do kieszeni. — Pani się dobrze zna na szlachetnych kamieniach? — zapytał.

— W takim stopniu, w jakim je poznawałam, gdy mi je niegdyś ofiarowywano. Później straciłam je wszystkie... Lecz nigdy nie przywiązywałam do nich większego znaczenia. Ot, świecidełka dla dekoracji kobiet. Przekonałam się, że zupełnie dobrze można się bez nich obejść.

Przywara znowu nadał głosowi ton ostry i napastliwy.

— A teraz z czego pani żyje?

— Daję lekcje angielskiego.

— I to pani wystarcza? — Rozejrzał się po pokoju, jakby w ten sposób chciał jej dać do zrozumienia, że dostatnie i gustowne wnętrza mieszkania przeczy skromnym zapewne dochodom nauczycielki angielskiego. W lot pojęła to spojrzenie.

— Mieszkanie mam po mężu, z którym rozwiodłam się tuż po wojnie. A jeśli chodzi o dochody, to otrzymuję również paczki od zagranicznych znajomych, a czasem nawet przekazy pieniężne na PKO.

— To pięknie — uśmiechnął się kapitan i zamilkł. Chcąc wypełnić przedłużającą się ciszę, sięgnął po papierosa. Podłęska podsunęła mu zapalnik.

NIEZNAJOMY z baru Calypso

— To dziwne — podjęła — że pana zupełnie nie interesuje ten Jean Zapalla.

— O właśnie... — rzekł z przekąsem — czekam, kiedy zacznie mi pani o nim opowiadać. Przypuszczam, że skoro mieszkała u pani, wie pani o nim więcej niż ktokolwiek inny w Warszawie. Gdzie go pani poznała?

Zapaliła nowego papierosa i wygodniej wtuliła się w fotel.

— Poznałam go w „Grandzie”.

— Czy tam mieszka?

— Tak. Początkowo zatrzymał się w „Grandzie”.

— Przepraszam, w jakich okolicznościach poznała go pani?

— Ot, zwykły przypadek. Byłam w okolicy hotelu i przypomniałam sobie, że mam kupić lotniczy papier listowy. Weszłam więc do hallu i przy kiosku poznałam tego człowieka. Informował się w jakiejś sprawie u kioskarki, a ta nie potrafiła mu wytłumaczyć... Spełniłam więc zwykłą uprzejmość i wyreczyłam tę kobietę. Potem on zaprosił mnie do kawiarni i w ten sposób...

— Widocznie zainteresował się panią.

— Prawdopodobnie... Mimo siwych włosów podobam się jeszcze mężczyznom. — Zaczęła szybko mówić, jak gdyby z biernej pozycji przesłuchiwanej pragnęła przejąć inicjatywę i skierować rozmowę na inne, dogodniejsze dla siebie tory. — A poza tym jestem podobno nieocenioną towarzyszką zabawy. Sama lubię się bawić i potrafię zabrać innych. Niech pan mi tego nie bierze za złe. To wypływa z mojego temperamentu i usposobienia. Ludzie chętnie przebywają w moim towarzystwie. Nic dziwnego, że ten człowiek zaprosił mnie wieczorem na kolację, potem poszliśmy na dancing i muszę przyznać, że był mną do tego stopnia oczarowany, iż po pierwszym wieczorze zaproponował mi wspólną noc w hotelu — zaniósł się śmiechem, jakby to wspomnienie dobrze ją ubawiło.

Przywara pokręcił głową.

— Amerykańskie tempo.

— Muszę jednak rozwiać pana przypuszczenia i domysły. Potrafię trzymać mężczyzn na dystans. Jestem wobec pana szczerą, zwłaszcza że prosił mnie pan o to na samym początku.

— Wybacz pani, ale prywatne sprawy interesują mnie o tyle, o ile dotyczą śledztwa. Czy pani od razu wiedziała, że to Polak?

Akcja powieści toczy się w Warszawie. Przed jedną z willi zatrzymało się auto, z którego wysiadł doktor Noiński. Doktor Piotrowski uklonił się i zaczął opowiadać doktorowi, że w jego willi dzieją się dziwne rzeczy. — Przychodziła tu jakaś elegancka pani i starszy pan — twierdząc, że pani doktorowej nie ma, a drzwi są otwarte. Doktor udał się do willi, a za nim Piotrowski. W gabinecie znaleźli leżącego nieżyjącego mężczyznę. Powiadomiono milicję. Kapitan Przywara i porucznik Zończyk rozpoczęli śledztwo. Przeprowadzono wizję lokalną, w czasie której stwierdzono brak gumowych rękawic, noża chirurgicznego i brylantu. Kapitan najbardziej intrygowano pytanie — co dzieje się z żoną doktora. Noińska tymczasem przebywała w Konstancinie, oczekując w barze „Calypso” na Nieszporowicza. Wśród bawiących tu gości była też Podłęska, zwana przez stałych bywalców baru „srebrną panią”. Podłęska po opuszczeniu baru wróciła do Warszawy. Taksówkarz zawiózł ją do domu starego Hughesa, zajmującego się szacowaniem brylantów. W tym czasie, prowadzącym śledztwo udało się ujawnić sporo szczegółów, dotyczących tajemniczego zabójstwa.

— Nie. Dopiero wtedy, gdy przy barze zaczął ordynarnie wymyślać barmanowi za to, że go chciał oszukać na rachunku. Wtedy ujawnił się w nim Polak, i to Polak czystej wody. Po francusku mówił poprawnie, choć południowym argot i po kilku zdaniach można było poznać półinteligenta. Ale gdy się odezwał w ojczystym mowie, od razu było wiadomo, że wyjeżdżając z kraju nie ukończył prawdopodobnie szkoły ludowej.

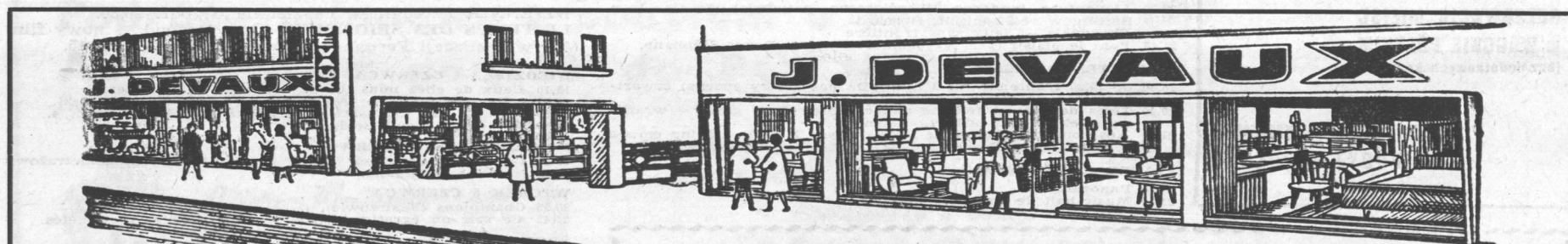
— Więc po tym incydencie przy barze przyznał się, że pochodzi z Polski.

— Tak... Nawet się rozrzewnił i powiedział, że przyjechał odwiedzić strony rodzinne. Napotkał jednak na pewne komplikacje, o których później szerzej mi opowiedział. I to pana powinno najbardziej zainteresować. Otóż przez dwa lata posyłał z Francji przekazy pieniężne dla swojej ciotki, mieszkającej gdzieś na wsi pod Siedlcami. Przesyłał je za pośrednictwem jakiegoś faceta, który rzekomo opiekował się staruszką. W ten sposób miała dostać z PKO krowę, konia pociągowe, młockarnię, wialnię i inne maszyny rolnicze potrzebne do rozwoju podupadłego gospodarstwa. Wreszcie otrzymała około pięciu tysięcy dolarów na materiały budowlane i robocizną potrzebną do wystawienia nowego domu i stodoły. W sumie w ciągu tych lat wspinałomyślny siostrzeniec wysłał swej ciotce przekazy na około osiem tysięcy dolarów. — Przechyliła lekko głowę i z przekąsem zapytała: — Czy to pana interesuje?

— Nawet bardzo. Zwłaszcza że pani tak ciekawie opowiada. — Od tej chwili zaczęła go bawić ta dziwna rozmowa. Przewidywał, do czego Podłęska zmierza. Chciała odwrócić uwagę od swej osoby i skierować na inne postacie. Robiła to po mistrzowsku. Dobięrała najwłaściwszy timbre głosu, najsubtelniejsze gesty, by tylko zainteresować siedzącego w skupionym milczeniu oficera śledczego.

— Niestety — podjęła na nowo — gdy Zapalla zjawił się w Warszawie, wspinałomyślny opiekun znikł bez wieści. Zapalla przeczuwał wielkie oszustwo, ale bez powodzenia kilka dni szukał aferzysty. Wreszcie wyjechał w rodzinne strony, za którymi tęsknota skłoniła go do przyjazdu do kraju. Zjawił się tam dzień po pogrzebie swej ciotki i nie zastał ani gospodarstwa, ani nowego domu. Proszę sobie wyobrazić jego wyraz twarzy, gdy mi o tym wszystkim opowiadał po powrocie do Warszawy.

Dalszy ciąg nastąpi



2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.

CONFORLUX ELECTROMENAGER: Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stale na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów) — Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)

CONFORLUX AMEUBLEMENT: Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

K O R Z Y Ś C I :

● Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
● Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

● Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
● Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — Tel: 10

VOYAGES



GRALLA

Oficjalny przedstawiciel ORBISU

105, rue Jean Létienne — LENS (P. de C.)

Lic. 62 174

Tel. 731 i 867

ZAWIADAMIA swoją Szanowną Klientelę, że jak rokrocznie w sezonie 1965
URZĄDZA WYJAZDY ZBIOROWE DO POLSKI — wyjazdy co tydzień indywidualnie lub zbiorowo

POCIĄGI SPECJALNE Z LENS DO POZNANIA

bez przesiadania i czekania —

Wyjazdy luksusowymi autobusami z LENS do POZNANIA

24 czerwca

19 sierpnia

22 lipca

16 września

- Biuro i Korespondenci załatwiają wszelkie formalności paszportowe i wizowe związane z podróżą do Polski
- Wystawia Bony ORBISOWE wymienne w Polsce na złote
- Przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnym kursie
- BONY BENZYNOWE z 30% zniżką w Polsce.

WYCIEZKI OBJAZDOWE PO POLSCE

DWA PROGRAMY: TRASA PÓŁNOČNA I TRASA POŁUDNIOWA

WYJAZD 8 lipca i 4 sierpnia
na jeden miesiąc lub dwa miesiące

Zapisy przyjmują

Voyages GRALLA, Face la Gare, LENS (P. de C.)

Voyages GRALLA, Paloma

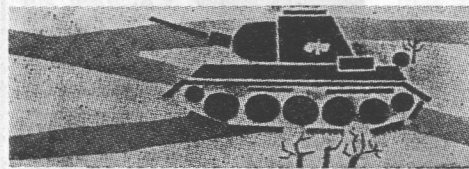
rue Ch. Marlard — BRUAY EN ARTOIS (P. de C.)

oraz wszyscy korespondenci terenowi

Biura Podróży GRALLA

WALDEMAR KOTOWICZ

FRONTOWE DROGI



Wiedziałem, że po przełamaniu niemieckiej obro-
ny pluton, jako grupa szturmowa, będzie pchał się,
może nawet samodzielnie, w głąb nieprzyjacielskie-
go terytorium. Kto wie, co się tam może przyda-
ć, a wtedy amunicja — to życie.

Niemcy zauważyli ruch na naszych pozycjach.
Ciężkie miny moździerzowe oguszająco eksplodują
w pobliżu okopów. Nagłe swych ludzi do pośpie-
chu. Dochodzący wreszcie do lasu i stąd po szero-
kim, prowizorycznym moście nad zatoczką przebie-
gamy na półwysep, z którego mamy ruszyć do na-
tarcia. Za mostem, w świetle rakiet, widzę Ludwika.
Jego saperzy przenoszą z lasu długie, wąskie
łodzie, pod osłoną drzew i zarośli porastających
półwysep ciągną je do przodu, gdzieś nad brzeg
rzeki. Na tych łodziach będziemy forsować Nysę.
Na razie płytkim rowem dobiegowym przedostaje-
my się na skraj rzadkiego lasu do czolowych,
przygotowanych dla nas okopów. Przypadł mi ane-
miczny, nie oszalowany rów, spłycony jeszcze wy-
buchami granatów, które poobsuwały zwirowe bur-
ty. Widocznie saperzy pracowali tu w pośpiechu,
pod ostrzałem.

Wyznaczam odcinki dla broni wspierającej i swo-
ich drużyn. Władek Zarczyński z miejsca zabiera
się do pogłębiania stanowisk cekaemów. Fizylio-
rom to niepotrzebne, więc chłopcy lokują się cias-
no na dnie okopu, robiąc miejsce saperom, którzy
zmęczeni i podrapani wskakują do rowu. Pozosta-
łe plutony kompanii usadowiły się w głębi lasu.
Musi tu być sporo ludzi i sprzętu, gdyż cały pół-
wysep jakby się ruszał w posadach, a pomimo roz-
kazu zachowania ciszy słychać głosy komendy, na-
woływania, brzęk rynsztunku. Szczęście, że nasze
moździerz zaczęły kłaść ogień na pierwsze linie
nieprzyjacielskie, zasłaniając przed Niemcami cały
ten harmider pod ich nosem.

Wybieram sobie punkt obserwacyjny i ciekawie
zerkam na przedpole. Zalesienie urywa się na wy-
sokości okopu. Przed nami kilkadziesiąt metrów
płaskiego, odsłoniętego brzegu i woda. Nysa wy-
daje się węższa w tym miejscu niż na odcinku kot-
liny, lecz prąd jest silniejszy, gdyż pieni się i głoś-
no rwie po przybrzeżnych kamieniach. Ogień moż-

dzierzy już ucichę. Po tamtej stronie migocą tylko
rakiety, blade w nocnej poświacie księżyca. Do-
strzegam zaręsy niemieckich okopów, wyrzuse-
nia niektórych stanowisk, nie widzę natomiast be-
tonowych bunkrów, więc oddycham nieco spokoj-
niej. Z głębi półwyspu nadchodzi Drosik, pyta
o coś chłopców, a po chwili siada na dnie mego
stanowiska i bez większych wstępów zaczyna przy-
pominać plan forsowania:

— Więc o świcie artyleria rozpocznie „podga-
tówkę”. Jak tylko urwie, wal wprost na brzeg. Sa-
perzy będą już tam czekali z łodziami. Pamiętaj, że
idziesz jako czolówka pierwszego uderzenia...

— No, no, zaszczyt niewąski — uśmiechnąłem
się. — A jak rozwałą łodzie, to co?

— Pójdiesz po linie. To już sprawa saperów, że-
by się przetransportować na tamten brzeg. Ten
porucznik, który robił nam dzisiaj wykład, odpo-
wiada za to. Musi gdzieś tutaj być.

— Jest, siedzi parę kroków stąd i medytuje.

— Niech medytuje. — Drosik podniósł się i wska-
zał ręką na przedpole. — Stąd do rzeki jakieś
czterdzieści metrów, widzisz? Uważaj, bo teren tu
otwarty, piaseczek, cholera, jak na plaży. Musisz
przeskoczyć tę przestrzeń piorunem, a na tamtym
brzegu od razu wskakaj się w ich okopy. Jeżeli nie
wypadniesz do nich pierwszym skokiem — prze-
padłes.

— Dobra, tylko przepchnij od razu za mną resz-
tę plutonów, bo będą parł naprzód, a one muszą
oczyścić zdobyte stanowiska, żebym nie dostał z ty-
łu ognia.

— Jasne. Ale uważaj, bo i tak mogą cię odciąć,
no, i nie zmieniaj kierunku natarcia. U nich okopy to
zupełny labirynt.

— Nie bój się. Aha, powiedz mi jeszcze, co jest
w lewo za tymi krzakami — ruchem głowy wska-
załem zagajnik blisko wody.

— Tam?... — Drosik wychylił się mocniej, wpa-
rzył w błyskający rzadkimi rakietami przejrzysty
od księżyca mrok nocy. — Taka łączka, a raczej
bagnó, odcinek nie zajęty.

— To dobrze. Jeżeli położą mi tu ogień zaporow-
y, pójdę do forsowania pod osłoną tych krzaków.

— To już sprawa twoja i saperów. Uzgodnij
z nimi. Masz coś jeszcze do mnie? Nic. No, to

trzymaj się, stary! — wyciągnął rękę. — Chłopcy
mogą przespać się trochę.

— Cześć, trzymaj się!

Ledwie Drosik odszedł, gdy przełaząc przez sie-
dzących w okopie żołnierzy podszedł do mnie
Ludwik. Czuje, że jest zdenerwowany.

— Masz ogień? — pyta, zwracając się do mnie
niespodziewanie przez „ty”.

Bez słowa podaję mu zapaliki. Przysiada, osłania
głowę peleryną i zapala papierosa. Mruży coś ni
to do mnie, ni do siebie.

— Co tam burczysz? — zwracam się do niego
tak samo bezpośrednio, chociaż jest starszy stop-
niem ode mnie. Przyjął to jak rzecz naturalną i mó-
wi już wyraźnie:

— Myślę o łodziach, żeby ich dranie nie wyma-
cali, bo rozwałą, a wtedy na własnych brzuchach
będziecie się przeprawiać.

— A gdzie je umieścicie? Twoi saperzy zaciąg-
nęli je chyba aż nad Szprewę.

— Nie śmieję się... to dobrzy chłopcy. A łodzie
są tam — Ludwik wstaje i wyciąga rękę wskazując
zagajnik na bagnistej łączce.

— Patrzą, lecz nie mogą nic dostrzec między krza-
kami.

— Dobrze zamaskowałeś, diabeł nie pozna.
A gdzie myślisz spuścić te balie na wodę?

— Tutaj, na wprost nas — Ludwik brodą poka-
zuje przed siebie. — Brzeg twardy, łatwy wybieg...

— Dla ciebie łatwy, dla mnie będzie już trud-
niejszy. Niemcy będą nas mieli jak na dłoni.

— Zasłona dymna nas przykryje, powinniśmy
zdążyć, zanim Niemcy zorientują się w momen-
cie forsowania.

— A jeżeli nie zdążymy, to co myślisz o tamtym
miejscu? — ruchem głowy wskazuję zagajnik.

— Tam gdzie łodzie? Hm... Osłona niby lepsza
i prąd w rzece mniejszy, ale na brzegu bagno jak
cholera, utopić się można, zanim człowiek dojrnie
do wody... Zobaczymy zresztą, jaka będzie sytuacja.
Umilkł, przysiadł z powrotem i zdawał się
drzemać.

Tylko prześwitujący spod nadgarstka ogień po-
ciąganego co chwila papierosa zdradzał, że nie śpi.

Poprzednio już goniec wykopał mi niewielką
wnękę w burcie stanowiska, usiadłem, naciągna-
łem na głowę kaptur peleryny i troskliwie chro-
niąc przed piachem zamek automatu, próbuję drze-
mać. Nie mogę jednak zasnąć. Noc jest cicha, nie-
zbyt chłodna, brzęczą komary. Nie... coś trzyma
człowieka w napięciu, ćmi w myślach wyczekiwa-
niem. Paskudna atmosfera nocy przed bojem. Niby
spokój, niby cisza, nie ma się czym przejmować, bo
„tamto” będzie dopiero rano... ale już głuzy wszy-
stkie inne myśli, których jak na złość nie ma czym
zająć.

BARDZO MIŁY „POLSKI” NORD

Na twarzach zgromadzonych na sali Polaków wyraz oczekiwania i podniecenia. Wszystkie oczy zwrócone na kotarę oddzielającą scenę od publiczności. „Nie lubię czekać” — zwierza się starszy Polak sąsiadowi. „Ja bym też chciał żeby się już zaczęło” odpowiada zagadnięty. Jest dopiero „dziesiąta za dis” — jak tu mówią. A więc jeszcze dziesięć minut. Pewien Rodak odzywa się do kolegi: „Zapłaciłem za bilet 750 franków. To drogo. Ale nie żałuję.” Po sali przebiega jakby leciutki wietrzyk. „Cicho już, siadajcie ludzie”. Scena rozbiłska światłem i zza kurtyny ukazuje się uroczą wrocławianką w śląskim stroju. „Witam państwa w imieniu Dolnośląskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Wrocław”. Sala odpowiada oklaskami.

GDY PROGRAM OKAZAŁ SIĘ UDANY

Po kilku taktach poloneza Chopina ze sceny płyną słowa introdukcji opracowanej według wiersza Wincentego Pola, o kraju ukochanym, żywym i niemałym, o wioskach i miastach, o Polsce... Jak żywe stają przed oczami starych emigrantów strony rodzinne, skąd wyruszyli w świat za chlebem. Patrzą na dziewczęta i chłopców z Wrocławia, ubranych w stroje znajome, bliskie, piękne — krakowskie, kurpiowskie, wielkopolskie, śląskie, rzeszowskie, lubelskie. Nie umilkły brawa, gdy śliczna Ślązeczka zapowiada — „Poloneza czas zacząć”. W rytmie staropolskiego tańca wchodzi na scenę grupa taneczna. Chłopcy w strojach ułańskich, panny w długich sukniach. Któż z Polaków nie drgnie na widok ułańskiego munduru? Sala huczy od oklasków.

Program trwa. Po dolnośląskim jedynioku wielkie owacje zbiera chór za znane i ulubione wśród polskiej emigracji piosenki: „Leci pies” i „Umarł, Maciek, umarł”. „Jeszcze raz Maćka!” — woła ktoś podniecony. Marsz górników „Wdycki, wdycki!” wywołuje prawdziwy entuzjazm. Widownia zaśmiewa się do łez z zabawnych ruchów małego i krępego chórzysty, ubranego w strój górniczy. Wszyscy domagają się bisu. „Tu som panie, Polaki, górnik, pierony” — wyjaśnia mi jeden z rozbawionych widzów. Nie musi tego mówić. Sam widzę,

Lokalna prasa francuska poświęca wiele miejsca występom „Wrocławia”. W „Voix du Nord”, „Nord Martin”, „Liberté” i innych gazetach ukazały się zapowiedzi, recenzje i sprawozdania z występów i spotkań w merostwach. Nie szczędzono słów uznania i komplementów dla udanego programu i dobrej postawy wykonawców, wielokrotnie używano określenia „triumfalny succès du groupe folklorique de Wrocław”. Tylko jedna polska gazeta, wychodząca w Lens, poskapiła nam miejsca, zapowiadając zaledwie nieśmiało nasze przybycie i zamieszczając ogłoszenie o występach. Trochę nas to zdziwiło, ale nie mamy żalu. Są przecież dziennikarze, którzy nie wszystko dostrzegają.

Na zdjęciu: część zespołu „Wrocław” przed lokalem popularnej gazety „La Voix du Nord” w Lens



że wszystko co polskie podoba się i budzi radość.

OSIEM SPOTKAŃ NA SCENIE I ZA KULISAMI

Osiem występów „Wrocławia” na północy — to osiem niezapomnianych wieczorów, i dla występujących i dla widzów. Na pierwszym występie w Denain było na sali trochę pusto (nie wszyscy dowiedzieli się o występie na czas), ale na salach i w teatrach Harnes, Waziers, Hersin-Coupinny, Arras, Anzin, Bruay-en-Artois i wreszcie w Sallaumines było tłownie, gwaro, wzruszająco. A po występie za kulisami i przy autokarze zbierały się gromady Rodaków. Każdy chciał osobiście podziękować za występ, zobaczyć z bliska, twarz w twarz młodych obywateli Wrocławia. Nie spodziewaliśmy się takiej serdeczności, zainteresowania, niemal rodzinnego ciepła.

„Długo będziemy pamiętać waszą wizytę. Sprawiliście nam wiele radości. Będzie o czym rozmawiać do następnego takiego spotkania.” Po między podróżą, posiłkami i występami niewiele pozostawało czasu na rozmowy. A szkoda. My byliśmy ciekawi, jak układa się życie w polskich koloniach, w środowiskach emigrantów — oni spragnieni wieści z Polski i o Polsce. Nawet z tych krótkich rozmów dowiedzieliśmy się wiele o losach, życiu, radościach i kłopotach polskiej emigracji. Oni, nasi przyjaciele, mogli porównać to, co słyszeli z różnych źródeł o życiu w Polsce z tym, co myśmy mieli do powiedzenia. Nie wszyscy i nie we wszystko chcieli nam wierzyć. Ale nawet z tymi, których tu nazywają „protestantami” (protestują przeciw „reżimowi” nie zawsze wiedząc z jakiego powodu) rozstawaliśmy się w zgodzie. Przecież są naszymi Rodakami, a jeśli są źle usposobieni do współczesnej Polski, to przez ludzi, którzy nadużywają wobec nich swojej władzy. A o takich nie chciałbym tutaj pisać.

PODEJMOWANO NAS Z WIELKIMI HONORAMI

Prawie we wszystkich miejscowościach, przez które wiodła trasa podróży, członkowie zespołu „Wrocław” zapraszani byli na przyjęcia i spotkania. Zapraszały organizacje związkowe, działacze stowarzyszeń „Odra-Nysa” i „France-Po-

logne”. Zapraszali merowie i radni miejscy. Były to spotkania i bankiety niecodzienne. Wszyscy merowie, radni i działacze zachowywali protokół należny oficjalnym przedstawicielom innych krajów i wysokiej rangi reprezentantom miast. Byliśmy skromną i małą grupką artystów-amatorów, ale nasi przyjaciele Francuzi traktowali nas, i z racji pochodzenia, i miejsca zamieszkania, z pełnymi honorami. Bo też przybyliśmy z okazji szczególnej, obchodzonej również przez szerokie kręgi społeczeństwa francuskiego — XX-lecia zakończenia wojny i powrotu zachodnich i północnych ziem do Polski.

Mile wspominać będziemy spotkania w Waziers (górnicy podarowali nam piękny, symboliczny medal miasta „Travail Paix”), w merostwie Anzin i w Sallaumines.

W Anzin położonym w najbliższym sąsiedztwie Valenciennes dowiedzieliśmy się od mera, że Polacy wstawili się do boiskach, bieżniach i szosach jako dobrzy sportowcy. Znani ze zręczności, stanowią podporę lokalnych klubów. Mer Anzin zwrócił jednak



Stanisław Kubiak z „Odry-Nysy” na spotkaniu w Sallaumines przyjmuje od ładnej wrocławianki gratulacje z okazji odznaczenia go przez konsula polskiego w Lille Złotym Krzyżem Zasługi

LISTY Józefa Grzybka

„Wokół mordercy zacieśnia się pętla”

PANIE REDAKTORZE!

Czytałem ostatnio i rozmyślałem dość dużo na temat okropnej choroby, jaką jest rak, a to — jak może się domyślcie — za sprawą bardzo nieprzyjemnej „afery Naessensa”. Z przeczytanych w różnych pismach artykułów i wywiadów z naukowcami dowiedziałem się o wielu nieznanym mi dotąd rzeczach.

Wiedziałem, że rak jest chorobą bardzo groźną i bardzo rozpowszechnioną, ale nie wiedziałem o tym, że co roku ponad dwa miliony ludzi umiera na świecie na raka, że liczba ta stale wzrasta, że ponad pięć milionów osób cierpi aktualnie na tę chorobę. Nie wiedziałem także, że rak nie jest chorobą, jeśli tak można powiedzieć, jednorodną, że istnieje olbrzymia wprost liczba form raka, że każdy prawie gatunek zwierzęcy choruje na specyficzne dla siebie nowotwory.

Rzecz jasna — ta wielopostaciowość raka niezmiernie utrudnia wszelkie doświadczenia i badania. Bo przecież wszelkie doświadcze-



Kierowniczką naszego zespołu pani Danuta Goikowska w objęciach znanego sportowca i działacza polskiego Józefa Konarkowskiego na placu de la Republique w Lens. Takich serdecznych pożegnań było wiele

uwagę na fakt, że zdolności Polaków są bardziej rozległe i wszechstronne. W szkole, w której wykłada, najlepszym nauczycielem języka francuskiego jest Polak Skrzypczak, a w klasie, którą uczy, Polacy należą do najlepszych uczniów.

PAMIĘTAJĄ O POLSCIE A MAŁO O NIEJ WIEDZA

Spotkanie w merostwie Sallaumines (podczas uroczystości nadania znanemu tutaj powszechnie Rudolfowi Laryszowi honorowego obywatelstwa miasta i odznaczenia przez konsula generalnego PRL w Lille dwóch działaczy: Stanisła Kubiaka i Emila Ważnego polskimi Złotymi Krzyżami Zasługi) i występ w Salle des Fêtes pozostawiły niezatarte wrażenia. Spotkanie robotników Francuzów i Polaków na bankiecie w merostwie bardzo mocno unaocznilo nam braterstwo francusko-polskie, które tam właśnie nabrało wyjątkowo konkretnej i prawdziwej treści. A występ zamienił się w żywiołowy festyn polskości.

Pozналиśmy liczną grupę młodzieży polonijnej, sympatycznych członków zespołu „Karolinka” z Carvin, którzy po naszym występie wyskoczyli na scenę i pokazali kilka bardzo udanych tańców polskich, pragnąc nam zdemontować, że oni tam, z dala od Polski, pamiętają o niej, o jej folklorze, kulturze, języku, zwyczajach. Brawo mili, kochani „karolinkarze”! Życzymy Wam trwania przy polskości.

Podczas pobytu na północy mieszkaliśmy właśnie w Lens.

Chodziliśmy po mieście, po sklepach, bywaaliśmy w kościołach, na dworcu i prawie wszędzie porozumiewaliśmy się po... polsku. Zawarliśmy wiele znajomości z tutejszymi Polakami. Są bardzo sympatyczni, wszyscy mają rodziny w Polsce, ale za mało jeszcze o niej wiedzą. Czy można jakoś temu zaradzić? Oczywiście. Niech zasłużone biuro podróży państwa Gralla jak najwięcej klientów swoich popularnych wycieczek przywiezie do nas, do Wrocławia, do Poznania.

*
Gdzież to nie spotka w świecie Polaków! Przekonaliśmy się o tym... na placu przed dworcem w Lens. Podszedł do nas młody człowiek i czystą polszczyzną zaczął wypytwać o to skąd jesteśmy i co słychać w Polsce. Oświadczył przy tym, że nie zna języka francuskiego. To nas zupełnie zaskoczyło. Więc skądże u licha on jest? Okazało się, że z... Brazylii. Tak. Urodził się w Polsce, ale wychował i wykształcił w Ameryce Południowej i obecnie jako przedstawiciel dużej firmy brazylijskiej Magnesita S.A. jeździ po Europie. Nazywa się Jerzy Markiewicz i mieszka w Belo-Horizonte. Zamierza odszukać swojego kuzyna Pawła Markiewicza, który podobno jest lekarzem w Krakowie. To było jedno z najbardziej zaskakujących spotkań w czasie całej naszej podróży.

Z ogromnym żalem opuściliśmy zadymiony, zapracowany, bardzo miły „polski” Nord.

Dalszy ciąg w następnym numerze

tecnie pokonany. Przytoczę tu wypowiedź przewodniczącego Międzynarodowej Unii Przeciwrakowej, wybitnego indyjskiego uczonego, prof. Vensan Khanolkara. „Nie można oczywiście dokładnie określić czasu rozszyfrowania tajemnicy raka, ale prawdopodobnie nastąpi to wkrótce i nagle...” — powiedział prof. Khanolkar. Myślę, że opinia ta winna dodać otuchy tym wszystkim, którzy jej potrzebują.

Walka z rakiem mobilizuje dziś wielu wybitnych specjalistów, ogrom środków, cierpliwości i sił. Uczni wielu już dziś mogą powiedzieć o tym okrutnym mordercy (tu warto przypomnieć o arcyciężkich doświadczeniach uczonych-kancerologów — są też nazwiska polskie — nad przeciwrakowym działaniem pól elektromagnetycznych). Jak to sugestyjnie pisał jeden dziennikarz — „wokół mordercy zacieśnia się pętla”.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK z NORDU

Zabawa w Argenteuil

Staraniem Stowarzyszenia „Odra—Nysa” odbędzie się dnia 5 czerwca tj. w sobotę w Argenteuil całonocna zabawa tańcowa w Salle des Fêtes de la Bourse du Travail przy Avenue de Jaurès. Do tańca przygrywać będzie orkiestra Baszyńskiego z północnej Francji. Organizatorzy przygotowali własny, bogato zaopatrzonej w specjalności polskie bufet. Początek zabawy o godz. 21, na którą zaprasza się mieszkańców Argenteuil i okolic.

Serdeczne życzenia młodym parom

Z przyjemnością informujemy, że w związku małżeńskie wstąpili ostatnio:

BA-SAINT-MARTIN: Yvette Kubeczyk i Dominique Codemo. GRY-le-NOBLE: Edmonde-Antoinette Szyszka i Marc-Marcel Bidault. AN-NAY-sous-LENS: Anne-Marie Griffon i Józef Piechota. BILLY-MONTIGNY: Jeannine Tailliez i Jerzy Baranowski, Anna Antczak i Bernard Payage. WINGLES: Dany Grabowska i Gilles Moland, Charline Leroux i Victor Rogalka, Catherine Rivière i Jan Pospieszynski, Jocelyne Jakubowska i Daniel Kujawinski. OSTRICOURT: Wanda Forcyka i Jean-Pierre Dujardin. SIN-le-NOBLE: Arlette Szemlik i Zdzisław Stawiński. ABS-CON: Stanisław Wojewoda i Włodzimierz Szymański. WAZIERS: Christiane Owczarek i Edmund Krawczyk, Charline Lévevre i Jan Winka. SAINS-en-GOHELLE: Michèle Lévevre i Kazimierz Kozłowski. AVION-LOISON-sous-LENS: Claudine Celis-

AFISZE POLSKIE w BOURGES

W znanym na całą Francję Domu Kultury w Bourges (Dom posiada kilkanaście tysięcy członków stałych i bywalców) urządzono od 15 do 31 maja br. wystawę polskich afiszów filmowych.

Wystawa wzbudzała ogromne zainteresowanie i wyrażano powszechne uznanie dla poziomu polskiej sztuki plakatuwej.

Równocześnie odbywała się „exposition-vente” wyrobów polskiej sztuki ludowej.

KACIK

HODOWCY GOŁĘBI

CALONNE-RICOUART. W konkursie stowarzyszenia Siegie Unique p. Łysok był 6 w serii „sur Angerville” i 5 w serii „sur-Villiers”. W tej serii p. Michalski zajął 8 a p. St. Specjal 9, 19, 30 i 31 miejsca. W serii „jeunes Survilliers” 3 był p. Pływarczyk, 4 p. Łysok.

HAILLICOURT. Wyniki stowarzyszenia L'Entente des Sept w konkursie „sur Chantilly”: p. Kaczmarek zajmuje 18, 33, 47, 69 i 78 miejsce na 426 wypuszczonych gołębi. W tym samym konkursie w serii młodzików ptaki p. Kaczmarek były 5 i 9, p. Zborowskiego — 17, p. Michalskiego 47, p. Kosickiego 54, 228 i 383, p. Krużela 78, 226 i 317. Startowało 397 gołębi.

BARLIN. Wyniki konkursu „sur Chantilly” (vieux): p. Kłorek 3 i 43, p. Mikołajczak 6 i 18, p. Maćkowiak 9, p. Mrówczyński 10 i 48, p. Broda 12, 28, 37 i 47, p. Kubiak 13 i p. Machowski 15 — na 190 gołębi.

Serie jednolatków w tym samym konkursie wygrał p. Grzych zajmując ponadto 15 i 42 miejsce. P. Broda zajął miejsce 4 i 8, p. Kłorek 6, p. Mikołajczak 9, 30 i 36, p. Maćkowiak 11 i p. Dąbrowski 13.

PECQUENCOURT. W konkursie „sur Argenville” p. Szulczyk (syn) był 2 i 18, p. Jan Turek 4 i 22, p. Szulczyk (ojciec) 6 i 23, p. Stanisław Bacza 8 i 26, p. Rzepecki 16. W serii „sur Chantilly” p. Turek zdobył miejsce 8, p. Bacza 13, p. Szulczyk (ojciec) 17.

se i Yves Podlecki. FOU-QUIERES-sous-LENS: Cecile Canda i Felix Kulas, Marguerite Dehaies i Władysław Bernac. CARVIN: Annie Debienne i Franciszek Łangowski. ROUVROY: Jacqueline Tornu i Andrzej Kołodziński. SALLAUMINES: Danièle Surmont i Władysław Kaczmarek. STIRING - WENDEL: Agata Krajewska i Robert Dyszka, Lydia Przewoźna i Jean Tixier. DIVION: Maria Łobodzińska i Jean Goossens. ANICHE: Joanna Kobuszewska i Louis Raches. LIÉVIN: Krystyna Kasprzyk i Czesław Laleczyński. GRENAY: Adela Wysok i Franciszek Henzlik. LIBERCOURT: Helena Kaczyńska i Stanisław Kamerdula, Janina Monteanu i Bolesław Rolka, Helena Olejniczak i Raymond Lemaire.

Z żałobnej karty

Z żalem zawiadamiamy, że odeszli od nas:

BARLIN: Stefan Jarzębowski, lat 75. BRUAY-en-ARTOIS: Kazimiera Bronikowska z domu Sroka; Franciszek Bańczyk; Teofila Urbaniak z domu Dziubek; Stanisław Rzepka. BLANZY-les-MINES: Piotr Karczewski, lat 69. AVION: Władysław Liberski, lat 56; Michał Wilczyński, lat 81. AUBERCOURT: Jan Andrzejewski, lat 40; Felix Koziol, lat 26. GRENAY: Zofia Beuchet z domu Włodarczyk, lat 56. LENS: Wiktoria Guzikowska z domu Walczak, lat 67; Jan Jedroszkowski, lat 83; Czesław Mytko, lat 45. MONTCEAU-les-MINES: Józef Kitłowski. BULLY-les-MINES: Stefania Zbawiciel, lat 75. EVIN-MALMAISON: Władysław Serek, lat 74; Józef Guziak, lat 65. LIBERCOURT: Franciszek Gołębiński, lat 67; Kazimierz Jodko, lat 60; Jan Kamulicki, lat 57.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



Z życia różnych kolonii

MEDALE — DYPLOMY

LENS. Z okazji Święta Matki srebrny medal Famille Française otrzymała p. Stanisława Tronczyk-Roszak a brązowy p. Zofia Skólska-Cukier.

METZ. Złotym medalem Famille Française za wychowanie 10-ciorga dzieci została odznaczona p. Maria Krupa z domu Potencka z Créhange. Srebrny medal otrzymała p. Georgette Solińska — matka ośmiorga dzieci, a brązowy p. Yvonne Pawlisiak za wychowanie pięciorga dzieci.

W czasie dorocznego popisu Konserwatorium Muzycznego w Metz pierwszą nagrodę na średnim kursie śpiewu uzyskała Sylwia Wieczorek.

DOUAI. Po pomyślnie zdanych egzaminach pp. Marek Cieślak z Aniche, Jan Słowik z Roubaix oraz panie: Christiane Daniska z Roubaix,



Święto Kwiatów w Combourg było wielkim sukcesem paryskiej „Syreny”. Wszyscy wyrazili nadzieję, że polski zespół w bliskiej przyszłości znów zawita z występami do Bretanii

Paryska „SYRENA” na Fête des Fleurs w Combourg

W ostatnich kilku miesiącach na nowo staje się popularny — znany już od wielu lat — zespół baletowy „Syrena” z Paryża. Jego częste występy w Paryżu i na prowincji świadczą niewątpliwie o jakiejś odnowie, którą przeżywa ten zespół. „Syrenie” udało się uporać z trudnościami, które szczególnie ostro zaznaczyły się w ubiegłym roku. Obecnie zespół skompletował swój skład, znalazł stały „dach nad głową” w Maison des Jeunes, w dzielnicy Charonne i zyskał nowego, energicznego kierownika w osobie pani Schwaab.

Sprzyjającą okolicznością — decydującą w poważnym stopniu o nowym zrywie „Syreny”, było przyłączenie się jej, jesienią ub. r., do klubu młodzieżowego w dzielnicy Charonne, gdzie zespół posiadał swoje reprezentanta w zarządzie domu młodzieżowego — 22-letniego Jean-Claude Urg.

Pani Schwaab podjęła się niełatwego zadania kierowania zespołem, a p. Guylaine Sznajderman i Jean Nieznański — para dobrych taneczy podjęła się instruktażu tańca. Oboje są absolwentami kursów taneczno-śpiewaczych organizowanych rokrocznie w Chylicach.

Duże uznanie należy się również wszystkim członkom zespołu „Syrena”. Dwudziestoosobowa grupa młodych dziewcząt i chłopców znajduje bowiem czas, poza pracą

zawodową, bądź studiami i nauką w szkole — na częste próby i występy. Jakże nie podziwiać pasji np. Ryszarda Nocenia, który na codzień wykonuje kilkunastogodzinną pracę sprzedawcy w halach paryskich, a w każdą niemal niedzielę, a nieraz i w sobotę, wyjeżdża z zespołem na występy? Pogratulować możemy też takim członkom, którzy związani są z zespołem „Syrena” od szeregu lat, jak skarbnik zespołu Ryszard Gromny i wielu innych.

Dużym tegorocznym sukcesem zespołu „Syrena” był występ w ramach znanej emisji telewizyjnej w styczniu br. „La main dans la main”. Miesiące luty, marzec, kwiecień zapisały się w kronice „Syreny” występami w Vincennes, na Sorbonie, w Bretigny, Morsang i innych miejscowościach. W maju przyszła kolej na sukcesy artystyczne w Combourg, St. Quentin, a plany czerwcowe przewidują udział „Syreny” w wielkich, dorocznych lokalnych świętach w Caen i Champigny, a także wyjazd do Gratz.

A oto jak korespondent „Tygodnika”, który uczestniczył w dorocznym święcie Bretanii „Fête des Fleurs”, odbywającym się w Combourg, relacjonuje nam przebieg tej imprezy i udział „Syreny”:

„Miasteczko liczy około 4 i pół tysiąca mieszkańców, a udział w tegorocznym „Fête des Fleurs” wzięło około 50 tys. ludzi, którzy zjechali się z całej Bretanii. Najwspanialszym widowiskiem w programie uroczystości był koloro-

wy pochodów rozmaitych grup artystycznych i sportowych francuskich i folklorystycznych różnych krajów. W pochodzie znajdowały się udekorowane tysiącami kwiatów wozy. Na tej całej kawałki i popisów artystycznych zespół „Syrena” z Paryża reprezentował polski folklor i wypadł znakomicie. Nigdy jeszcze w Combourg nie oglądano polskich kostiumów i tańców, toteż zainteresowanie „Syreną” było ogromne. Zamiał wielu komentary przytoczę słowa starszej kobiety — Francuzki, która wieczorem po uroczystościach powiedziała na dworcu: „Warto tu być przyjechać i zapłacić dla samego zobaczenia polskiego baletu”.

Grupa „Syrena” cieszyła się tu dużym powodzeniem i była mile przyjęta przez gospodarzy tego święta. Podczas przyjęcia na merostwie, gospodarze wyrazili nadzieję, że zespół zechce jeszcze w przyszłości skorzystać z ponownego zaproszenia na występy.”

*

W tej chwili wszyscy niemal członkowie zespołu szykują się na wyjazd do Polski. Dziewięciu z nich pojedzie na kurs taneczno-śpiewaczy do Chylic, a pozostali będą spędzać wakacje na letnich obozach młodzieżowych w różnych rejonach Polski.

Wierzymy, że po ich powrocie jeszcze nieraz będziemy mieli okazję przekazać naszym Czytelnikom wiadomości o dalszym „rozpędzie” i sukcesach paryskiego zespołu „Syrena”. Wszystkim członkom tego sympatycznego zespołu i jego kierownictwu życzymy serdecznie miłego pobytu w Polsce i powodzenia w artystycznej działalności po powrocie do Francji.

Życzenia dla młodej pary w Billy-Montigny

Dnia 16 czerwca br. w Billy-Montigny (P. de C.) odbędzie się ślub p. Gilbert-Roger Walentynowski z p. Anne-Marie Grzeszkowiak.

Młodej Parze życzymy dużo szczęścia i pomyślności na nowej drodze życia.

D. DOWOJNA - BIENAIME

TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17 METRO: PONT-MARIE

Rozinek z Sin-le-Noble i Mosiek z Bellaing — otrzymali z rąk przedstawiciela Izby Rzemieślniczej mistrzowskie dyplomy fryzjerskie.

MONTCEAU - les - MINES. Dyplom comptable'a — księgowego uzyskali pp.: Albert Korbaciński, Gilbert Wojtasiakiewicz oraz pani Micheline Szymko, a dyplomy sekretarce przyznano pp. Christiane Szymisliak, Irene Pabiszak, Christine Krysiecka, Anne-Marie Hendzlik, Alinie Pakowska, Annie Pacek, Jeannie Walkowiak.

POLSKI FOLKLOR w ORF

SAINT-VALLIER. Ostatnio w rejonie Montceau-Blanzy ekipa ORF nagrywała polskie pieśni, tańce i melodie ludowe w wykonaniu zespołów z Gautherets i St. Vallier, koncert akordeonistów ze szkoły p. Spiewaka i pieśni w wykonaniu chórów z La Saule i Bois.

POŻEGNANIE

LENS. Liczni przyjaciele żegnali kierowników kooperatywy górniczej — państwa Mietlickich, którzy w uznaniu zasług położonych dla rozwoju tej placówki zostali przeniesieni na wyższe stanowisko

w Związku Kooperatyw Górniczych.

KLASA „68” WYBIERA

MONTCEAU-LA SABLIERE. Ponorowi rocznika „68” na swojego wiceprezesa wybrali p. Henryka Michalskiego.

SZCZĘŚLIWCY

BÉTHUNE. Na loterii zorganizowanej w czasie uroczystości Związku Podoficerów Rezerwy pierwszą nagrodę — piękne radio tranzystorowe wylosowali państwo Garlińscy.

UDANY KIERMASZ

MONTCEAU - GAUTHERETS. Społeczeństwo polskie urządziło ostatnio niedzielny kiermasz, z którego dochód był przeznaczony na akcję kolonijną. Piękna pogoda i urozmaicony program, pełen polskich pieśni i tańców, zapewniły całkowity sukces tej pozytywnej akcji społecznej.

JEDNA Z NAJPIĘKNIEJSZYCH

FOUQUIERES - les - LENS. Na balu stowarzyszenia robotniczego pierwszą damą dworu została wybrana panna Lydia Maciejewska.



Zacięta walka na mecie ostatniego etapu wyścigu na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie. Wygrywa z minimalną przewagą Belg Spriet przed Rosjaninem Sajdhużinem i Gazdą

Po wyścigu Berlin — Praga — Warszawa

- DRUŻYNA LEBIEDIEWA I SAJDHUŻINA — NAJLEPSZA
- BELG SPRIET OBRONIŁ... TRZECIĄ POZYCJĘ KUDRY
- FRANCUSCY KOLARZE AMATORZY NA 5 MIEJSCU

Wielki wyścig kolarski na trasie Berlin—Prah—Warszawa, rozgrywany po raz osiemnasty w silnej konkurencji międzynarodowej dostarczył miłośnikom kolarstwa w Niemczech, Czechosłowacji i Polsce, wielu emocji. Pierwsze miejsce w rywalizacji pomiędzy 16 zespołami narodowymi zajęli kolarze ZSRR, wyprzedzając o 12 minut drużynę Polski, która z kolei wyprzedziła drużynę Niemieckiej Republiki Demokratycznej tylko o... 1 minutę 53 sek. Polacy po pierwszych dwóch etapach zajmowali 7 pozycję, po trzecim etapie znaleźli się na 5 miej-

scu. Dopiero na dziewiątym etapie wyprzedzili Niemców, broniąc skutecznie do końca wyścigu drugiego miejsca. Walka ta była bardzo zacięta.

W klasyfikacji indywidualnej po wycofaniu się (na szóstym etapie) zdecydowanego lidera Rosjanina Pietrowa, prowadzenie objął jego rodak Lebediew i bronił z powodzeniem żółtej koszulki przodownika wyścigu aż do Warszawy. Wygrał wyścig z przewagą 2 minut i 8 sekund przed Czechosłowakiem Doleżalem, Polakiem Janem Kudrą i swoim rodakiem Sajdhużinem (który zdobył fiole-



żądajcie osobistej pożyczki zwrotnej w okresie od 3 miesięcy do 2 lat w banku

CRÉDIT DU NORD



Najlepszy z Polaków Jan Kudra (trzeci indywidualnie)

tową koszulkę najaktywniejszego kolarza wyścigu). Kudra po niepowodzeniach na pierwszych etapach odrabiał na następnych etapach stracony czas i po XI etapie znalazł się na trzeciej pozycji. Był bardzo zmęczony, ale walczył do końca o swoje dobre miejsce w klasyfikacji indywidualnej. Na ostatnim etapie pozycję tę obronił mu Belg Roger Spriet. Po dramatycznym finiszu wyprzedził on na mecie Sajdhużina, którego od Kudry dzieliły tylko 33 sekundy. Sajdhużin otrzymał 30 sekund bonifikaty za II miejsce na etapie, a ponieważ Kudra przejechał linię mety w tym samym czasie co Rosjanin, utrzymał trzecią pozycję z przewagą 3 sekund nad swoim groźnym rywalem.

Francuzi pojechali bardzo dobrze i ambitnie; zajęli drugiznowo 5 miejsce; najlepszy kolarz ekipy Francji — Labourille był 14. Belgowie, jadący pod koniec wyścigu w czwórce zajęli siódme miejsce. Najlepszym z Belgów okazał się Swerts (7 miejsce).

Przeciętna szybkość zwycięzcy wyścigu na trasie 2318 km wyniosła 39,4 km/godz. Wyścig ukończyło w Warszawie 75 kolarzy ze 100, którzy wystartowali w Berlinie. Do Warszawy dojechały w komplecie (sześciu kolarzy) tylko dwa zespoły: Polski i Francji.



Czerwiec, 30 dni, kończy (już) połowę roku. Okres letni zaczyna się 21 o godzinie 9.43. Pienwskiego czerwca słońce wschodzi o 3.54, zachodzi o 19.44; 30 — wschodzi o 3.52, zachodzi o 19.56. Jest to miesiąc róż, truskawek, czereśni, porzeczek, sianokosów i... egzaminów.

Podręcznik rolnika z 1828 r. tak mówi o pracy w polu: „W czasie tego miesiąca trzeba obciąć zbyteczne pączki i wiazać krzew winny; zorać powtórnie ugor; doglądać pasieki; kosić łąki; suszyć siano...”

A tak o wodzie, której łaknie ziemia:

„W maju, czerwcu, lipcu nie miej gęby suchej”, bo: „Woda jak i powietrze, którym oddychamy, koniecznie jest do życia. Woda jest jednym z żywiołów otaczających człowieka, stanowi jego część składową i reguluje wrodzony ogień, który strawiłby go szybko, gdyby nie gasił pragnienia. Woda w ilości odpowiedniej ochładza i orzeźwia, ale jej nadmiar osłabia żołądek i powoduje opuchliznę. W większej ilości spożywana łagodzi jednak choleryków i ożywia melancholików. Woda jest napojem, który Natura przeznaczyła człowiekowi, czyni bowiem sok pokarmowy i ustrojowy płynniejszym i łagodniejszym; łagodzi gorączkę, urazy i ułatwia wydalanie; usprawnia funkcje brzucha; gorąca rozcieńcza śluz, daje sprężystość ścięgnom; leczą zatwardzenie, zawroty i bóle głowy, bezsenność, kolki zwykłe, porywce gazy...”

I tak dalej. A teraz wróćmy do pracy na zagonach warzywnych.

Rozkład pracy w czerwcu dla ogrodnika-amatora wygląda następująco:

- spulchnić ziemię wokół chiorcees frisées, pod ogórkami i tetragonem, obciąć wierzchołki melonów, a w końcu miesiąca zastosować pierwsze ich obcinanie;
- posiać na rozsądzie sałatę, laitue du Cazard, chiorcée frisée i scarole;
- na wolnym zagonie siać: redyżkę, kapustę zimową, mleczy (pissenlit);
- dokończyć zbioru kartofli „Viola”; przygotować teren, by tam posadzić kapustę brukselską (drugi sezon);
- na początku czerwca posadzić pomidory — gatunek „merveille des marchés”, a około 15 — inne gatunki; obcinać wyrostki w końcu miesiąca;
- dokończyć nowego wysiewu fasoli „Triomphe de Farcy”, spulchnić i okopać fasolę przeznaczoną na świeże ziarno;

championnats européens de boxe-amateur, la sélection polonaise „B”, l'a emporté a deux reprises sur la sélection ouest-allemande de Westphalie — 15 : 5 et 11 : 7. LVOV — Six Polonais se sont qualifiés pour les finales des championnats individuels mondiaux de „speedway” — Podlecki, Mucha, Kapala, Rose, Maj, Pogorzelski. Le même jour a Abensberg (All. occ.) trois autres Polonais réussissaient la même performance — Waloszek, Woryna, Wygłoda. Les finales continentales auront lieu a Wrocław le 6 juin.

PADOUE — Le jeune saubreur polonais Kaweki s'est classé 5-e du „Trofeo Luxardo” remporté par le champion olympique Pezsa (Hongrie).

- posiać drugi wysiew ogórków i korniszonów, pod pierwszym spulchnić ziemię i rozestać słoje;
- okopać i opleć drugi wzrost kalafiorów posiadanych w szkółce w maju;
- spulchnić i opleć marchew czerwoną krótką, buraczki czarne płaskie egipskie oraz ćwikłowe. Przy burakach zmieszać z glebą 1 kg „ammonitrate 20%” na ar (ar = 100 m²);
- spulchnić i okopać kartofle posadzone w maju. Opryskać gatunek „Bintje” przeciw stoncy (doryphor) i mildiou;
- spulchnić i podlewać nawozem płynnym pory sadzone w maju;
- posadzić rozsądę kapusty (choux pommés);
- spulchnić i przerwać chiorcée „Witloof” i endywie posiane w maju, scorsonères, czarną salsefię, céleris-raves de Gennevilliers oraz kapustę de Milan. Przy tej ostatniej 1 kg „ammonitrate 20%” na ar;
- zebrać mały groszek posiany w kwietniu;
- spulchnić zagon z kapustą brukselską. Tak samo spulchnić i okopać fasolę zieloną wysianą w maju;
- spulchnić ziemię pod karczochami (artichaud) posadzonymi w kwietniu rozsiewając przedtem półtora kilo „ammonitrate 33%” na ar.

W OGRODZIE OWOCOWYM. Grusze: W razie potrzeby spryskiwać (Captane-Zienébe-Zirame); owoc przed robaczywieniem chroni spryskiwanie chemiczne (parathion, malathion, arsenał de plomb lub de chaux). Chronić brzoskwinie (pêchers) przed atakiem pcheł i robaków (parathion albo malathion). Przerzedzić w końcu miesiąca ich owoc.

Jabłonie: Tak samo chronić przed chorobą i szkodnikami (Captane). Przerzedzić zawiązany na nich owoc: w gatunkach Golden lub Reine des reinettes poleca się zostawić jeden owoc w bukiecie albo co 15 cm.

Czerśnie: Chronić przed ptakami (straszaki, grzechotki, petardy, sznurki itp.).

Latorośl winna: spryskiwanie ochronne.

Wasz ogrodnik

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur de la Publication:
M. DARCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Warszawa, ul. Ludna 4



X etap wyścigu z metą w Bielsku-Białej przyniósł drużynę polskiej upragnione zwycięstwo i wysunął ją w klasyfikacji zespołowej na drugą pozycję. Rozegrany tego samego dnia etap XI z metą w Krakowie utrwalił pozycję kolarzy polskich. Na zdjęciu: Magiera i Melichow w Krakowie

Notatnik sportowca

SPORT MŁODZIEŻOWY

LIÉVIN. W zawodach departamentalnych UGSL, w grupie seniorów wyróżnił się Palmowski (Vaudricourt). Wygrał on bieg 800 m oraz rzuty: kulą, dyskiem, oszczepem i młotem. W biegu na 400 m Szkatulski (St. Casimir) był drugi. W grupie juniorów rzut dyskiem wygrał Klimczak, który był również drugi w rzucie młotem. Wśród juniorów zanotować należy dobre wyniki Kolyńskiego, Kluski, Gorzejewskiego w biegu na 400 m. Wasiewicz (St. Paul-Lens) wygrał skok wzwyż, a Kluska (St. Casimir) bieg na 400 m przez płotki. W grupie kadetów R. Piasecki wygrał bieg na 800 m i 1000 m. Dutkiewicz był czwarty na 250 m.

CHALON. W kryterium UFO-LEAP junior Markiewicz (SL) wygrał skok o tyczce, a Ptasinski (grupa seniorów) (SL) 800 m. Junior Mastarowski (CO) był pierwszy na 1500 m. Bieg na 50 m dla kadetek wygrała Grędzińska (SL). Cypura w biegu na 5000 m zajął drugie miejsce.

GYMNASTYKA

BLANZY-les-MINES. W zawodach regionu Blanzy w serii debutantów Wyczyński zajął 14 miejsce i Mazurek 28. W serii zaawansowanych sklasyfikowani

zostali: 7) Rychlik, 13) Kaczor, 18) Grzywna.

BRUAY-en-ARTOIS. Pawlik z Bruay w finale o mistrzostwo Flandrii zajął piąte miejsce.

Tytuł mistrza licealnego zdobył Lewandowski przed Biniekiem i Stachowiakiem.

ZAPASY

HAYANGE. Tytuł mistrza Francji w zapasach (st. klasyczny) 87 kg zdobył Walter Zawalski, idąc w ślady swojego ojca, który przed kilkunastu laty wygrywał wielokrotnie na arenach Francji.

LE SPORT EN POLOGNE

VARSOVIE — Les éliminations des championnats nationaux d'athlétisme par équipes ont, sur tous les stades du pays, fourni de belles performances. Zieliński, Szmidi et Maniak ont réalisé 10,4 aux 100 m, Baran 3,42,0 aux 1500 m (meilleur résultat européen de la saison) et 1,50,9 aux 800 m. Sidlo a réaffirmé sa primauté mondiale au javelot avec un jet de 83,30 m, Głogowski se „contentant” de 79,54 m. Au disque Begier a enfin franchi la limite „enchantée” avec un lancer de 60,14 m, le vétéran Piątkowski réalisant 58,57 m. Au poids les éternels rivaux Sosgórnik (18,73) et Komar (18,69)

étaient presque à égalité. Au marteau — Gieply 64,49, Rut 64,17. Au saut en longueur — Stalmach — 7,75, en hauteur — Czernik 205, Wierciński 200. **CHORZÓW** — Cent mille spectateurs ont assisté malgré la pluie glaciale, au match de football opposant la Pologne à l'Ecosse (VII-e groupe des éliminatoires des championnats du monde). La rencontre s'est terminée „dos à dos” par un score de 1 : 1. Les Polonais, dont ce fut le meilleur match de la saison, auraient mérité de l'emporter. **BOCHUM** — Pendant que sur les rings de Berlin se déroulaient les

championnats européens de boxe-amateur, la sélection polonaise „B”, l'a emporté a deux reprises sur la sélection ouest-allemande de Westphalie — 15 : 5 et 11 : 7. LVOV — Six Polonais se sont qualifiés pour les finales des championnats individuels mondiaux de „speedway” — Podlecki, Mucha, Kapala, Rose, Maj, Pogorzelski. Le même jour a Abensberg (All. occ.) trois autres Polonais réussissaient la même performance — Waloszek, Woryna, Wygłoda. Les finales continentales auront lieu a Wrocław le 6 juin.

PADOUE — Le jeune saubreur polonais Kaweki s'est classé 5-e du „Trofeo Luxardo” remporté par le champion olympique Pezsa (Hongrie).



Tak wygląda jedna z urządzonych na strychu pracowni. W pracowniach takich mogą znaleźć gościnnie i pracować malarze z całej Polski. W zamian za pobyt zostawiają jeden z namalowanych tutaj przez siebie obrazów. Tak powstają bogate zbiory Galerii „EL”

Janusz Hankowski — absolwent wydziałów etnografii Uniwersytetu Warszawskiego i malarstwa Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku — jest najwybitniejszym malarzem ze zgrupowanych przy Galerii „EL”. Za cykl „Don Kichot” uzyskał wyróżnienie na konkursie w Monte-Carlo

„Galernicy” Elbląga

Inicjator utworzenia Galerii „EL” — Gerhard Kwiatkowski — człowiek, który powiada: „aby od życia czegoś żądać, należy najpierw jak najwięcej dać mu z siebie”. Stało się to dewizą postępowania wszystkich „galerników”



GERHARD KWIATKOWSKI jest jednym z Polaków urodzonych w Elblągu przed II wojną światową. Ma trzydzieści cztery lata, żonę, dwóch synków i życiorys tak barwny, że może zazdrościć mu niejednego bohatera powieści. Był kowalem, akrobatą cyrkowym, ślusarzem, robotnikiem rolnym, elektromonterem i hydraulikiem, a obecnie jest dekoratorem. Dekoruje hale produkcyjne i pomieszczenia wielkiej fabryki turbin elektrycznych „ZAMECH”.

Jak z hydraulika przeistoczył się w plastyka? Po prostu malował. Najpierw po pracy, po amatorsku. Z uporem i talentem, bo jak się okazało talent miał. Tak przynajmniej oceniła jego zdolności dyrekcja fabryki, kiedy zaproponowała mu przejście z warsztatów do dekoratorni. Ocena taka była jak najbardziej słuszna. Potwierdza ją również malarstwo stalugowe Kwiatkowskiego. Ekspozowane w kwietniu br. w Galerii Sztuki Nowoczesnej w Warszawie uzyskało pochlebne opinie stołecznych plastyków i krytyków.

*

Od zakończenia działań wojennych sterczała samotnie naskraju opustoszonej bombami staromiejskiej zabudowy Elbląga ruina kościoła. Sterczała i niszczała, gdyż ogrom jej zburzenia przewyższał znacznie jej wartość zabytkową. Wobec straszliwych zniszczeń miasta bezwzględna koniecznością była przede wszystkim odbudowa mieszkań i miejsc pracy dla ludzi. Z najbardziej zburzonych świątyń odbudowywano tylko te, które przedstawiały wyjątkową wartość zabytkową i były związane z polską tradycją tych ziem (do takich należał np. całkowicie odbudowany kościół św. Mikołaja). Opisywana ruina tych walorów nie posiadała. Toteż jej odbudowę odkładano z roku na rok.

*

W międzyczasie, na odległość rzutu kamieniem od ruiny, wybudowano nowoczesne hale potężnej fabryki turbin „Zamech”. W dekoratorni fabrycznej, gdzie pracował Kwiatkowski, robiło się coraz ciasniej od nowych projektów dekoracji fabrycznych hal, pomieszczeń i terenów. Nawet mowy nie było, aby dekorator mógł malować własne obrazy; brakowało spokoju. W domu również nie mógł go znaleźć. Miał wprawdzie nowoczesne, dwupokojowe mieszkanie, ale w rodzinnym gronie malarzka staluga częściej była rekwizytem niż warsztatem pracy. Szukał więc miejsca, które położone gdzieś na uboczu, z dala od ludzi i hałasu zapewni mu potrzebny do twórczości spokój. Pomyślał o ruinie starego kościoła.

Gerhard Kwiatkowski przekonał się wkrótce, że znalezienie entuzjastów uporządkowania ruiny i zabezpieczenie środków na ten cel mieści się w granicach ludzkich możliwości. Kwiatkowski zaproponował utworzenie w zrujnowanym kościele galerii współczesnej plastyki. Ten pomysł stał się źródłem wielkiego entuzjazmu, popartej rzetelną społeczną pracą kilkuset młodych mieszkańców Elbląga, którzy pomogli Kwiatkowskiemu doprowadzić ruinę do porządku. Ich entuzjazm i praca spotkały się z aprobatą władz miejskich i państwowych. Przyznano kilkuset tysięcy dotację na zabezpieczenie murów i terenu przyszłej galerii zgodnie z projektami jej twórców. Na razie jeszcze — chociaż zorganizowano tu już kilkanaście wystaw m. in. ekspozycję obrazów najwybitniejszych polskich malarzy współczesnych — jest to przedsięwzięcie kilkuset entuzjastów — „galerników” — jak nazywają ich mieszkańcy Elbląga, ale wkrótce będzie to wielka i oryginalna galeria malarstwa i sztuki.



Galeria „EL” jest celem licznych wycieczek turystów i miłośników plastyki. Dla gości zza granicy jest jednym z oryginalnych przykładów fantazji i pracowitości mieszkańców Elbląga

Tak wygląda ekspozycja w dawnym krużganku kościoła. Zabytkowa architektura stanowi wspaniałą oprawę dla nowoczesnych obrazów. Oglądającym wystawę towarzyszy dla spotęgowania nastroju ciekawa muzyka organowa



GERHARD KWIATKOWSKI est originaire d'une de ces familles de Warmie (Prusse orientale) qui surent rester polonaises malgré tous les efforts de germanisation. Au cours de sa vie, il a 34 ans aujourd'hui, il a tout fait: maréchal ferrant, acrobate de cirque, serrurier, ouvrier agricole, monteur en électricité, plombier. Maintenant il est... décorateur.

Il y a quelques années la direction de la grande usine de turbines „Zamech” découvrait ses talents de peintre amateur et décidait de les mettre à profit. Ses camarades de travail sont fort satisfaits de la façon dont il a décoré les ateliers et les locaux de l'usine. Le talent de Kwiatkowski a été également reconnu par la critique. L'exposition de ses tableaux à la galerie d'art moderne de Varsovie a été un succès.

Kwiatkowski, marié et père de deux enfants, décorateur et peintre de talent, est aussi un enthousiaste. Ayant découvert une vieille église en ruines il a su décider plusieurs centaines de jeunes à entreprendre sa reconstruction pour en faire une galerie d'art. L'approbation des autorités est venue l'aider sous forme d'une subvention de plusieurs centaines de milliers de zlotys. Aussi Elbląg peut être fière d'un tel citoyen.

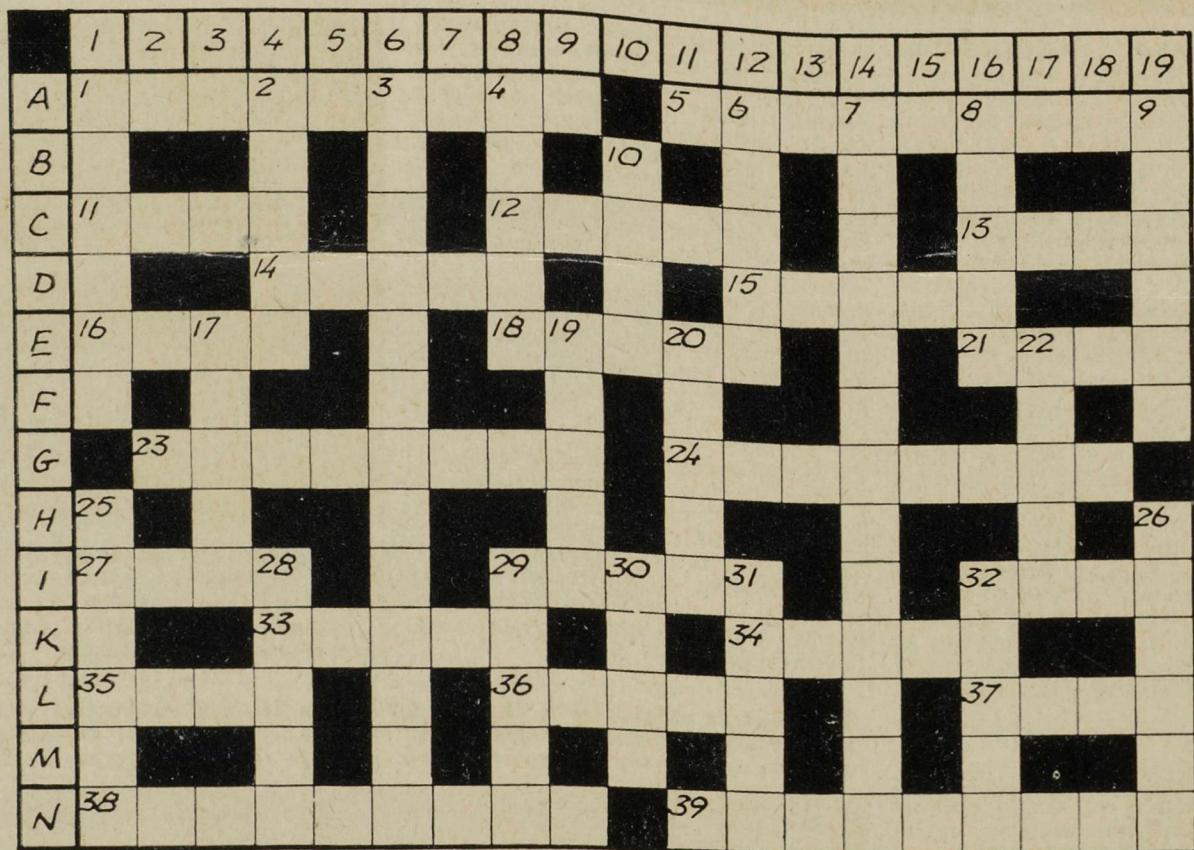


Na polskim EKRANIE

NOC NOWOROCZNA — to jeden z licznych, a zbyt jeszcze mało znanych świetnych polskich filmów ry-sunkowych. Są to trzy zabawne skecze powiązane ze sobą... liną, dziczyzną przeznaczoną na stół noworoczny i amatorami listonosza. A więc dozorca spostrzega człowieka wiszącego na linie. Wspina się na dach, lecz na sznurze zwisa... jeleni. Kominiarz mści się na lokatorach domu z centralnym ogrzewaniem wspinając do przewodów wentylacyjnych sadzę. Uciekając po linie znajduje... jarząbki, zająca i jelenia wywieszzone za okna, aby skruszały. Porywa je, ale gubi jelenia i jarząbki. Wreszcie listonosz odwiedza kobiety samotne, aby im składać bardzo czule życzenia. Nagle za oknem pojawia się wisząca postać ludzka. Listonosz ucieka i na pociechę znajduje jarząbki.

Realizacja: Jerzy Zitzman, scenariusz: L. Mach i J. Jesionka.

Rozrywki umysłowe



KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) kita z piór do noszenia na kapeluszu lub hełmie, 5) kłamstwo nazwane nieco ogledniej, 11) rodzaj konfitur, 12) skrzydlaty symbol pokoju, 13) waga opakowania towaru, 14) pewna ilość pieniędzy, 15) cukierki śmietankowe, 16) pole pod zasiew lub teren pracy, 18) osad na metalu, tworzący się przy spalaniu benzyny lub oleju, 21) przysłowiowy ciężar u nogi, 23) człowiek stroniący od świata i ludzi, 24) domek dla gołębi, 27) budynek dla więźniów w obozach hitlerowskich, 29) sportowa reprezentacja narodowa, 32) wytrzymałość, odporność, nieugiętość, 33) zły duch, 34) gwałtowny deszcz, 35) wiecznie zielony liść sosny, 36) nieprzekraczalna granica wydatków, 37) odbłask pożaru, 38) najwyższe, czterogłowe bóstwo słowiańskie, 39) wrażenie doznawane przed skosztowaniem czegoś.

PIONOWO: 1) człowiek przesadnie dokładny, porządnicki, 2) oprawa obrazu, 3) żywienie się cudzym kosztem, 4) żelazne naczynie kuchenne, 6) roślinna przyprawa do flaków, 7) stan wewnętrzny człowieka nękanego przez strapienia i kłopoty, 8) staroświecki mebel, 9) fotograficzny lub telefoniczny, 10) podstawowe narzędzie rolnicze, 17) posag panny młodej, 19) żelazna kłama budowlana spinająca pęknięty mur, 20) stolica republiki w północnej Afryce, dawnej posiadłości francuskiej, 22) miejska droga, 25) nikczemnik, gałgan, łotr, 26) jedna z form walki klasy robotniczej z burżuazją,

28) niepowodzenie, fiasko, 29) suche igliwie, 30) buta, pycha, 31) pisarz, literat, 32) wrzask, krzyk, harmider.

Po rozwiązaniu krzyżówki prosimy rozszyfrować przysłowie, które utworzą litery wypisane z krzyżówki w następującej kolejności: K—13, M—1, A—1, C—6, A—9, D—14, K—1, I—18, A—3, C—12, C—3, E—18, M—6, G—11, D—1, H—9, N—1, K—6, M—14, F—14, L—9, E—6, C—8, H—1, G—13, C—11, I—1, G—7, B—4, N—15, N—18, H—17, I—16, A—7.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 2 tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesła bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” Z NR 20

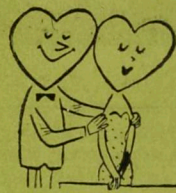
POZIOMO: 1) przesąd, 5) wiatr, 6) kolduny, 7) trzask, 14) skandal, 15) trzosa, 17) ruina, 18) dynamit, 19) gromada, 20) kukia.

PIONOWO: 1) plotka, 2) zawał, 3) szaruga, 4) derby, 8) ratunek, 9) kasetka, 10) pstrąg, 11) paliwo, 12) odwaga, 13) flądra, 16) zamek.

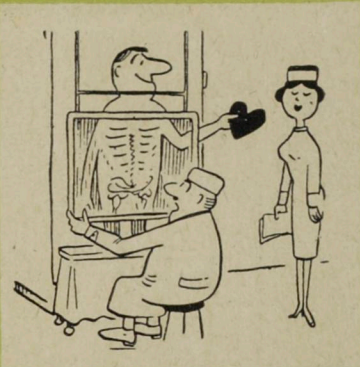
ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI Z PRZYSŁOWIEM Z NR 20

Miasta wojewódzkie: SZCZECIN, KATOWICE, KOSZALIN, WARSZAWA.

Tekst przysłowia: JAKA MIARKA MIERZYSZ, TAKA CI ODMIERZA.



Sercowe kłopoty



— To jest fenomenalne! Pan w ogóle nie ma serca!
— Phénoménal! Vous n'avez pas de coeur du tout!



— Siostrzo, szybko wody! Lekarzowi zrobiło się słabo!
— Vite de l'eau! Le docteur s'est évanoui!



— Widzisz bracie, gdybym był dziesięć lat starszy...
— Vois-tu, si j'étais de dix ans plus âgé...